

Penny Jordan

Zemsta kobiet

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Zdrowie Beth! Oby się jej powiodło w Pradze i wreszcie mogła zapomnieć o tym draniu, Julianie - obwieściła Kelly Harris, unosząc kieliszek z winem.

- Zasłużyła sobie na odrobinę szczęścia po tym, przez co przeszła - westchnęła Anna Trewayne, matka chrzestna Beth. Wypiła łyk wina i dodała z troską: - Przyznam, że czuję się po części winna. Gdybym nie namówiła was do otwarcia sklepu tu, w Rye-on-Averton, Beth nigdy nie poznałaby Juliana Coxa.

- Za nieszczęścia Beth można winić wyłącznie jedną osobę - oświadczyła stanowczo trzecia z obecnych, Dee Lawson, właścicielka mieszkania wynajmowanego przez Kelly i Beth. - Jest nią Julian Cox. Ten facet to najbardziej... - przerwała w pół zdania, unosząc kieliszek do ust. Jej oczy pociemniały z bólu, ale szybko ukryła to przed współtowarzyszami. - Wiemy, co zrobił Beth, jak bardzo skrzywdził ją i upokorzył. Zapewniał ją, że pragnie tych zaręczyn, uczestniczył w przygotowaniach do przyjęcia z tej okazji, a w przeddzień uroczystości oświadczył, że poznał kogoś innego. Twierdził, że Beth wmówiła sobie, że się jej oświadczył. Ale zamiast roztrząsać te okro-

pne wydarzenia, powinniśmy wymyślić, jak ukarać Juliana Coxa za to, co jej zrobił, tak by nigdy tego nie powtórzył.

- Ukarać go? - zapytała niepewnie Kelly. Przyjaźniła się z Beth od pierwszych wspólnych dni na uniwersytecie i z entuzjazmem przystała na jej propozycję założenia wspólnego interesu. - Rye-on-Averton to typowe angielskie miasteczko, raj dla artystów i turystów. Kiedy byłam tam po raz ostatni, moja matka chrzestna wspomniała, że od dawna brakuje sklepu, w którym można by kupić porcelanę i kryształy najwyższej jakości.

- Miałybyśmy prowadzić sklep? My? - zapytała nieśmiało Kelly.

- Dlaczego nie? - nalegała entuzjastycznie Beth. - Tydzień temu wspomniałaś, że nie jesteś zadowolona z obecnej pracy. Jeśli znajdziemy właściwy lokal, mogłabyś sprzedawać w nim przedmioty własnego projektu. Mam doświadczenie w handlu, więc zajęłabym się zaopatrzeniem. Podzieliłybyśmy się obowiązkami.

- To brzmi wspaniale... - przyznała Kelly, dodając cierpko: - Zbyt wspaniale. Musiałybyśmy znaleźć właściwy punkt i z góry ustalić, że wkładamy w to po tyle samo pieniędzy - ostrzegła przyjaciółkę. Wiedziała, że choć Beth nie ma własnych pieniędzy, ma zamożnych dziadków, którzy z radością sfinansują każdy kaprys jedynej i ukochanej wnuczki.

Ale Beth zignorowała te obiekcje i wkrótce Kelly zaczęła podchodzić do tego projektu równie entuzjastycznie.

W ciągu ostatnich dwunastu miesięcy ciężko pracowały, żeby wyrobić sobie markę. Osiem miesięcy temu Beth poznała Juliana Coxa.

Był urodzonym uwodzicielem i Kelly patrzyła bezradnie, jak jej przyjaciółka coraz bardziej angażuje się w związek z mężczyzną, którego ona nie polubiła od pierwszego spotkania.

- Nie uważasz, że narzuca zbyt szybkie tempo? - zapytała delikatnie, kiedy Beth wyznała jej, że zamierzają się zaręczyć.

Twarz Beth zachmurzyła się, bo po raz pierwszy pokłóciły się na poważnie. Oburzona stwierdziła:

- Jules przewidział, że tak właśnie powiesz. Uważa, że zazdrościsz nam. Powiedziałam mu, że to niemożliwe, ale...

Zazdrościć im! Ta uwaga uświadomiła Kelly, że Julian Cox sprytnie pozbawił ją okazji podzielenia się z przyjaciółką informacją, którą powinna była jej przekazać wiele tygodni temu. Ale teraz, po dwóch kieliszkach mocnego włoskiego wina, którym raczyły się w uroczej winiarni tuż po wyjeździe Beth do Pragi, idea ukazania Juliana Coxa jako nieprzyjemnego i niesłownego typu, za jakiego wszystkie go uważały, wydała jej się obowiązkiem.

- Mamy pozwolić, żeby uszło mu to na sucho? Żeby uciekł od wyrzutów sumienia, tak jak uciekł od Beth? - zapytała Dee.

- Zrobił coś znacznie gorszego! - wybuchła Kelly. - Upokorzył ją i ośmieszył. Ilu ludzi uwierzyło w kłamstwa

jakie rozpowiadał na jej temat? Twierdził, że nie tylko niewłaściwie pojęła jego zamiary, ale wręcz uganiała się za nim, prześladowała go do tego stopnia, że zamierzał podjąć kroki prawne, żeby to ukrócić. Bzdura! Wiem, które z nich kłamało i to na pewno nie była Beth. Słyszałam, jak mówił, że bardzo ją kocha i nie może doczekać się dnia, kiedy się pobiorą.

- Przypuszczam, że to było wtedy, kiedy dziadek Beth był poważnie chory? - zapytała ironicznie Dee.

Kelly spojrzała na nią zdziwiona, ale Anna odpowiedziała pierwsza, wykrzykując:

- Zgadza się! Julian oświadczył się dokładnie wtedy, kiedy dziadek Beth chorował.

Trzydziestosiedmioletnia Anna była starsza od pozostałych. Jako młodsza kuzynka matki Beth przegapiła szansę bycia jej druhną z powodu ciężkiego przypadku anginy. By jej to powetować, kilkanaście lat później poproszono ją, żeby została matką chrzestną Beth. Będąc wtedy nastolatką, potraktowała to wyróżnienie z ogromnym przejęciem i powagą. Z czasem jej relacje z Beth nabrały charakteru bardzo rodzinnego, zwłaszcza że Anna i jej mąż nie mieli własnych dzieci.

- Jaki jest związek między chorobą dziadka Beth, a oświadczeniami Juliana? - zapytała zaciekawiona Kelly.

- Nie domyślasz się? - zdziwiła się Dee. - Pomyśl. Podobno dziewczyna, dla której Julian zostawił Beth, ma wysokie lokaty w funduszu powierniczym.

Kelly skrzywiła się z odrazą.

- Chcesz powiedzieć, że Julian oświadczył się Beth, ponieważ myślał...

- .. że jej dziadek umrze, a Beth odziedziczy mnóstwo pieniędzy - dokończyła Dee. - A potem poznał tę drugą, z łatwiej i szybciej dostępnym majątkiem.

- To pachnie kiepskim melodramatem - zaprotestowała Kelly i marszcząc czoło, dodała: - Poza tym z tego, co wiem, Julian jest dość bogaty. Przynajmniej sprawia takie wrażenie.

- Lubi robić dobre wrażenie - zgodziła się Dee. - To pomaga mu zwabiać naiwne, niewinne ofiary.

Słuchając Dee, Kelly jeszcze bardziej zmarszczyła czoło.

Będąca po trzydziestce Dee była starsza od Kelly i Beth, ale młodsza od Anny. Dziewczyny poznały ją, kiedy agent z biura nieruchomości zasugerował, by obejrzały lokal, który Dee chciała wynająć.

Tak też zrobiły i były pod wrażeniem profesjonalizmu i sposobu, w jaki Dee przeprowadziła transakcję. Była kobietą, która choć na pierwszy rzut oka sprawiała wrażenie nieprzystępnej i chłodnej, przy bliższym poznaniu okazywała się sympatyczna i obdarzona ogromnym poczuciem humoru.

Anna, która mieszkała w miasteczku przez ostatnich piętnaście lat, po tragicznej śmierci męża, który zginął w wypadku na żaglówce u wybrzeży Konwalii, poznała Dee na krótko przed tym, jak Beth i Kelly przyjechały do miasteczka. Po śmierci swego ojca Dee przejęła jego

interesy wraz ze stanowiskami w kilku lokalnych organizacjach charytatywnych, tak więc była postacią dobrze znaną w okolicy.

Im dłużej Kelly i Beth znały Dee, tym bardziej się dziwiły, że w życiu tej niezwykle atrakcyjnej kobiety nie ma mężczyzny.

- Może dlatego, że jest taka zajęta - zasugerowała Beth w trakcie jednej z rozmów na ten temat. - My też nikogo nie mamy.

Było to przed poznaniem Juliana. Kelly przypomniwała jej ironicznie, unosząc lekko brew:

- Jesteśmy tu tylko parę tygodni.

- Może nie spotkała jeszcze właściwego mężczyzny - powiedziała z nadzieją Beth. - Dee to kobieta, która nie zaangażuje się, jeśli nie będzie w stu pięćdziesięciu procentach pewna, że związek wypali.

- Tak - przyznała Kelly. - Ale uważam, że za tym się kryje coś więcej.

- Możliwe - zgodziła się Beth. - Ja nie należę do tych, którzy chcieliby grzebać w jej przeszłości.

- Ani ja - rzuciła szybko Kelly.

Mimo że cztery panie zaprzyjaźniły się szybko i lubiły przebywać w swoim towarzystwie, Dee zawsze trzymała je nieco na dystans. Jakby istniała niewidzialna granica, której przekroczenie nie byłoby mile widziane.

- Wiesz znacznie więcej o Julianie niż my - zarzuciła jej teraz Kelly.

Dee wzruszyła ramionami.

- Cóż, dorastał w tych okolicach, a pracuję na takim stanowisku, że dowiaduję się różnych rzeczy.

Kelly znów zmarszczyła czoło.

- Gdybyś wiedziała o jego niechlubnej przeszłości, z pewnością ostrzegłabyś Beth, prawda?

- Nie było mnie tu, kiedy go poznała - przypomniawszy jej Dee, dodając kwaśno: - Poza tym wątpię, czy by mnie posłuchała.

- Chyba masz rację - zgodziła się Kelly. - Nigdy go nie lubiłam, ale Beth nie pozwalała powiedzieć na niego złego słowa. Dobrze mówić, że powinniśmy ujawnić światu, jakim Julian jest łajdakiem, ale co możemy zrobić? Porzucił biedną Beth, upokorzył ją i ujdzie mu to na sucho. Z chęcią uświadomiłabym jego nowej dziewczynie, jakim jest draniem - dodała ponuro.

- To nic nie da - ostrzegła ją Dee. - Jest tak samo zauroczona Julianem, jak niegdyś Beth. Jeśli chcemy pomścić krzywdę Beth, ujawnić sposób, w jaki ją oszukał i zniesławił, musimy pokonać go jego własną bronią. Wykorzystać jego chciwość.

- Ale jak? - zapytała zaciekawiona Kelly.

Beth była taka miła i delikatna. Tak bardzo nie zasłużyła na ból i upokorzenie, jakich doznała od Juliana. Ta nieprzyjemna sprawa mogła zaszkodzić ich rozwijającemu się interesowi, ale to stawało się nieważne. Kampania szeptanych oszczerstw, jaką Julian tak sprytnie prowadził po porzuceniu Beth, nie mogła pozostać bez odpowiedzi.

- Mam szczerą nadzieję, że Beth poradzi sobie w Pra-

dze - wtrąciła z niepokojem Anna, włączając się do rozmowy.

- Będzie się tam świetnie bawiła - odpowiedziała zdecydowanie Dee. - Praga to piękne miasto.

- Słyszałam, że bardzo romantyczne - dorzuciła z odrobiną smutku Anna. - Oby to nie pogorszyło jej nastroju. Strasznie schudła i prawie przestała się uśmiechać.

- Będzie zbyt zajęta poznawaniem fabryk szkła, żeby myśleć o czymkolwiek poza interesami - stwierdziła Dee.

- Ta podróż nie mogła wypaść w lepszym momencie - zgodziła się Kelly. - Wszystko dzięki tobie, Dee. To był genialny pomysł. To ty zasugerowałaś, że powinniśmy pomyśleć o sprowadzaniu kryształów z Czech. Julian mógł okazać odrobinę przyzwoitości i nie obnosić się z nowym związkim. Ten łajdak czerpie wyjątkową przyjemność z afiszowania się z nową narzeczoną.

- Ktoś powinien dać mu nauczkę - powiedziała zdecydowanie Dee. - I uważam, że to powinniśmy być my.

- My? Ale... - zaczęła niepewnie Anna.

- Czemu nie my? - przerwała jej Dee. - W końcu jesteś matką chrzestną Beth, a Kelly jej najlepszą przyjaciółką. Komu miałyby ufać, jeśli nie nam?

- To bardzo dobry pomysł. Przynajmniej w teorii - przyznała Kelly, wzruszona wzburzeniem Dee. - Ale ...

- Napij się wina - przerwała jej Dee. - Mamy jeszcze pół butelki.

Bez słowa napełniła ich kieliszki.

- Ja... - zaczęła protestować Kelly, ale Dee od razu ją uciszyła.

- Trzeba je wypić, a mnie już nie wolno. Jadę samochodem. - Po chwili dodała stanowczo: - Skoro już uzgodniłyśmy, że Julian musi zostać ukarany, pozostaje nam tylko obmyślić, jak wprowadzić nasz plan w życie.

Zawahała się, spojrzała na Kelly i powiedziała powoli:

- Jak wspomniałam, najlepszym sposobem będzie wykorzystanie faktu, że jest potwornie chciwy. Kelly, w zeszłym tygodniu wspomniałaś, że przy waszym pierwszym spotkaniu Julian wyraźnie cię podrywał, zalecał się do ciebie, proponował, żebyście się umówili.

- To prawda - przyznała Kelly. - Nie powiedziałam o tym Beth, bo nie chciałam robić jej przykrości, a potem było za późno. Szkoda, że tego nie zrobiłam. - Zawahała się i dodała niepewnie: - Dee, miło nam się gada o ukaraniu Juliana, ale co właściwie miałybyśmy zrobić?

Dee obdarzyła ją ponurym uśmiechem i odwróciła się do Anny.

- Wspomniałaś, że Julian zwrócił się do ciebie z prośbą o pożyczkę, utrzymując, że potrzebuje pieniędzy, by wpłacić kaucję za dom, który chce kupić dla Beth i dla siebie.

- Tak - przyznała Anna. - Zadzwonił ni stąd, ni zowąd pewnego popołudnia. Powiedział, że ulokował pieniądze w przeróżnych inwestycjach i są czasowo zablokowane, a Beth zakochała się w tym domu i nie chciałby jej zawieść. Dodał, że potrzebuje ich tylko na parę miesięcy.

- Był pewny, że do tego czasu Beth otrzyma część spadku po dziadku - wtrąciła ze złością Kelly. - Jak można być aż tak wyrachowanym?

- Nie mówimy o byle kim - zauważyła gorzko Dee. - Mówimy o Julianie Coksie, a on ma na sumieniu długą listę niewiniątek, które sprytnie i bez skrpułów pozbawił pieniędzy.

- I nie tylko pieniędzy - dodała cicho Dee.

Coś w jej spojrzeniu sprawiło, że Kelly bacznie na nią spojrzała. Wypite wino poszło jej do głowy, głównie dlatego, że niewiele przedtem zjadła. Mimo to zarejestrowała niespotykane połączenie bezbronności i bólu w oczach Dee. Pewnych pytań Kelly nie mogła zostawić bez odpowiedzi.

- Skoro wiedziałas, jakim Julian jest człowiekiem, dlaczego nie ostrzegłaś Beth? - zapytała po raz drugi.

- Już ci mówiłam. Kiedy się poznali, byłam w Northumberland i opiekowałam się chorą ciotką. Kiedy wróciłam i zobaczyłam, co się dzieje i jak Beth bardzo się zaangażowała, było już za późno.

- Faktycznie, przypominam sobie - przyznała Kelly.

- To takie niesprawiedliwe. Miałoby mu ująć na sucho, że złamał serce Beth i wmówił wszystkim, że jest notoryczną kłamczucha? - wtrąciła cicho Anna.

- Znam ją i wiem, że nigdy nie zachowałaby się tak, jak on opowiada - zapewniła Kelly.

- To ekspert w tworzeniu własnego wizerunku, jednocześnie niszczący reputację tych, którzy mieli nieszczęście się z nim związać - poinformowała je Dee.

Kelly zbyt szumiało w głowie, by próbowała wyciągnąć coś więcej z Dee, ale wyczuwała, że w przeszłości wydarzyło się coś, co uprawnia tę kobietę do wygłaszania tak radykalnych sądów. Poza tym wiedziała, jak trudno cokolwiek z Dee wydobyć.

- Oto, co powinniśmy zrobić - powiedziała zdecydowanie Dee. - Użyjemy przeciw niemu jego własnej broni i postawimy go w sytuacji, w której ujawni swoją prawdziwą naturę. Nie jest tajemnicą, że zostawił Beth, ponieważ uświadomił sobie, że poślubienie jej nie przyniesie mu żadnych korzyści.

- Ja także uważam, że powinniśmy ostrzec jego nową narzeczoną i jej rodzinę. Uświadomić im, jakim Julian jest człowiekiem - zasugerowała delikatnie Anna.

Dee pokręciła głową.

- Wiemy, jak ślepo Beth była zakochana i choć przykro mi to stwierdzić, Julian Cox może nas oczernić z podobną łatwością, jak oczernił Beth. Ostatnią rzeczą, jakiej nam trzeba, to uznanie nas za histeryczne, nadpobudliwe „baby”, ogarnięte ślełą żądzą zemsty.

Miała rację, Kelly musiała to przyznać.

- Jeśli mój plan wypali, Cox porzuci swą obecną ofiarę równie szybko, jak porzucił Beth i dokładnie z tych samych powodów.

- Twój plan? Jaki plan? - zapytała zaniepokojona Kelly.

- Oto on. Posłuchajcie! - rozkazała Dee. - Przypuścimy atak z obu stron, na najsłabszą pozycję Juliana. Przypadkiem wiem, że jednym z sposobów finansowania wy-

stawnego trybu życia Juliana jest przekonywanie ludzi, by inwestowali w jego pozornie bezpieczne przedsięwzięcia. Zanim się zorientują, że są dalekie od bezpiecznych, już jest po ich pieniądzach.

- Przecież to oszustwo! - zaprotestowała Kelly. Dee wzruszyła ramionami.

- Z technicznego punktu widzenia - tak, ale Julian wykorzystuje fakt, że jego ofiary są zbyt skrupowane lub zbyt pokorne, żeby się skarżyć.

- Ten facet to łobuz - stwierdziła stanowczo Kelly.

- Zgadza się i właśnie dlatego trzeba go zdemaskować - powiedziała Dee. - Nagle staniesz się bardzo bogatą młodą kobietą, Kelly. Wujek, o którego istnieniu nie wiedziałeś, nagle zmarł, zostawiając ci znaczną sumę pieniędzy. Nie rozgłaszałaś faktu otrzymania spadku, co więcej, wolałaś utrzymać to w tajemnicy, ale w małym miasteczku wieści roznoszą się szybko i jakimś cudem dotrą do Juliana. Wiemy, że mu się podobasz, wspomniałaś, że podrywał cię, jednocześnie udając, że jest zakochany w Beth. Wystarczy, że przekonasz go, że jesteś gotowa związać się z nim i, co ważniejsze, zawierzyć mu swoją przyszłość. Jego pycha i chciwość zrobią resztę.

- Nie mogę udawać, że odziedziczyłam spadek. Nie mogłabym opowiadać o czymś takim - powiedziała. - Co ludzie sobie pomyślą, kiedy się dowiedzą?

- Tylko Julian będzie wiedział o twoim domniemanym spadku - zapewniła ją Dee i zwróciła się do Anny: -I wyłącznie on będzie wiedział o tym, że jesteś bogatą wdową,

która chciałyby zainwestować mądrze nadmiar gotówki
- dokończyła.

Anna spojrzała na nią niepewnie.

- Próbował pożyczyć ode mnie pieniądze, to prawda, ale nie jestem wcale zamożna.

- Zostawcie mnie przekonanie Juliana, że macie pieniądze. Obiecuję wam, że on będzie jedynym, który dowie się o istnieniu tych fikcyjnych fortun.

- I uwierzy w to?

- Uwierzy - zapewniała je Dee. - Uwierzy, bo będzie chciał uwierzyć. Z tego, co wiem, jego sytuacja finansowa jest tak niepewna, że chwyci się jak tonący brzytwy.

- Kiedy już przeniesie swoje zainteresowanie z obecnej dziewczyny na ciebie i spróbuje zrobić Annę w jedno ze swoich lewych przedsięwzięć, będziemy mogły zdemaskować go publicznie jako oszusta i kłamcę, jakim bezsprzecznie jest.

- Brzmi logicznie - przyznała Kelly. - I jeśli wypali, pomoże przywrócić dobre imię Beth.

- A także uchroni jego obecną dziewczynę przed wyjściem z tego ze złamanym sercem i bez majątku - dodała Anna.

- Tak więc postanowione - szybko wtrąciła Dee. - To naprawdę jedyne wyjście.

- Chyba tak - przyznała Kelly.

Nie była przekonana, czy podoła roli bogatej dziedziczki, ale zbyt szumiało jej w głowie, żeby zaprotestować. Zdołała tylko powiedzieć:

- Skąd pewność, że Julian porzuci dla mnie swoją obecną dziewczynę?

- Wiemy już, że wpadłaś mu w oko - stwierdziła sucho Dee. - Poza tym jesteś sama jak palec. Wszystkie pieniądze są do twojej dyspozycji. Możesz dowolnie nimi rozporządzać, w przeciwieństwie do jego obecnej dziewczyny, która ma brata. Rywala, który może stanąć między Julianem a spadkiem. Julian jest zdesperowany. Nie oprze się pokusie, jaką będziesz, Kelly. Nie może sobie na to pozwolić.

- Pokusie.... - bąknęła niepewnie Kelly. Dobrze wiedziała, że pokusą, o jakiej Dee mówi, nie będzie fikcyjny spadek, lecz ona sama, a ponieważ uważała Juliana Coxa za najbardziej podłego, wyrachowanego i odrażającego mężczyznę, jakiego znała...

- Skoro Kelly będzie udawała bogatą dziedziczkę, Cox z pewnością straci zainteresowanie moimi pieniędzmi - zaczęła wyciągać wnioski Anna.

- Nie wierz w to - wyprowadziła ją z błędu Dee. - Jest chciwy i skąpy. Nie przegapi żadnej okazji, by położyć łapska na cudzych pieniądzach.

- Już raz odmówiłam mu pomocy - przypomniała cicho Anna.

- Jesteś kobietą, mogłaś zmienić zdanie - zauważyła sarkastycznie Dee. - Zostawcie mi dopracowanie wszelkich szczegółów. Chcę tylko waszej zgody. Wiem, że mogę na was liczyć. Mogę, prawda?

Kelly i Anna wymieniły niepewne spojrzenia.

- Beth jest nam bardzo bliska - przypomniała Dee, patrząc najpierw na Kelly, a potem na Annę.

- Tak. Jasne, że możesz na nas liczyć - zgodziła się natychmiast Anna.

- Oczywiście, że możesz - powiedziała mniej pewnie Kelly. Coś mówiło jej, że choć plan Dee jest logiczny, zawsze może pójść nie po myśli. Jej umysł pracował na zbyt zwolnionych obrotach, by była w stanie podważyć silne argumenty Dee. Poza tym Dee miała rację, co do jednego - Julian zasłużył na karę.

- Muszę jutro wstąpić, więc jeśli nie macie nic przeciwko temu, powinnyśmy już iść - oświadczyła wreszcie Dee, zerkając na zegarek.

Podnosząc się, Kelly poczuła, jak mocne było wino, które wypijała. Ku jej uldze Anna również nie pozostała obojętna na jego działanie. Jedyne Dee zdawała się zupełnie trzeźwa.

Prowadząc lekko podchmielone podopieczne przez parking i do samochodu, Dee pomyślała, że nie zdziwi się, jeśli nazajutrz obwinia ją o ból głowy - w końcu to ona wciąż dolewała im wina - pocieszyła się jednak myślą, że robiła to w zbożnym celu. Robiła to dla... - Zamknęła oczy. Nie może wracać myślami do przeszłości. Musi skupić się na przyszłości - przyszłości, w której Juliana Coxa spotka to, na co sobie zasłużył!

Dee nie mogła uwierzyć, kiedy dowiedziała się, że powrócił do swoich starych sztuczek, ale tym razem nie ujdzie mu to na sucho. Tym razem Julian przekona się na

własnej skórze, jak silna i skuteczna potrafi być żądza wymierzenia sprawiedliwości.

Z niemal matczyną troskliwością pomogła dwóm przyjaciółkom i współkonspiratorkom wsiąść do swojego samochodu. Od tej pory będzie się nimi dobrze opiekowała. Kiedy usadowiły się na tylnym siedzeniu, Dee skonstatowała, że to prawdziwe szczęście, że nie potrafią czytać w jej myślach i nie znają prawdy.

- Biedna Beth - czknęła smętnie Anna, kiedy Dee włączyła silnik.

- Wcale nie biedna - poprawiła ją surowo Dee. - Pomyśl, co by było, gdyby zdradził ją po ślubie.

Instynktownie opuściła wzrok na swój serdeczny palec. Szybko podniosła głowę.

Na tylnym siedzeniu jej dwie współpracownice z wolna poddawały się skutkom mocnego czerwonego wina, jakim je napoiła.

Wiedziała, że powinna odczuwać wyrzuty sumienia z powodu tego, co robiła - obie były tak nieświadome niczego. I niczego nie podejrzewały...

ROZDZIAŁ DRUGI

Kelly obudziło pragnienie i potworny ból głowy. Jęcząc, przewróciła się na bok i spojrzała na budzik stojący na nocnej szafce.

Dziesiąta. Nie słyszała dzwonienia. Na szczęście była niedziela i otwierała sklep później niż zazwyczaj. Spuszczając nogi z łóżka, skrzywiła się, kiedy ból przemienił się w wywołujące mdłości pulsowanie.

Wszystko przez Dee, to ona nalegała, żeby dokończyły butelkę wina.

Dee...

Kelly zamarła w pół kroku i opadła z powrotem na łóżko. Co ona, u licha, zrobiła? Natychmiast zadzwoni do Dee i powie jej, że zmieniła zdanie i nie ma zamiaru brać udziału w urzeczywistnianiu tego absurdalnego planu.

Idąc do telefonu z dłonią przyciśniętą do czoła, zobaczyła, że światełko automatycznej sekretarki miarowo pulsuje. Nacisnęła guzik odtwarzania.

- Kelly - usłyszała. - Mówi Dee. Dzwonię, żeby potwierdzić nasze wczorajsze plany. Dowiedziałam się, że Julian i jego dziewczyna wezmą dziś udział w imprezie dobroczynnej w Ulston House. Udało mi się załatwić ci

bilet i towarzysza. Pamiętaj, musisz zaintrygować Juliana. Wiem, jak bardzo lubisz Beth i jestem pewna, że nie przyszłoby ci do głowy, żeby się wycofać i ją zawieść. Harry, twój towarzysz na ten wieczór, zadzwoni do drzwi o wpół do ósmej. To mój kuzyn, ktoś, komu można ufać, choć, rzecz jasna, nic nie wie o naszym planie.

Co ta Dee wyprawia? Kelly zachodziła w głowę, wpatrując się w telefon. Jak, u licha, udało jej się załatwić bilety na bal? Kelly wiedziała, że są za cenę złota. Nie zamierzała tam pójść. Dee brała zbyt wiele rzeczy zbyt poważnie. Już ona jej to uświadomi. Gdzie, u licha, jest numer jej telefonu?

Skrzywiła się, kiedy ból znów ścisnął jej skronie. To czerwone wino narobiło wiele złego - bardzo, bardzo wiele!

Musi znaleźć ten numer i porozmawiać z Dee. A, tu jest. Przegapiła go w notesie, szukając zbyt nerwowo. Kelly westchnęła głośno i wybrała znaleziony numer.

Czas, jaki upłynął, zanim telefon został odebrany, pomógł jej zebrać myśli, niestety, usłyszała znajomy głos Dee, nagrany na automatyczną sekretarkę.

- Przykro mi, nie będę dziś mogła odebrać twojego telefonu. Zostaw swój numer, a jutro na pewno oddzwonię - oświadczyła Dee. Załamana Kelly odłożyła słuchawkę.

Może powinna podjechać do Dee i przekonać ją, że lepiej dać sobie spokój z tą babską wendetą? To, co wczoraj uznała za genialny plan, dziś wydało jej się czymś bardzo ryzykownym, wręcz niebezpiecznym. Cała ta in-

tryga była sprzeczna z zasadami Kelly. Jak, u licha, przekona Juliana, że widzi w nim wyjątkowo atrakcyjnego mężczyznę, jeśli w istocie uważa go za wyjątkowo odrażającego, obleśnego i ohydneho?

Świadomie unikała spotkań z nim, a jeśli było to nieuniknione, zachowywała się powściągliwie, chłodno, z dużym dystansem. A więc jak, do diabła, ma go przekonać, że nagle ujrzała w nim uosobienie męskiej zmysłowości?

Nie przekona go. Nawet nie będzie próbowała. Była głupia, godząc się wziąć udział w tym absurdalnym przedsięwzięciu, niemniej jednak zgodziła się i coś mówiło jej, że nie będzie łatwo wmówić Dee, że zmieniła zdanie.

Może najlepszym sposobem udowodnienia Dee, jak idiotyczny i niewykonalny jest ten plan, będzie pójście na dzisiejszy bal? W końcu powinna czuć się tam zupełnie bezpiecznie. Julian Cox nie będzie jej uwodził, po tym, jak go wcześniej odprawiła. Skoro nie uda jej się przyciągnąć uwagi Juliana, Dee wprawdzie podąsa się, ale będzie musiała dać za wygraną.

To znacznie lepszy sposób niż narażanie się na to, że Dee się obrazi. W końcu robią wszystko z dobroci i współczucia dla Beth.

Kelly przeszła do niewielkiej kuchni i napełniła czajnik.

Mieszkanie nad sklepem zajmowało dwa piętra; na górnym były sypialnie jej i Beth oraz wspólna łazienka, a na

dolnym wygodny salonik, mała jadalnia i niewiele większa kuchnia.

Na tyłach posesji mieścił się niewielki ogródek, a w głębi - mały warsztat, który Kelly uczyniła swoim wyłącznym terytorium. Właśnie tam pracowała nad nowymi projektami i malowała porcelanę, kupioną z własnych funduszy. Malowanie uroczych bibelotów i puzderek z porcelany było jej specjalnością.

Kelly przed połączeniem się z Beth pracowała dorywczo w domu rodziców, w Szkocji, dostarczając swoje uroczę, ręcznie malowane cacka do eleganckiego londyńskiego sklepu.

Teraz ich własny sklep wciąż był pełen zwiedzających i kupujących, więc Kelly uznała, że nie zdaży wyskoczyć na lunch, nie wspominając już o wybraniu się do Dee.

Jak na ironię, w tę niedzielę panował największy od otwarcia sklepu ruch i nie dość, że sprzedała kilka najdroższych artykułów, to przyjęła zamówienie od japońskiego turysty na wykonanie siedmiu zleconych prac. Japończykowi wyjątkowo spodobały się emaliowane puzderka Kelly.

Po czwartej, kiedy pożegnała ostatnich klientów i mogła zamknąć sklep, zaczęła wpadać w panikę. Stało się oczywiste, że będzie musiała zastosować się do planów Dee na ten wieczór. Po kobiecemu martwiła się, że nie ma w szafie ani jednej kreacji, która byłaby stosowna na podobną imprezę.

Wiedząc wcześniej, że weźmie udział w takiej gali,

Kelly zrobiłaby to, co przed balem maturalnym. Pocho-
dziłaby po bazarach i sklepach ze starociami i wyszuka-
łaby coś, co dałoby się przerobić. Tym razem nie było na
to czasu, a najbardziej elegancka kreacja w jej szafie - to
komplet: sukienka i płaszcz, które kupiła na ślub bra-
ta. Nie wydawał się to jednak właściwy strój na dobro-
czynny bal.

Sprawdziwszy, że zamknęła sklep, Kelly włączyła
alarm i weszła na górę. Co ją podkusiło, żeby zgodzić się
wziąć udział w tym absurdalnym przedsięwzięciu Dee?
Zazwyczaj była taka rozsądna. Kontrolowała w pełni swo-
je życie.

I zawsze miała własne zdanie. W końcu była dwudzie-
stoczeroletnią, dorosłą, dojrzałą, wykształconą i świadomą
kobietą, która choć zamierzała kiedyś mieć męża
i dzieci, z pewnością nie śpieszyła się do stałego związku.
Mężczyzna, z którym kiedyś zwiąże się Kelly, będzie mu-
siał pogodzić się z tym, że chce być traktowana jak part-
nerka i wymaga, by on miał wszystkie te cechy, jakich
szukała u przyjaciół: lojalność, szczerość, umiejętność do-
cenienia dobrej zabawy. To musi być ktoś, kto podzieli jej
zainteresowania i pasje, ktoś, kto pozwoli jej żyć tak, jak
tego pragnie.

- Co będzie, jak zakochasz się w kimś, kto nie jest
taki? - zapytała Beth, kiedy rozmawiały kiedyś o uczu-
ciach i związkach.

- Nie zakocham się - odpowiedziała szybko Kelly.
Biedna Beth. Co robiła w tej chwili? Co czuła?

Kelly nigdy nie widziała jej tak smutnej i zrezygnowanej. Beth naprawdę wierzyła, że Julian Cox ją kochał.

Kiedy zerwali, do Kelly zaczęły docierać plotki, że Beth nie była pierwszą kobietą, którą potraktował w tak paskudny sposób. Będzie jej znacznie lepiej bez tego drańia, uznała Kelly, wchodząc do kuchni i napełniając czajnik. Wzdrygnęła się lekko, przypomniawszy sobie wieczór, gdy wróciła wcześniej z weekendowego pobytu u rodziców i znalazła niemal nieprzytomną Beth, leżącą w łóżku. To, że wzięła za dużo tabletek nasennych, było głupim wypadkiem, lekkomyślnym przeoczeniem, zapewniła ją Beth. Błagała, żeby nie wspominała o tym nikomu. Całe szczęście, że Kelly wróciła na czas.

Przypominając sobie to zdarzenie, Kelly popijała wolno kawę. Czy Dee prosi o zbyt wiele? Nie była zachwycona rolą, w jaką miała się wcielić, ale w końcu to miał być tylko środek do osiągnięcia szczytnego celu.

Nadal nic nie rozwiązywało problemu Kelly związanego ze strojem na wieczór. Ona i Beth były mniej więcej tego samego wzrostu. Beth była blondynką, miała jasną karnację i śliczne jasnoszare oczy, a Kelly - brunetką ze śniadą karnacją i ciemnymi brązowymi oczami - w kolorze wina z bzu, jak określił je kiedyś zauroczony zalotnik.

Bal od dawna był przyczyną wielkiego podniecenia w miasteczku, najważniejszym wydarzeniem towarzyskim roku. Członkowie rodu de Varsey, właściciele imponującej posiadłości w stylu georgiańskim, w której odby-

wała się impreza, byli posiadaczami ziemskimi od ponad trzystu lat. Mimo wysokiej ceny bilety na organizowany przez nich bal rozchodziły się jak świeże bułeczki. Dziwne, że Dee udało się załatwić dwa, dosłownie w ostatniej chwili.

Kelly przypomniała sobie, jak podekscytowana i przejęta była Beth, kiedy Julian powiedział jej, że zdobył bilety na tę imprezę.

- Będę musiała wypożyczyć sobie coś wyjątkowego. Dla Juliana to nie jest jakieś tam wydarzenie towarzyskie, to także okazja do zawarcia wielu ważnych kontraktów i robienia interesów - opowiadała z przejęciem Beth.

Kelly nigdy nie dowiedziała się, czym dokładnie Julian się zajmuje. Często opowiadał o ważnych przedsięwzięciach i dochodowych kontraktach, jakie udało mu się zawrzeć. Spędzał mnóstwo czasu, rozmawiając przez komórkę, z którą się nie rozstawał. Jeździł bardzo szybkim i bardzo drogim bmw, ale mieszkał w zaskakująco małym mieszkanku, w nowym i niezbyt atrakcyjnym bloku na przedmieściu.

Tak czy inaczej Julian Cox zasłużył sobie na to, by zostać zdemaskowany jako oszust i drań, pomyślała Kelly i skrzywiła się lekko, słysząc dzwonek do drzwi.

Nie spodziewała się gości. Mimo że ona i Beth zawarły parę nowych znajomości, od kiedy wprowadziły się do miasteczka, żadna z nich nie weszła jeszcze w fazę przyjaźni czy zażyłości. Kelly zeszła na dół, żeby otworzyć drzwi wychodzące na ulicę.

Na progu stał mężczyzna z dużym pudłem u stóp. Na chodniku za nim stała zaparkowana półciężarówka firmy dostawczej.

- Kelly Harris? - zapytał, podając jej kwitek. - Proszę tu podpisać.

- Co to jest? - zapytała niepewnie Kelly, machinalnie podpisując kwit, ale on już podniósł i wręczył jej pudło.

Na szczęście, mimo dziwnego kształtu było bardzo lekkie. Zaintrygowana Kelly wniosła je do mieszkania, położyła na podłodze w saloniku, przysiadła i rozpakowała.

Usunięta wierzchnia warstwa grubego szarego papieru ujawniła lśniące, eleganckie białe pudło. Załączony był do niego list. Kelly rozdarła kopertę i szybko przeczytała:

Droga Kelly, to z pewnością przyda Ci się na dzisiejszy wieczór.

Udanych łowów! Dee.

Zaintrygowana Kelly otworzyła pudło i, rozwinąwszy delikatną bibułkę, ujrzała suknię, która sprawiła, że aż gwizdnęła z zachwytu.

Dwie warstwy jedwabnego szyfonu, jedna w kolorze kasztanowego brązu, druga w soczystym fiolecie śliwki prześlizgnęły się jej przez palce. Pobiegła do sypialni, przyłożyła suknię do siebie i spojrzała w wysokie lustro.

Zarówno pod względem koloru, jak i kroju kreacja była wprost stworzona dla Kelly. Przechodzący z odcienia

w odcień szyfon podkreślał jej urodę, przyciągając uwagę do niezwykłych oczu. Zaś fason sukni - ostatni przebój mody, w stylu Jane Austen, z wysoką talią i pełną, opływającą sylwetką spódnica, był wprost wymarzony.

Dee nie mogła wybrać lepszej kreacji. Kelly nie musiała zerkać na łatwo rozpoznawalną metkę projektanta, żeby wiedzieć, że suknia była horrendalnie droga.

Wewnątrz pudła, pod kolejną warstwą bibułki, leżał szyfonowy szal, para satynowych sandałów na wysokich obcasach i wieczorowa torebka. Wszystko idealnie dopasowane.

Dee pomyślała o wszystkim, stwierdziła Kelly, przysiadając na piętach. Na szczęście miała perły, należące kiedyś do babki, które rodzice podarowali jej na dwudzieste pierwsze urodziny. Będą wręcz idealnym dodatkiem.

Kelly zerknęła na zegarek. Skoro kuzyn Dee ma przyjechać po nią o siódmej trzydzieści, powinna już zacząć się szykować. Musi umyć i ułożyć włosy, które na szczęście były na tyle długie, że dawały się upiąć. Spróbuje uczesać je w stylu fryzur bohaterki powieści Jane Austen.

Na drugim końcu miasta ktoś inny także przygotowywał się na bal. Podobnie jak Kelly, Brough Frobisher brał w nim udział pod przymusem.

- Julianowi bardzo zależy na tym, żebyś był obecny - błagała go usilnie Eve, kiedy zaczął protestować, ponadto dodała niepewnie: - Chyba chce cię o coś poprosić.

Ostatnie stwierdzenie przygnębiło Brougha. Kiedy Eve poprosiła go, żeby wziął udział w balu, przypuszczał, że jej nowy adorator szuka poparcia dla swego finansowego przedsięwzięcia. To, co teraz zasugerowała, było znacznie gorsze. Bal miał stać się okazją do poproszenia o rękę Eve, a to nie na żarty zaniepokoiło Brougha.

Dwudziestojednoletnia Eve nie potrzebowała ani jego aprobaty, ani zgody, by wyjść za mąż. Co prawda byli wyjątkowo zżyci, w końcu od śmierci rodziców, piętnaście lat temu, mieli tylko siebie. Brough był starszy od Eve o ponad trzynaście lat i na tyle dojrzały, by każdy potencjalny kandydat na męża, w początkowej fazie znajomości, budził w nim podejrzliwość i niechęć. Od śmierci rodziców praktycznie zastępował Eve ojca, a ojcowie niechętnie oddają swoje małe dziewczynki obcym mężczyznom. Poza tym, w Julianie Coxie było coś, co bardzo mu się nie podobało.

Ten człowiek był zbyt pewny siebie, zbyt poufały i zbyt sprytny.

Eve знаła go zaledwie parę tygodni. Spotkali się po raz pierwszy tuż po przyjeździe rodzeństwa do miasteczka. Brough, stwierdziwszy, że ma dość życia w wielkim mieście, sprzedał udziały w zarządzie spółki, jaką stworzył i, ograniczając zarówno bujne życie towarzyskie, jak i interesy, stworzył skromniejszą wersję firmy tu, w Rye-on-Averton.

Ostatnio Brough zaczął zauważać, nie bez odrobiny zazdrości, różnice między życiem, jakie wiodł, a tym, ja-

kim cieszyli się jego koledzy, którzy ożenili się przed trzydziestką i mieli już żony i dzieci.

- To kobiety, nie mężczyźni, czują bicie zegara biologicznego - drażniła się z nim Eve, dodając poważnie:
- Może jest tak dlatego, że w zasadzie wychowałeś mnie i teraz brakuje ci kogoś, kim mógłbyś się opiekować.

Może miała rację. Brough nie potrafił tego wyjaśnić, ale perspektywa zamieszkania w spokojnym miasteczku o bogatej historii nagle wydała mu się bardzo kusząca.

Jeśli zaś chodzi o chęć posiadania żony i rodziny, cóż, przez minione lata miał niejedną okazję, żeby to osiągnąć. Był atrakcyjnym, wysokim i dobrze zbudowanym mężczyzną. Grał w rugby w szkole i na uniwersytecie, i było to po nim widać. Krótko ostrzyżone, gęste czarne włosy zaczęły intrygująco siwieć na skroniach, a nieco surowy wyraz twarzy łagodził dołek w brodzie i uśmiech, który rozjaśniał chmurne spojrzenie ciemnoniebieskich oczu.

- To nie fair - protestowała Eve. - Odziedziczyłeś cały rodowy przydział charyzmy. To dlatego kobiety szaleją za tobą.

- To nie charyzma - kwitował sucho Brough. - To pieniądze.

Prócz pieniędzy, które on i Eve odziedziczyli po rodzicach, dzięki własnej pracowitości i zapobiegliwości mógł, jeśliby zechciał, już teraz przestać pracować i żyć dostatnio z ulokowanych pieniędzy

Może to moja wina, że Eve jest tak naiwna i nieżyczliwa, myślał z odrobiną gorzkości. Jako jej brat, przybrany

ojciec i opiekun zbytnio chronił ją przed trudami życia. Instykt mówił mu, że Julian Cox nie jest człowiekiem, któremu można zaufać, ale Eve nie chciała tego słuchać.

- Nie znasz go tak dobrze jak ja - powiedziała oburzona, kiedy próbował jej to uświadomić. - Julian jest dobry, nawet dla ludzi, którzy na to nie zasługują. Kiedy go poznałam, był prześladowany przez pewną okropną kobietę. To ciągnęło się miesiącami. Opowiadała wszystkim, że spotyka się z nim, wydzwaniała, nawet nachodziła go w domu. Wbrew problemom, jakich mu przysporzyła, Julian nie mógł zdobyć się na to, żeby pójść z tym na policję. Uznał, że jedynym sposobem, żeby zaakceptowała prawdę, jest to, by zobaczyła nas razem. Metoda okazała się bardzo skuteczna.

Słyszając tyle uczucia w głosie siostry, Brough uznał, że dzielenie się z nią opinią o Julianie Coksie nie jest dobrym pomysłem.

Nie, z całą pewnością nie miał ochoty na ten bal. Poza tym powinien odwiedzić babcię.

Nan, ich babcia ze strony matki, choć zbliżała się do osiemdziesiątki, była w świetnej formie i uczestniczyła aktywnie w życiu społeczności Cotswold, miasteczka, w którym mieszkała. Myślenie o niej przypomniało Broughowi o czymś, co miał zrobić.

Babcia miała w przeszklonej, narożnej serwantce dzbanek z delikatnej, ręcznie malowanej porcelany i parę innych elementów okazałego dawniej serwisu. Był prezentem ślubnym, jaki ona i dziadek otrzymali od swoich

dziadków, i Brough wiedział, że zawsze marzyła o tym, żeby zdobyć brakujące elementy z kompletu do herbaty. Brough robił, co mógł, ale porcelana nie była dziełem znanej manufaktury i odnalezienie brakujących cacek wydawało się niemożliwe. Jedynym sposobem, jak poinformowano go w Hartwell, jednej z najznamienitszych fabryk porcelany, którą odwiedził w Staffordshire, było kupienie nowych elementów w podobnym stylu i zlecenie komuś pomalowania ich tak, by pasowały do oryginalnego serwisu.

- Możemy dostarczyć panu porcelanę w dokładnie tym samym kształcie i o tej samej strukturze - poinformował go sympatyczny dyrektor fabryki. - Niestety, nie stworzymy podobnych, zawierających elementy krajobrazu wzorów, w tym specyficznym odcieniu błękitu. Nasi pracownicy posiadają kunszt, ale brak im czasu, a odtworzenie serwisu pańskiej babci będzie bardzo czasochłonnym zajęciem. Z tego, co pan mi pokazał, każdy z talerzyków deserowych jest ozdobiony inną alegoryczną postacią z mitologii greckiej, więc plastik, któremu pan to zleci, będzie musiał być nie tylko wprawny, ale też obdarzony wyobraźnią. Proszę poszukać kogoś, kto pracuje na zlecenie - maluje, emaliuje i tak dalej.

Zasugerował, żeby Brough skontaktował się z wyjątkowo utalentowaną studentką, która z nimi współpracowała. Ku ogromnemu zaskoczeniu Brougha okazało się, że młoda kobieta, o której mowa, mieszka i pracuje w Rye-on-Averton.

Jej numer telefonu i adres były zapisane na kartce leżącej na biurku. Postanowił, że jutro z samego rana się z nią skontaktuje. Czas uciekał, osiemdziesiąte urodziny babci były tuż-tuż, a Brough bardzo chciał zaskoczyć ją prezentem, o jakim marzyła.

Mimo że po śmierci rodziców babcia nie mogła przejąć pełnej opieki nad Eve - jej mąż cierpiał wtedy na chorobę Parkinsona - zawsze służyła im gorącym sercem, mądrą radą i pomocą. Miała sprawny umysł i smykałkę do interesów, i to ona poradziła Broughowi, żeby rozkręcił swoją pierwszą własną firmę. Wspierała go nie tylko duchowo, ale także finansowo.

Nadał interesowała się bieżącymi sprawami i Brough podejrzewał, że byłaby równie nieprzychylna wybrańcowi Eve.

Zerknął na zegarek. Eve była na górze i już się przygotowywała. Jutro z samego rana zadzwoni do panny Harris i umówi się z nią na rozmowę o porcelanie babci. A na razie, jeśli nie chcą się spóźnić na bal, powinien zacząć się przebierać.

Siedem kilometrów za miasteczkiem, w kuchni starego, otoczonego poletkami domostwa, Dee Lawson odwróciła się do swojego kuzyna Harry'ego i zapytała surowo:

- Wiesz, co masz robić?

Wzdychając cicho, pokiwał głową i powtórzył:

- Mam pojechać do miasta, odebrać Kelly i zawieźć ją na bal. Gdyby Julian Cox robił jej jakieś awanse, mam

zgrywać zazdrosnego, ale nie robić niczego, co by mogło go zniechęcić.

- Nie „gdyby robił”, ale kiedy będzie robił - poprawiła go stanowczo Dee i dodała: - I nie zapomnij, że bez względu na to, jak bardzo Julian będzie ją adorował, masz odwieźć Kelly bezpiecznie do domu.

- Masz niezwykle silny instynkt macierzyński, powinnaś coś z tym zrobić - stwierdził Harry, a potem przerwał i rumieniąc się, wydukał zawstydzony: - Wybacz, Dee, zapomniałem. Nie chciałem...

- Nie ma sprawy - odpowiedziała chłodno, z twarzą ukrytą za zasłoną miodowoblond włosów.

Harry zawsze trochę się bał starszej o siedem lat kuzynki.

Była wybitnie inteligentną, upartą kobietą, obdarzoną zmysłem do interesów, którego Harry często jej zazdrościł.

Z tego, co pamiętał, Dee tylko raz znalazła się w sytuacji, nad którą nie miała pełnej kontroli. Jeden raz uczucia wzięły górę nad jej rozsądkiem, ale był to temat tabu i Harry nie odważyłby się nawiązać do tych wydarzeń. Starsza kuzynka wzbudzała w nim respekt i za nic nie chciałby stać się jej wrogiem.

- Kelly będzie czekała na ciebie. Spodoba ci się - poinformowała go Dee, dodając pozornie bez związku: -- Pasowałyby tu, a twoja matka...

- Tak wiem, moja matka chce, żebym się ożenił i dał jej gromadkę wnucząt - przyznał Harry, a potem odważył się dodać:

- Jesteś starsza ode mnie, Dee, a nadal jesteś sama. Może w naszej rodzinie...

- To nie to samo - upomniała go Dee. - Musisz myśleć o farmie. Jest przekazywana z pokolenia na pokolenie od ponad czterystu lat. Oczywiście, że musisz sobie znaleźć żonę.

Oczywiście, zgodził się w myślach Harry, ale kiedy będzie gotów na to i daj Bóg z kimś, kogo sam sobie wybierze. Mimo że bardzo starał się ukryć ten niepasujący do nowoczesnego farmera idealizm, Harry był niepoprawnym romantykiem i bardzo pragnął zakochać się bez pamięci. Niestety, jak dotąd nie spotkał nikogo, kto wzbu-
dziłby w nim tak silne uczucie.

ROZDZIAŁ TRZECI

Kelly delikatnie wygładziła jedwabiste fałdy sukni. Wyglądała w niej jeszcze lepiej niż się spodziewała i musiała przyznać, że wspaniale dobrane kolory podkreślają jej urodę.

Podniosła wzrok i napotkała nieco spłoszone spojrzenie Harry'ego. Uśmiechnęła się, by dodać mu otuchy, i stanęła u jego boku w kolejce gości, czekających, by przywitać się z gospodarzami. Od chwili gdy kuzyn Dee przyjechał po nią, wiedziała, że polubi Harry'ego. Był pewnego typu człowiekiem - solidnym, niezawodnym i kojącym, jak stary wygodny fotel. Poza tym był dość przystojny, jak typowy Anglik. Fakt, że stał teraz u jej boku, nie tylko dodawał jej pewności siebie i łagodził wyrzuty sumienia z powodu uczestnictwa w mistyfikacji Dee, ale też sprawił, że czuła się „kobieca”. Było to dla niej zupełnie nowe uczucie, ponieważ nie należała do kobiet, które lubią się wesprzeć na męskim ramieniu.

- Do twarzy ci w tych kolorach - powiedział szczerze Harry.

- Dee wybrała tę suknię - poinformowała go Kelly,

dodając szczerze: - Czuję się jak Kopciuszek ubrany na bal przez Dobrą Wróżkę.

Dotarli do długiego rzędu dygnitarzy i Kelly uśmiechnęła się figlarnie, widząc dyskretne, pełne podziwu spojrzenie, jakim obrzucił ją burmistrz, zanim uścisnął jej rękę.

To nie ja, to ta suknia, chciała zapewnić jego postawną żonę na widok jej surowej miny, ale przypomniała sobie, że ma się wcielić w rolę *femme fatale*, więc obdarzyła ich uśmiechem i powłóczystym spojrzeniem.

Może ten wieczór nie będzie aż takim wyzwaniem dla moich talentów aktorskich, pomyślała Kelly, wchodząc na salę i przyjmując kieliszek szampana od jednego z przechodzących kelnerów.

Zamiast zwyczajowo przyjętego przyjęcia w ogrodzie, gościom pozwolono krążyć po przestronnych, urzędowych antykami, eleganckich salach recepcyjnych.

Suknia wkomponowywała się idealnie w otoczenie, przyznała Kelly, zerkając na inkrustowaną chińską gablotkę w jednym z narożników pokoju. Jej półki były zastawione urokliwymi figurkami z porcelany.

Wskazała je Harry'emu.

- Chciałabym się im przyjrzeć - powiedziała. Kiwnąwszy głową, Harry ruszył przodem, torując jej rycersko drogę przez tłum gości.

Kelly prawie dotarła do celu, kiedy nagle stanęła jak wryta. Parę kroków od niej stał Julian Cox. Jeszcze jej nie zauważył. Był zajęty rozmową ze śliczną blondynką, stojącą u jego boku. Była bardzo podobna do Beth i z tego,

co Kelly zdołała, zauważyć, miała w sobie, tak charakterystyczną dla jej przyjaciółki, delikatność i łagodność.

Kelly szczerze wątpiła, czy ktokolwiek powiedziałaby to samo o mężczyźnie stojącym obok dziewczyny. Wysoki, o szerokich ramionach i chmurnej twarzy wyglądał bardzo groźnie, choć bardzo zmysłowo, przyznała w myślach Kelly, a jej serce podskoczyło i zaczęło bić jak szalone.

Jakby wyczuwając, że zwrócił na siebie uwagę, mężczyzna odwrócił się i spojrzał na Kelly.

Jego serce podskoczyło po raz drugi. Miał nieprawdopodobnie ciemnoniebieskie oczy i tak przenikliwe spojrzenie, że Kelly wydawało się, że zdołał przejrzeć ją na wylot.

Nie bądź śmieszna, upomniała się w myślach, ani on, ani nikt inny nie może wiedzieć, co przechodzi ci przez głowę, kiedy na niego patrzysz. Poza tym, przywołała się do porządku, nie przyszłaś tu po to, żeby fantazjować o niewątpliwie bardzo zmysłowym i atrakcyjnym mężczyźnie.

Przyszła w określonym celu i nie pozwoli, by ktoś lub coś stanęło jej na drodze do jego realizacji - nawet jej rozszalałe serce.

Mimo to Kelly zerknęła ponownie na niego i szybko pożałowała, że to zrobiła, ponieważ zobaczyła pełen czułości sposób, w jaki nachylił się nad śliczną blondynką. Czy była najważniejszą kobietą w jego życiu, czy też partnerką innego mężczyzny? Czy te magnetyczne ciemno-

niebieskie oczy, które skupiły się na Kelly z taką intensywnością, ostrzegały ją, że jest niedostępny dla innych kobiet, czy też przekazywały typowo męskie potwierdzenie, że jest świadom jej zainteresowania?

Bez wątpienia dowie się tego przez końcem wieczoru. Wprawdzie Julian jeszcze jej nie zauważył, ale... Wzięła głęboki oddech i przesunęła się tak, by znaleźć się w polu jego widzenia.

- Dobrze się czujesz? - zapytał zaniepokojony Harry.
- Zarumieniłaś się. Strasznie tu tłoczno i duszno.

Kelly posłała mu uspokajający uśmiech. Rumieńce na jej policzkach były efektem psychicznej i fizycznej reakcji na zmysłową atrakcyjność mężczyzny stojącego obok Juliana Coxa, a nie temperatury panującej w sali.

Jak na złość, Julian odwrócił się, żeby porozmawiać z kimś innym i tym samym Kelly znalazła się poza zasięgiem jego wzroku. Przepychając się przez tłum i ustawiając tak, by znów się w nim znaleźć, zgubiła Harry'ego. Rozdzielił ich przesuwający się tłum.

Julian ciągle nie był świadom jej obecności, stwierdziła zerkając dyskretnie w kierunku grupy, w której się znajdował, ale nieznajomy, kimkolwiek jest, z pewnością był Kelly zaintrygowany. Poczwała rozkoszny dreszcz, wyczuwając instynktownie, jak uważnie się jej przygląda. Upomniała się surowo. Powinna skupić się na tym, po co tu przyszła, i roli, jaką ma odegrać. Ogarnęła ją trudna do odparcia pokusa, żeby porzucić to i znów być sobą. Nigdy nie była flirtiarą, typem kobiety gotowej zrobić wszystko,

by przyciągnąć uwagę mężczyzny - nigdy nie musiała i z pewnością nie chciała tego robić!

Jednak, zupełnie jak za zrządzeniem losu, w chwili gdy zamierzała się wycofać, ściana między nią a Julianem rozstała się. Zebrała w sobie resztki odwagi i ruszyła w jego kierunku.

- Julianie! Jakże miło cię widzieć!

Czy nutka zachęty w jej głosie dotarła do adresata? Nerwowo wstrzymała oddech. Julian odwrócił ku niej głowę i znudzenie w jego oczach ustąpiło miejsca typowo męskiemu błyskowi zainteresowania.

- Kelly! Cóż za niespodzianka!

- Przyjemna, mam nadzieję - zamruczała Kelly, przysuwając się do niego tak, że blondynka stojąca przy Julianie znalazła się za jej plecami i tym samym została wyłączona z rozmowy. - Przez chwilę myślałam, że zapomnieliś o mnie.

- To niemożliwe - zapewnił ją zmysłowym głosem, a jego wzrok przesunął się wymownie po jej ciele.

Ten facet to obleśny drań, pomyślała Kelly.

- Jesteś tu sama? - zapytał Julian.

Odrzucając głowę do tyłu, Kelly zaśmiała się zalotnie.

- Oczywiście, że nie - zapewniła. Ton jej głosu i spojrzenie, jakie mu rzuciła, sugerowały, że jest typem kobiety, której nigdy nie brakuje towarzystwa. - Świetnie wyglądasz - skomplementowała Juliana. - Naprawdę świetnie.

- Ty też - odparował gładko Julian.

- Julianie, czas żebyśmy usiedli przy stole. - Chłodny, władczy głos, który przerwał ich rozmowę, sprawił, że Kelly spojrzała na jego właściciela.

Z bliska był jeszcze bardziej męski, niż się jej wydawało. To postać, w jaką się wcieliłam, uczyniła mnie tak wrażliwą na jego urok, pomyślała, a jej spojrzenie zsunęło się mimowolnie od baczących oczu do bardzo zmysłowych ust.

- Naprawdę musicie już iść? - Wydęła lekko usta, zauważając z niepokojem, z jaką łatwością przyszło jej rzuć przy tym prowokującego spojrzenia towarzysowi Juliana. - Nawet nie zostaliśmy sobie przedstawieni.

Wyczuła, że Julian jest zaskoczony jej sposobem bycia, i udało jej się ukryć zawstydzenie. Zauważyła, że Julian chętnie uległby jej prośbie i został z nią, ale jego towarzysz rzucił z kategoriycznym, wręcz groźnym tonem w głosie:

- Właśnie, Julianie, koniecznie przedstaw nam swoją znajomą.

- Eve, Brough, poznajcie moją dobrą przyjaciółkę, Kelly. Kelly, poznaj Eve i jej brata Brougha. Brougha Frobishera.

Czekając, aż Julian powie coś więcej o stosunkach łączących go z parą, Kelly zauważyła pełne dezaprobaty dla jej wyzywającego zachowania spojrzenie Brougha Frobishera.

Przynajmniej zna odpowiedź na jedno ze swoich pytań, pomyślała, kiedy Harry wreszcie pojawił się u jej boku,

w chwili, w której Brough zdecydowanie odwracał się, żeby odejść.

- Siedzimy przy stoliku numer dwanaście - poinformował ją Harry, eskortując do sali bankietowej.

Ich stół był ustawiony w wybornym miejscu. Z dobrym widokiem na główny stół i wystarczająco blisko długiego rzędu otwartych francuskich okien, wychodzących na taras, umożliwiających wyjście na świeże powietrze.

Przy stole siedziała już para w średnim wieku i ich córka. Po chwili druga para zajęła miejsca naprzeciw, zostawiając trzy miejsca na lewo od Kelly wolne. Kelly nachyliła się dyskretnie, żeby zobaczyć położone przy nich wizytówki, i jej serce przyśpieszyło, kiedy je przeczytała.

- Pan Julian Cox, panna Eve Frobisher, pan Brough Frobisher.

Nie miała pojęcia, jak Dee udało się załatwić jej miejsce obok Juliana, i wołała pozostać w nieświadomości. Dee była mistrzem taktyki, ekspertem w sztuce podstępów i forteli.

- Kelly, siedzimy przy tym samym stoliku! Cóż za zbieg okoliczności! - zawołał z nieskrywanym zadowoleniem Julian, podchodząc do niej i Harry'ego.

Kelly nie odezwała się. Zamiast tego uśmiechnęła się lekko, zerkając na niego spod na wpół opuszczonych rzęs.

Pół godziny później, kiedy podano główne danie, Kelly stwierdziła, że Julian jest nawet bardziej antypatyczny niż jej się pierwotnie wydawało. Flirtował z nią, ignorując

swoją towarzyszkę, przechodząc od topornych komplementów z podtekstem do wręcz prostackich aluzji.

Wreszcie wyrzuty sumienia wzięły górę nad poczuciem obowiązku i Kelly, nachylając się ponad stolikiem, zapytała Eve, od jak dawna jest w miasteczku i czy się jej podoba.

- Jest bardzo ładne - odparła Eve po chwili wahania.

Kelly zwróciła uwagę na sposób, w jaki zerknęła na brata, zanim jej odpowiedziała, jakby szukała jego wsparcia czy aprobaty.

Kelly było żal tej dziewczyny. Z tego, co zdażyła zauważyć, była zbyt delikatna dla człowieka pokroju Juliana. Uwagi Kelly nie uszedł sposób, w jaki przygryzała wargę, kiedy komplementy Juliana kierowane do Kelly sugerowały jednoznacznie, że uważa ją za bardzo atrakcyjną pod każdym względem.

- Czym się zajmujesz? - zapytała Kelly, próbując wciągnąć Eve w rozmowę, ale widocznie zadała niewłaściwe pytanie, bo dziewczyna spłoniła się i zerknęła bezradnie na brata.

- Właściwie niczym - bąknęła wreszcie.

Urwała skrepowana, a Julian skorzystał z okazji i wtrącił chętnie:

- Eve nie musi pracować, prawda, skarbie? Ma niezależne dochody. Fundusz powierniczy.

Mówiąc to, ujął jej dłoń i ścisnął ją, a potem podniósł do ust i ucałował w sposób, który Kelly uznała za egzaltowany i śmieszny. Sądząc po rumieńcu, jaki oblał jej

policzki, Eve nie widziała nic niewłaściwego w zachowaniu ukochanego.

Co by Eve powiedziała, pomyślała Kelly, gdyby wiedziała, że gdy całuje jej palce, druga ręka spoczywa na pokrytym szyfonem kolanie Kelly?

Jest odrażającym typem, stwierdziła Kelly i zaczęła odwracać się do Harry'ego, kiedy Brough Frobisher niespodziewanie włączył się do rozmowy, informując ją chłodno:

- Tak się składa, że Eve pracuje dla mnie. A pani? Czym się pani zajmuje?

Zanim Kelly zdążyła odpowiedzieć, mistrz ceremonii poprosił zebranych o uwagę, ponieważ gospodarz przyjęcia zamierzał wygłosić mowę.

Kelly podniosła się i korzystając z okazji, strząsnęła lepką dłoń Juliana. Jej niechęć wobec niego rosła z każdą chwilą. Kiedy Julian wspomniał o funduszu powierniczym Eve, utwierdziła się w przekonaniu, że jego chciwość była równie bezgraniczna, jak uczucia dziewczyny. Biedactwo, jest zbyt naiwna, żeby go przejrzeć, ale jej brat przecież musi widzieć, jakim Julian jest człowiekiem.

Mimo że przez całą kolację milczał, przysłuchując się zwłaszcza jej rozmowie z Julianem, Kelly czuła, że przygląda się badawczo. Była przewrażliwiona, czy rzeczywiście był szczególnie skupiony na jej osobie? Nawet w chwili gdy mistrz ceremonii kurtuazyjnie witał zebranych, czuła, jak spojrzenie Brougha Frobishera, niby promień laserowy przebija się przez stół do miejsca, w którym

dłoń Juliana spoczywa na jej kolanie. Kelly nie chciała, żeby tam była. Wzdrygnęła się. Ten mężczyzna odpychał ją jak żaden inny.

- Nie mogę go uwodzić. Nie cierpię go. Uważam go za obleśnego typu - przekonywała Dee ubiegłego wieczoru.

- Wystarczy, że uwierzy, że jesteś nim zainteresowana - uspokoiła ją Dee. - Pokaże, kim naprawdę jest, a wtedy my...

- Wtedy, co? - zapytała Kelly, ale Dee tylko uśmiechnęła się tajemniczo.

Przemówienia dobiegły końca; mistrz ceremonii ogłosił, że zaraz rozpoczną się tańce. Może wtedy uda jej się uniknąć awansów Juliana.

- Zjadłaś całą szminkę, a twoje włosy aż proszą o grzebień - usłyszała, jak Julian krytykuje Eve. Uważam, że Eve nie umie się efektownie ubrać. Nie przepada za strojami od znanych projektantów. Założę się, że tobie nie zostało wiele z tysiąca, kiedy kupowałaś tę kreację, zgadza się? - zapytał i Kelly wiedziała, że wieści o jej spadku już zdołały do niego dotrzeć.

Julian przesunął wzrok z jej oczu na usta i wymamrotał cicho:

- Szczerze mówiąc, biednej Eve brakuje klasy. W przeciwieństwie do ciebie. Czy ktoś mówił ci, że masz zachwycające oczy i rozkoszne usta?

Kelly walczyła, żeby ukryć ciemny rumieniec, który mógłby zdradzić, co naprawdę czuła. Jednak to nie wstyd powodował napływ krwi pod skórę, ale złość.

Jak on śmiał zachowywać się tak obraźliwie wobec swojej dziewczyny?

- Właśnie miałam zamiar poprawić fryzurę - skłamała, uśmiechając się ciepło do Eve. - Pójdiesz ze mną?

- O, tak - powiedziała z uśmiechem wdzięczności Eve i wstała, żeby jej towarzyszyć.

- Od jak dawna znasz Juliana? - zapytała Eve nieśmiało, kiedy stały obok siebie w eleganckiej toalecie, przeglądając się w lustrach.

- Ładnych parę lat - odpowiedziała wymijająco Kelly.

- Jest wyjątkowym człowiekiem, prawda? - zachwycała się Eve. Jej oczy lśniły, a wyraz twarzy zdradzał, jak głęboko jest zaangażowana.

Czułe serce Kelly zadrgało i z trudem oparła się chęci powiedzenia dziewczynie, co dokładnie myśli o Julianie Coksie. Zamiast tego zapytała:

- A wy? Dawno się znacie?

- Właściwie nie... To znaczy... - przerwała i dokończyła pośpiesznie: - Poprosił mnie o rękę.

- Miłość to przerażające uczucie, prawda? - zapytała z uśmiechem Kelly. - Jestem pierwszy raz zakochana i Brough twierdzi, że wszystko dzieje się za szybko. Julian złości się na mnie, bo uważa, że za bardzo polegam na Broughu, ale to on opiekował się mną od śmierci rodziców. Nie poznałam jeszcze wielu przyjaciół Juliana - wyznała, zmieniając temat. - Julian mówi, że na razie chce mnie mieć wyłącznie dla siebie. - Uśmiechnęła się i oblała rumieńcem. - Jest taki kochany i romantyczny.

O, tak, pomyślała sarkastycznie Kelly. Tak kochany i romantyczny, że złamał serce mojej przyjaciółce i pewnie złamie twoje. Jednak ostrożność zmusiła ją do zachowania milczenia.

Co dokładnie Eve wiedziała o związku Juliana z Beth?

Wraz z narastającą niechęcią i wstrętem do Juliana pojawiła się nieoczekiwana chęć uchronienia Eve przed losem Beth. Z każdym słowem Eve Kelly utwierdzała się w przekonaniu, że Dee miała rację, pragnąc zdemaskować Juliana. Kelly postanowiła, że zrobi wszystko, żeby jej w tym pomóc, nawet gdyby miało to postawić ją na pewien czas w bardzo niewygodnej sytuacji. Mimo że wiązało się to z przyjmowaniem zalotów Juliana i graniem niewdzięcznej roli, z pewnością służyło szlachetnemu celowi.

Poprawiwszy pomadką usta, Kelly uśmiechnęła się serdecznie do Eve.

- Nie pozwól, żeby Julian cię tyranizował - poradziła. Twarz dziewczyny poczerwieniała.

- On wcale tego nie robi. Po prostu przywykł do światowych, eleganckich kobiet i chciałby... wolałby...

- Skoro cię kocha, powinien przyjmować cię taką, jaką jesteś - stwierdziła Kelly, ale sądząc po wyrazie twarzy Eve, dziewczyna nie chciała tego słuchać.

Może kiedyś zrozumie, jakim Julian jest człowiekiem, i stwierdzi, że nie jest wart jej miłości. Kelly miała szczerą nadzieję, że tak się stanie.

Brough zmarszczył w zamyśleniu czoło, patrząc, jak

jego siostra i Kelly torują sobie drogę przez tłum gości i wracają do stolika. Kelly stanowiła dla niego zagadkę, a także, musiał to przyznać, intrygowała go.

Widząc sposób, w jaki zachowywała się w stosunku do Juliana, subtelnie zachęcając go i kusząc, był gotów pomyśleć, że jest nieco zblazowaną, światową młodą kobietą, przyzwyczajoną do wykorzystywania swojej urody, żeby osiągnąć wszystko, czego zapragnie. Ale Brough zauważył też sposób, w jaki odnosiła się do do jego siostry i do swojego towarzysza, Harry'ego, i nie mógł zaprzeczyć, że w jej zachowaniu wobec nich było wiele ciepła, troski i szacunku.

Jedna kobieta, a dwa diametralnie różne sposoby bycia. Który z nich pokazywał prawdziwą Kelly i dlaczego wydało mu się tak ważne, żeby to odkryć? Z pewnością nie dlatego, że uwodziła mężczyznę, w którym jego siostra była zakochana. Niczego nie pragnął bardziej niż tego, by ktoś pokazał Eve, jakim naprawdę Julian jest człowiekiem.

Dyskretnie przyjrzał się Kelly. Jej suknia była kosztowna i leżała na niej, jakby była szyta na miarę, ale doświadczenie mówiło mu, że nie czuła się tak swobodnie, jak chciałyby, żeby inni myśleli. Od czasu do czasu lustrowała się wzrokiem, jak mała dziewczynka niepewna, czy robi dobrze, nosząc strój pożyczony od mamy. Jak Julian z podziwem zauważył, była ubrana bez zarzutu, ale Brough osobiście wolałby zobaczyć ją w džinsach, bez makijażu, z tymi pięknymi włosami w nieładzie, z jeszcze cudowniejszymi oczami i ustami...

Zmarszczył brwi, uświadomiwszy sobie, w jakim kierunku zmierzają jego myśli. Już dawno żadna kobieta nie spodobała mu się tak bardzo i tak szybko jak Kelly, a to było niebezpieczne.

Jeśli była typem kobiety, jaką odgrywała, żeby zwrócić uwagę Juliana Coxa, z pewnością nie była w typie Brougha. A jeśli była inna, jeśli ten powab i urok, jaki zobaczył pod maską wyrafinowania, należały do prawdziwej Kelly? Wtedy tym bardziej nie powinien mieć z nią nic wspólnego. Jego życie było dostatecznie pogmatwane.

Miał pewność, że któregoś dnia ożeni z miłą, spokojną i rozsądną kobietą, która nie będzie udawać kogoś, kim nie jest.

Rzecz jasna istniał sposób na to, żeby zdołał dowiedzieć się, jaką kobietą jest naprawdę Kelly. Sposób, w jaki kobieta reagowała na pierwszy pocałunek, mówił wiele o tym, kim i jaka była.

Zmarszczka na jego czole pogłębiła się. O czym on, u licha, myśli? Nic nie było w stanie usprawiedliwić podobnego zachowania - ani podobnych myśli. Kiedy przekroczył trzydziestkę, postanowił, że będzie mężczyzną, u którego rozsądek i odpowiedzialność zawsze będą brać górę nad namiętnością, porywcznością i impulsywnością. I taki był...

- Chciałbym zatańczyć z tobą.

Analizując sposób, w jaki Julian patrzył na nią, Kelly musiała przyznać, że plan Dee powiódł się. Widząc natar-

czywe spojrzenie, jakie wbił w jej biust, nie miała wątpliwości, co chodzi mu po głowie.

Zachowywał się ostentacyjnie. Nieustannie obrażał i krzywdził Eve. Kelly pokręciła zdecydowanie głową i przypomniała mu o tym.

- Nie tańczyłeś jeszcze z Eve.

- Nie chcę z nią tańczyć. Chcę zatańczyć z tobą - nalegał Julian, niemal wyciągając ją z krzesła.

- Kelly obiecała ten taniec mnie. - Pojawienie się Brougha Frobishera było równie niespodziewane, jak jego wymówione chłodnym, władczym tonem kłamstwo.

I nie czekając na protesty czy dyskusje Juliana, Brough podszedł i wyciągnął do niej dłoń. Kelly niepewnie się podniosła. Nie miała ochoty z nim tańczyć, ale było to lepsze niż natrętne towarzystwo Juliana.

Dobre maniery wymagały, żeby podziękowała Broughowi Frobisherowi za przyjęcie jej z pomocą, ale robiąc to, musiałaby porzucić narzuconą przez Dee rolę. A co gorsza, dałaby mu okazję do wytknięcia jej, że zachowując się w ten sposób, sama sprowokowała Juliana.

- Twoja siostra jest słodka - stwierdziła niezręcznie, kiedy prowadził ją na parkiet.

- Słodka? - Rzucił jej pytające spojrzenie. - Nadmiar słodczy może zemdleć. Nie uważam jej za słodką, raczej za naiwną i bezbronną. Od jak dawna znasz Coxa? - Niespodziewane pytanie zbiło ją z tropu.

- Jesteśmy starymi przyjaciółmi - wydukała, trzymając się narzuconej roli.

- Starymi przyjaciółmi - powtórzył i akcentując słowo: „przyjaciółmi”, spojrzał na nią. - Rozumiem.

Kiedy weszli na parkiet, dotknął lekko jej ramienia i wprawnie przyciągnął Kelly do siebie. Orkiestra grała wolny, nastrojowy utwór i czując, jak ramię Brougha obejmując ją w talii, Kelly zeszywniała.

Nieraz tańczyła przytulona do mężczyzny, ale z tym Broughem było zupełnie inaczej.

- Uświadom mi - zaczął - co Cox ma w sobie, że jest tak atrakcyjny dla kobiet.

Kelly nerwowo na niego zerknęła. Był elegancko ubrany i poczuła subtelny zapach wody kolońskiej, jakiej używał. Julian gustował w mdlących, z pewnością znacznie tańszych kosmetykach, które zupełnie jej nie odpowiadały. Mimo nieskazitelnego wyglądu Brougha Kelly przypuszczała, że gdyby nie ogolił się przed przyjściem na bal, jego szczeka byłaby pokryta bardzo ciemnym i gęstym zarostem. Szorstkim w dotyku, sprawiającym, że będąc całowaną przez niego czułaby lekki, zmysłowy dreszczyk.

Zła na siebie za myśli, jakie ją zaprzątały, Kelly uświadomiła sobie, że nie odpowiedziała na pytanie Brougha.

- No cóż, Julian lubi kobiety - westchnęła.

Jego brwi uniosły się szybko.

- Z całą pewnością - zgodził się Brough. - Nie przeszkadza ci to? Z doświadczenia wiem, że kobiety cenią sobie związki oparte na wierności i lojalności.

- Julian jest tylko moim przyjacielem - przypomniała mu ostro Kelly.

- Bardzo serdecznym przyjacielem - dodał Brough.

Wypytuje mnie zbyt szczegółowo i draży zbyt głęboko, stwierdziła Kelly. Czuła, że odpowiadając mu, albo zabrnę w kolejne kłamstwa, albo zdradzi, że cały dzisiejszy wieczór jest mistyfikacją.

- Gorąco tu - poskarżyła się, uwalniając się z jego objęć. - Muszę zaczerpnąć świeżego powietrza.

Nie było to do końca wykrętem. Była zgrzana, a taras za otwartymi oknami kusił jak okazja do ucieczki. Duszność u Kelly nie była spowodowana temperaturą na sali, ale bliskością tego mężczyzny, poczuciem winy i skrepowaniem.

Idącej w kierunku tarasu, Kelly nie przeszło przez myśl, że Brough za nią ruszy. Sądząc po sposobie, w jaki ją wypytywał, nietrudno było się domyślić, jakie ma o niej zdanie, a nie odpowiadając mu, potwierdziła, że jego podejrzania są w pełni uzasadnione.

Z ulgą wyszła na chłodny taras i unikając innych par spacerujących w pobliżu, zeszła po kamiennych schodkach prowadzących do ogrodu.

Była już prawie na dole, kiedy potknęła się o ostry kamień. Jednak zanim wylądowała kolanami na szorstkiej, żwirowanej alejce, została pochwycona w silne męskie ramiona i usłyszała spokojny głos Brougha:

- W porządku, mam cię.

Rzeczywiście tak było i wcale nie zamierzał jej puścić. Czuła bijące tuż przy jej ciele jego serce i nagle stwierdziła, że brakuje jej tchu.

- Skręciłaś kostkę? Możesz stanąć na tej nodze?
- Moja kostka...

Kelly spojrzała w jego oczy, a potem mimowolnie przeniosła wzrok na pełne, zmysłowe usta. Efekt, jaki to wywarło na Broughu, był niczym potężna fala. Bezwiednie zwilżyła niewiarygodnie suche wargi. Co on powiedział o jej kostce? Jakiej kostce? Nie mogła oderwać od niego oczu. Po co mężczyźnie tak absurdalnie długie rzęsy i granatowe, niemal czarne oczy?

- Kelly. Kelly...

- Tak - wyszeptała, przyzwalając na to, co się zaraz stanie.

W końcu pocałunek to tylko pocałunek. Jak mogła być na tyle niemądra i naiwna, żeby tak sądzić? Zetknięcie ich warg nie było jakimś tam pocałunkiem. Przez chwilę próbowała analizować to, co się działo, i zachować resztki zdrowego rozsądku, ale szybko poddała się rozkosznemu doznaniu. Słodkiemu, stanowczemu i namiętному naporowi jego ust. Szybkiemu przejściu od delikatnego, ostrożnego błędzenia do zmysłowej i namiętnej eksplozji, jaka wstrząsnęła jej ciałem.

- Kelly!

Brough wyszeptał jej imię, a gdy dłoń dotknęła jej twarzy, pogładził delikatnie szczękę. Wreszcie przytrzymał jej głowę, kiedy jego wargi rozchyłały jej zmysłowe usta.

- Brough!

Czy naprawdę wyszeptała jego imię, głosem tak przepojonym pragnieniem i tęsknotą?

Nie mogąc się powstrzymać, Kelly uniosła dłoń i dotknęła jego twarzy opuszkami palców. Skóra była naprężona i chłodna. Drżąc z rozkoszy, poddała się jego pocałunkowi. Zacieśnił ramiona, jakby chciał jej strzec i bronić.

Nie mogąc oprzeć się pokusie spojrzenia na niego, gdy pieścił jej usta zmysłowymi muśnięciami warg, Kelly uchyliła nieśmiało powieki, ale ku jej zaskoczeniu jego oczy były szeroko otwarte.

Spojrzenie głęboko w jego oczy, kiedy ją całował, było najintymniejszym doświadczeniem, jakie dotąd przeżyła. Wstrząsnął nią dreszcz rozkoszy. Kiedy przestał ją całować i oderwał wargi od jej ust, Kelly westchnęła z rozpaczy. Opuszki jej palców dotknęły jego warg w milczącym geście tęsknoty.

Tym razem to on zadrżał. Gdy znów się pocałowali, nie mogła pozostać bierna wobec pieśzcot jego ust, odpowiadała na każde muśnięcie, powtarzała każdy gest, odpowiadała echem na każdy dźwięk.

- Jesteś tam, Kelly?

Dźwięk zatroskanego głosu Harry'ego dobiegający z sąsiedniego tarasu przywrócił Kelly do rzeczywistości. Odsunęła się od Brougha, nie wiedząc, czy ma być zadowolona, czy urażona tym, że tak szybko wypuścił ją z ramion.

Jego uniesiona w górę głowa była odwrócona od niej, więc nie mogła dojrzeć wyrazu jego twarzy ani zgadnąć, o czym myśli, dopóki nie powiedział chłodno:

- Cieszysz się ogromnym powodzeniem. Najpierw Ju-

lian, a teraz Harry. Wybacz, ale nie przyłączę się do tego grona. To, co masz do zaoferowania, jest z pewnością kuszące, ale gustuję w kobietach mniej doświadczonych i bardziej spontanicznych.

Odszedł, zanim Kelly zdążyła odpowiedzieć. Zniknął w mrokach ogrodu.

Roztrzęsiona odwróciła się w kierunku schodów.

- Całe szczęście, że cię znalazłem! - wykrzyknął Harry, widząc ją. - Dee zabiłaby mnie, gdyby coś ci się stało. Poleciała strzec cię jak oka w głowie. - Zmarszczył czoło i dodał zmieszany: - Wiem, że to nie moja sprawa, a Dee nie powiedziała mi, o co chodzi, ale ten Cox nie jest facetem, któremu oddałbym siostrę.

- Masz rację, Harry - upomniała go delikatnie Kelly.

- To nie jest twoja sprawa.

Kiedy wrócili do stołu, Brough właśnie się żegnał. Ski-
nął chłodno głową w stronę Kelly i Harry'ego, ignorując protesty Eve, że jest jeszcze bardzo wcześnie.

- Mam jutro spotkanie o dziewiątej.

Kelly usłyszała prośbę jego siostry:

- Ale nie zapomniałeś o rozmowie z Julianem? Ma ci coś ważnego do powiedzenia o nowym przedsięwzięciu

- Eve przypomniała z niepokojem.

Kelly nadstawiła uszu. Skoro Julian szukał kogoś, kto sfinansuje jego nowy projekt, Dee z pewnością będzie chciała o tym wiedzieć. Ale Brough jakby wyczuł jej zainteresowanie, dotknął delikatnie ramienia siostry i powiedział:

- Jestem pewien, że Kelly i Harry'ego nie interesują nasze rodzinne sprawy.

Brough skinął głową w kierunku Juliana, dodając:

- Zamówię taksówkę dla Eve. Na twoim miejscu zostawiłbym tu samochód.

Kelly zastanowiła się, czy Brough świadomie zaakcentował słowo „rodzinne”, rzucając jej przy tym chłodne spojrzenie?

Cokolwiek to znaczyło, poczuła, że jej twarz płonie.

Nie było sensu oszukiwać się. Sądząc po jego stosunku do siostry, Brough był mężczyzną, który traktował płęć piękną z szacunkiem i szczerym uznaniem, nawet jeśli czasami pozwalał na to, by jego naturalny instynkt wziął górę nad politycznie poprawnymi manierami.

W stosunku zaś do niej jego zachowanie było pozbawione szacunku. Pocałunek, który dla niej był zmysłowym aktem o wyjątkowym znaczeniu, czymś zupełnie innym od tego, czego dotąd doświadczyła, dla niego stanowił tylko potwierdzenie faktu, że jej prowokujące zachowanie w stosunku do Juliana oznaczało, że nie ma nic przeciwko adoratorom.

Podobne położenie było tak obce Kelly, że nie wiedziała, jak sobie z tym poradzić. Instynktowne pragnienie porozmawiania z nim, zmuszenie, by zmienił o niej zdanie, zostały zdominowane przez poczucie wstydu i obowiązek wobec Beth.

Zresztą, pomyślała, kiedy pół godziny później Harry odwoził ją do domu, dlaczego przejmuje się tym, co

Brough Frobisher o niej myśli? Najważniejsze, że Julian połąkł przynętę. Kelly mimowolnie wstrząsnęła się z obryzaniem.

Skrzywiła się, przypomniawszy sobie, jak żywo Julian zainteresował się jej perłowymi kolczykami i pierścieniem z diamentem. W przeciwieństwie do kolczyków, pierścionek nie był autentyczny, ale Julian dał się nabrać, zupełnie jak młode, naiwne dziewczyny nabierały się na jego urok. Dee miała rację, najwyższy czas, żeby ktoś dał mu nauczki. Ale choć Kelly bardzo chciała pomóc przyjaciółce, nie mogła oprzeć się myślom, że wolałaby, żeby istniał inny sposób, w jaki mogłyby to zrobić.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Słyszając dzwonek przy drzwiach, Kelly podniosła wzrok. Czekała na Dee. Rozmawiały wcześniej przez telefon i przyjaciółka zapowiedziała, że wpadnie po kreacje wraz z dodatkami, które, jak wyjaśniła, wypożyczyła z ekskluzywnego salonu, a także po to, żeby porozmawiać o balu.

- Opowiadaj! - rozkazała Dee, podchodząc szybko do stołu. - Jak było na balu? Chcę znać wszystkie szczegóły.

- Julian przyszedł ze swoją nową sympatią - zaczęła Kelly, zawahała się i dodała cicho: - Strasznie mi jej żal, Dee. Jest taka młoda i naiwna, a widać, że zakochała się w nim po uszy. Nie mogłabym zrobić czegoś, przez co by cierpiała.

- Będzie cierpiała, jeśli Julian zdoła zrobić ją w małżeństwo. On jest w fatalnej sytuacji finansowej i rozpaczliwie potrzebuje pieniędzy. Dziewczyna jest zamożna, a trzeba dodać do tego profity, jakie mógłby osiągnąć dzięki jej bratu. Z tego, co powiedział mi Harry, Julian wyraźnie cię podrywał.

- To prawda - przyznała Kelly, kreśląc skomplikowa-

ny wzór na blacie ze szkła, zanim dodała: - Dee, nie jestem w stanie tak dalej postępować, mimo że nie znoszę Juliana i nie podoba mi się to, co zrobił Beth i co robi teraz Eve Frobisher.

- Nawet jeśli dam ci słowo, że nigdy i pod żadnym pozorem nie pozwolę na to, żebyś była z nim sama? - zapytała Dee.

Kelly gapiła się na nią. Jak, u licha, Dee domyśliła się, co nie daje jej spokoju?

- Masz rację - powiedziała Dee, odpowiadając na pytanie, którego Kelly nie zadała. - Ja też nie chciałabym zostać sam na sam z tym typem, zwłaszcza gdybym podejrzewała, że przejrzał nasze zamiary. Harry jest bardzo szczery - dodała ze śmiechem. - Uważa, że jako twoja przyjaciółka powinnam ostrzec cię przed prawdziwą naturą Juliana. On także martwi się o Eve Frobisher. - Co więcej - dodała z niesmakiem - nalegał, żebym zrezygnowała z dalszych działań.

- A więc Harry wie, co zamierzamy zrobić? - zapytała zaskoczona Kelly.

Instynktownie wyczuwała, że Dee jest kobietą, która wydaje niezależne sądy, podejmuje samodzielnie decyzje i niechętnie się odśłania.

- Nie wszystko - przyznała Dee, potwierdzając ocenę Kelly. - Harry jest kochanym, solidnym i godnym zaufania chłopcem. Nie potrafi kłamać. Intryga to dla niego obce terytorium, co rzecz jasna ma swoje plusy. To wspinały materiał na męża i ojca.

Zerknęła znacząco na Kelly, unosząc brew. Po chwili uśmiechnęła się szelmowsko.

- Jest dobrze sytuowany i przypadkiem wiem, że jego matka marzy o tym, żeby się wreszcie ustatkował.

- Jest cudowny - wtrąciła szybko Kelly - ale nie w moim typie.

Ani ja w jego, pomyślała, choć znam kogoś, kto na pewno podoba się Harry'emu. Zauważyła troskliwe, zaniepokojone spojrzenia, jakie Harry rzucał poprzedniego wieczoru w kierunku Eve.

- Szkoda. Cóż, muszę już iść - powiedziała Dee. - Jeśli Julian zadzwoni, a wiem, że to zrobi, chcę o tym wiedzieć.

- Dee - powiedziała Kelly, ale było za późno, kobieta zmierzała ku drzwiom, ignorując jej protesty.

O czym Dee mówiła? Julian zadzwoni do niej? Nie odważy się. To był tylko niewinny flirt przy kolacji.

Bądź szczerą, nakazała sobie surowo dziesięć minut później, gdy zamykała sklep i znikąca na zapleczu, żeby zjeść lunch. Denerwuje cię myśl, że ktoś mógłby pomyśleć, że Julian ci się podoba. Ktokolwiek, czy ktoś konkretny?

Odkładając na wpół zjedzoną kanapkę, Kelly zamysliła się. Nie zaczynaj od nowa się łudzić. On jest niewiele lepszy od Juliana. Zobacz, jak cię potraktował. Ten pocałunek. Pocałunek...

Poczuła, że oblewa ją rozkoszna gorąca fala.

Szybko otrząsnęła się. Uważaj, ostrzegła się surowo. Ten facet za bardzo na ciebie działa.

Skrzywiła się lekko, słysząc kolejny dzwonek przy drzwiach. Czy ludzie nie umieją czytać? Sklep był zamknięty. Dzwonek odezwał się powtórnie. Rozzłoszczona Kelly zerwała się na nogi. Nie ma mowy, żeby ten natręt pozwolił jej dokończyć lunch.

Otworzyła drzwi, wmaszerowała do sklepu i zamarła w pół kroku. Po drugiej stronie okna wystawowego stał Brough Frobisher.

Zaszokowana Kelly przycisnęła dłoń do piersi i wydukała z niedowierzaniem:

- Ty?

Z trudem opanowała drżenie dłoni i otworzyła drzwi. Kiedy Brough mijał ją, zauważyła, że ma bardzo zmarszczone czoło.

- Szukam Kay Harris - powiedział szybko.

Wstrząs, jaki przeżyła na jego widok, był tak silny, że przez chwilę nie mogła wydobyć z siebie słowa.

- Pracuje tu, prawda? - zapytał niecierpliwie Brough, patrząc na nią, jakby wątpił w zdolność Kelly do udzielenia mu kompetentnej odpowiedzi.

- Zgadza się. Pracuję tu. Mam na imię Kelly, nie Kay - poprawiła go drżącym głosem.

- To ty! - prawie wrzasnął.

Wyczuwając jego niechęć, Kelly wyprostowała się dumnie i powiedziała bardzo oficjalnym tonem:

- Prowadzę ten sklep razem ze współniczką.

- Zajmujesz się malowaniem na porcelanie? - Jego niedowierzanie było widoczne i niemal obraźliwe.

Kelly poczuła, że narasta w niej złość. Jednego była absolutnie pewna. Była naprawdę dobra w tym, co robiła, i nie tylko ona tak sądziła.

- Owszem, zajmuję się porcelaną. Chciałbyś zobaczyć moje referencje? - zapytała złośliwie.

- Miałem okazję zapoznać się z nimi ubiegłego wieczora.

Przeciągłe i aroganckie spojrzenie, jakim ją obdarzył, sprawiło, że jej krew zawrzała, a twarz oblała się rumieńcem.

- Czego chcesz? - zapytała ze złością, dodając, zanim zdołała się powstrzymać: - Jeśli podnieca cię obrażanie kobiet, to sądzę, że twoje wczorajsze zachowanie w stosunku do mnie przyniosło ci wiele satysfakcji.

- Jeśli nawiądziesz do faktu, że pocałowałem cię... - zaczął słodko, a potem spauzował, patrząc jej prosto w oczy. - Pozwól, że ci powiem, że masz dość niezwykły sposób okazywania swojego niezadowolenia.

Nic więcej nie powiedział. Nie musiał. Wyraz jego oczu, ton głosu i kpiący podtekst jego wypowiedzi wystarczyły, żeby Kelly poczuła się ośmieszona i upokorzona.

- Popełniłam błąd. - Tylko tyle była w stanie z siebie wydobyć.

- O, tak - zgodził się. - Z całą pewnością. A teraz wybaczone, ale nie mam wiele czasu. Chciałbym zlecić ci wykonanie pewnej pracy.

Kelly zamrugała oczami. Nadal chciał rozmawiać z nią

o interesach. Myśli te musiały odbijać się na jej twarzy, bo dodał łagodnie:

- Jesteś moją ostatnią deską ratunku. Posiadasz, przynajmniej tak mi mówiono, wyjątkowy i rzadki talent. Wkrótce są osiemdziesiąte urodziny mojej babci. Ma serwis do herbaty w stylu Rockingham, cenną rodzinną pamiątkę, ale paru elementów brakuje, stłukły się wiele lat temu. Serwis nie ma znacznej wartości materialnej. Babcia uwielbia go, ponieważ jest prezentem ślubnym od jej dziadków. Dowiedziałem się, że fabryka Hartwell wykupiła oryginalną manufakturę wiele lat temu i choć nadal produkują porcelanę w podobnym stylu, nie robią już takich wzorów.

- Pracowałam dla nich w trakcie studiów - wyjaśniła cicho Kelly. - Właśnie wtedy odkryłam, że mam pewien talent do malowania na porcelanie. Musiałabym zobaczyć ten wzór. Ale to nie będzie ani łatwe, ani tanie - uprzedziła Brougha.

Wzruszyła się jego opowieścią, ale w przeciwieństwie do niego wiedziała, jak mozolna i czasochłonna będzie praca, którą zleca Brough.

- Udało mi się podkraść Nan jeden z deserowych talerzyków, a w fabryce Hartwell są tak mili, że udostępnią mi swoje materiały archiwalne.

- Masz ten talerzyk ze sobą? - zapytała Kelly.

Pokręcił głową i z nieoczekiwaniem chłopięcym zażenowaniem wyznał:

- Boję się, że go zbiję. Mam go w domu. Może zechciałabyś wpaść i obejrzeć go na miejscu?

Kelly chciała odmówić, ale profesjonalizm i zwykła ciekawość wzięły górę.

- Mogłabym - zgodziła się chłodno. - Ale dopiero po zamknięciu sklepu. Moja współpracowniczka, Beth, jest chwilowo nieobecna.

- Znajdziesz czas dziś wieczorem?

- Ja...

- Nie zostało mi wiele czasu. Urodziny babci są tuż-tuż.

Kelly westchnęła. Nie było powodu, dla którego nie miałyby obejrzeć talerzyka jeszcze tego wieczoru.

- Mogłabym - zgodziła się niechętnie. - Gdzie mieszkasz? Wezmę notes... - Przerwała na dźwięk telefonu. - Wybacz mi na chwilę.

- Witaj, Kelly, mówi Julian. Jak się masz, rozkosznie napalona ślicznotko?

Kelly omal nie upuściła słuchawki, kiedy donośny głos Juliana rozległ się w sklepie. Z twarzą spłonioną ze wstydu odwróciła się plecami do Brougha, wiedząc, że i tak słyszy każde słowo Juliana.

- Wybacz. Jestem chwilowo zajęta - powiedziała szybko.

- Rozumiem, skarbie. To, co mamy sobie do powiedzenia, powinno zostać powiedziane osobiście, zgadza się? - kontynuował Julian. - Niech to, ale mnie wczoraj

rozpaliłaś, malutka. Nie mogę się doczekać, kiedy się znów zobaczymy.

- Julianie. - Kelly zamknęła oczy, rozmowa z nim napawała ją taką samą odrazą, jak jego osoba. - Proszę cię.

Nie pozwolił jej skończyć i wtrącił niby zmysłowym głosem:

- Zadzwoń później do ciebie do domu.

Odłożył słuchawkę, zanim Kelly zdążyła zaprotestować. Pozostała z płonącymi ze złości i wstydu policzkami.

Mogła się spodziewać, że Brough nie zostawi tego bez komentarza, zwłaszcza że dziewczyną, z którą Julian zamierzał się zaręczyć, była jego siostra.

- Zgadzam się z powiedzonkiem, że od nadmiaru głowa nie boli, ale czy nie traktujesz tego zbyt dosłownie?
- zapytał słodko.

- Mian to mój dobry znajomy - przypomniała mu Kelly.

Spojrzenie, jakim ją obdarzył, zmroziło ją w pół słowa.

- Naprawdę? Wobec tego współczuję ci. Nie tylko z powodu niefortunnego doboru znajomych.

- Mian spotyka się z twoją siostrą - przypomniała mu defensywnym tonem.

Brough ruszył ku drzwiom, ale słysząc jej ostatnie zdanie, zatrzymał się, odwrócił do niej i powiedział cicho, ale bardzo dobitnie:

- To prawda, spotyka się - przyznał i prawie natychmiast dodał chłodno: - Może być dziś o ósmej? Oto mój adres.

Kiedy zamknął za sobą drzwi, Kelly nadal stała wpatrzona w wizytówkę, którą położył na stoliku.

Dlaczego nie zaprotestowała, dlaczego utwierdziła go w przekonaniu, że nie tylko znajdzie czas tego wieczoru, ale także dostosuje się do jego planów?

Niechętnie wzięła wizytówkę do ręki. Wiedziała dokładnie, gdzie znajduje się jego dom, ponieważ jeden z jej dawnych klientów mieszkał przy tej ulicy.

Dziesięć minut przed końcem przerwy obiadowej telefon odezwał się ponownie. Tym razem rozmówcą była Beth, która dzwoniła z Pragi.

- Cześć! Jak ci idzie? - zapytała radośnie Kelly.

- Bardzo obiecująco. Zdobyłam parę ważnych numerów kontaktowych. A jutro odwiedzę jedną z fabryk kryształów.

- A co z barierą językową? - zapytała Kelly.

Beth zamartwiała się tym przez wyjazdem i Kelly była ciekawa, jak sobie teraz radzi.

- Och, mam tłumacza - poinformowała ją Beth.

Kelly zmarszczyła czoło. Zdawkowy ton głosu Beth był niepodobny do niej i bardzo niepokojący.

- I ona pomaga ci, towarzyszy w tych spotkaniach i w ogóle?

- Nie ona, tylko on - powiedziała krótko Beth. - A jeśli chodzi o pomoc... - Nastąpiła krótka pauza. - Będę

z tobą szczerą, Kelly. Mam totalnie dość mężczyzn. To, że ktoś ma parę tytułów przed nazwiskiem, nie oznacza, że może mną rządzić. Nie wspomnę o zawożeniu mnie do fabryk, które wybrał, i zanudzaniu opowieściami o zamkach i dworach.

- Beth - przerwała jej zdezorientowana Kelly. - Wybacz, ale nic z tego nie rozumiem.

- Nic nie szkodzi, musiałam sobie ulżyć. Mówiłam o Aleksie, tym tłumaczu. Jest pół Anglikiem, a pół Czechem. Dziadkowie wyjechali z Pragi z powodów politycznych, kiedy jego matka była małą dziewczynką. Alex wrócił tu po rewolucji, żeby odnaleźć rodzinę, i już został.

- Opowiedział ci zaskakująco dużo o historii swojej rodziny, jak na kogoś, z kim kompletnie nie możesz się dogadać - zauważyła kwaśno Kelly.

- Co nie znaczy, że chcę go słuchać. Znalazłam fabrykę, która produkuje wspaniałe rzeczy, i jutro się tam wybieram. Kelly, żałuj, że nie widziałaś tych wyrobów! Cudowny, typowy wenecki barok. Jeśli zdołam wynegocjować odpowiednią cenę, mogłybyśmy zamówić parę ręcznie malowanych kompletów.

Kelly zaśmiała się, słysząc entuzjastyczny ton w głosie przyjaciółki. Cudownie było znów słyszeć dawną Beth, a jeszcze cudowniej, że ani razu nie zapytała o Juliana Coxa.

- Tak czy inaczej - kontynuowała Beth - jadę tam sama. Zamierzam zwać mojemu przewodnikowi czy raczej

strażnikowi. - Prychnęła ironicznie. - Mam dość jego mądrości. Od dziś będę jeździć tam, gdzie zechcę.

- Może kieruje się szlachetnymi intencjami?

- Gwiżdżę na to - wtrąciła z zaciętością Beth. - Nie będę robiła tego, co Alex mi każe. Widziałam towar, jakim jestem zainteresowana, wiem, gdzie go kupić, i zamierzam załatwić wyłączną dostawę po przystępnej cenie. Muszę kończyć, Alex wpadnie po mnie za pół godziny. Uparł się, że zabierze mnie na spacer po moście Karola. Ponieważ dziś pada, ma nie być tam wielu turystów.

- Baw się dobrze - życzyła Kelly i uśmiechając się, odłożyła słuchawkę. Dziewczyny będą zadowolone, słysząc, że Beth wyleczyła się z Juliana Coxa.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Wchodząc do przedpokoju swego wynajętego mieszkania, Brough pomyślał, że odetchnie z ulgą, kiedy wreszcie przeprowadzą się do dużego domu w stylu georgiańskim, który niedawno kupił. Położony parę kilometrów od miasteczka był obecnie poddawany niezbędnym pracom remontowym. Stał pusty od trzech lat, zanim Brough zdołał przekonać wykonawców testamentu ostatniego właściciela, że nikt nie zapłaci wygórowanej ceny, jakiej za niego żądali.

Jednak kupno domu okazało się początkiem długiego ciągu trudnych negocjacji. Posiadłość była wpisana na listę zabytków i najdrobniejsze prace remontowe musiały zostać zaaprobowane przez niekończący się łańcuch komisji. Wreszcie wyznaczony konserwator przystąpił do prac i, jak zapewnił radośnie Brougha po ostatniej inspekcji, będzie on mógł wprowadzić się tam za niespełna rok.

Na razie musiał pogodzić się z ekscentrycznym gustem poprzedniego użytkownika mieszkania.

- To ty, Brough?

Skrzywił się lekko, kiedy zaczerwieniona z podniecenia, zdyszana Eve wypadła do pokoju.

- Nigdy się nie domyślisz. Dzwonił Julian. Jednak jest wolny dziś wieczorem i zabierze mnie na kolację. Och, Brough, tak się martwiłam, że będzie gniewał się na mnie za to, że kategorycznie nie zgodziłeś się poprzeć jego nowego przedsięwzięcia.

Słuchając jej, Brough zacisnął mocno szczęki. Nie było sensu żałować, że jego siostra nie jest bardziej dojrzała. Podobnie jak obwiniać babcię za to, że nalegała, by posłać Eve do konserwatywnej szkoły dla dziewcząt. Równie dobrze mógłby oskarżać rodziców o to, że zginęli, i siebie samego, że nie był w stanie wziąć na siebie całej odpowiedzialności za opiekę nad siostrą.

Obawiał się, że pewnego dnia, w niedalekiej przyszłości oczy jego siostry otworzą się na rzeczywistość w sposób, który bardzo ją zaboli.

Nie było jednak sensu ostrzegać Eve przed Julianem. Potrafiła być uparta i co gorsza przewrażliwiona na punkcie swojej niezależności. Sugerując, że Julian zdradza ją i że pomyliła się co do niego, jeszcze głębiej wepchnąły ją w jego ramiona. Świadomość, że prędzej czy później wydarzy się coś, co pozbawi Eve niewinności zarówno emocjonalnej, jak i fizycznej, była wystarczająco przerażająca.

Eve po ukończeniu dwudziestu pięciu lat miała odziedziczyć znaczną część spadku po rodzicach i Brough nie miał najmniejszych wątpliwości, że Julian Cox nie będzie

miał żadnych skrupułów, by poślubić ją wyłącznie z tego powodu.

Brough zlecił wnikliwe zbadanie interesów finansowych Coxa. Nazwanie ich „pogmatwanymi” i „na pograniczu legalności” nie byłoby przesadą. Nie lepiej było z jego niechlubnym, pod każdym względem, życiem uczuciowym.

Ale Eve nie chciała słuchać. Była bardzo zakochana.

- Tak się cieszę. Był taki wzburzony dziś rano, kiedy powiedziałaś, że mu nie pomożesz. Postąpiłeś paskudnie

- wypomniała Broughowi.

- Przeciwnie, postąpiłem rozsądnie - odparł sucho Brough. - Eve, wiem, jak ci na nim zależy, ale...

- Błagam, nie zaczynaj prawić mi kazań, Brough - poprosiła. - To, że ty sam nie chcesz się zakochać, nie chcesz dzielić z kimś życia, nie oznacza... Kocham go, Brough - dodała.

Kiedy poszła do swojego pokoju, Brough głęboko westchnął. Chciałby znać sposób na to, by uchronić ją przed nieuniknionym cierpieniem z powodu złamanego serca, ale podejrzewał, że gdyby nawet przedstawił jej niezbite dowody na to, jakim Cox jest łajdakiem, ona i tak pozostałaby na nie głucha i ślepa.

Kobiety! Nie ma sposobu na to, by zrozumieć, jak funkcjonują ich umysły, a co dopiero uczucia.

Weźmy taką Kelly. Piękna, inteligentna, wykształcona kobieta, a jest równie nieświadoma wad Juliana Coxa, jak jego siostra. Przypomniał sobie Harry'ego. Był porządnym, godnym zaufania młodym człowiekiem, kimś, z kim

posłałby siostrę na randkę. Nie nadawał się jednak jako partner dla kobiety o temperamencie i osobowości Kelly. Potrzebowała mężczyzny, który sprostaby jej błyskotliwemu umysłowi, który doceniłby maestrię i wyjątkowość jej pracy, który podzielałby namiętność, która, jak wyczuł, kryła się gdzieś w zakamarkach jej osobowości.

Mężczyzny, który...

Szybko wziął się w garść.

Nic, co widział w trakcie krótkiej znajomości z Kelly, nie wskazywało na to, że jest na tyle niepewna czy bezbronna, żeby wpaść w szpony kogoś takiego jak Cox.

Eve natomiast, rozpaczliwie potrzebowała miłości i poczucia bezpieczeństwa, partnera, który wniesie do jej życia opiekuńczość i uczucia, których zabrakło jej po stracie ojca.

Eve szukała mężczyzny, który traktowałby ją delikatnie. Kobieta, którą Brough pokocha, będzie równa mu pod każdym względem, będzie prawdziwą partnerką we wszystkich sferach życia. Będzie istniała między nimi uczciwość i oddanie oraz głębokie przeświadczenie, że będą wspierać się przez całe życie.

Śmierć rodziców zostawiła ślad także i na nim, stwierdził z goryczą.

Nagle przypomniał sobie smak ust Kelly i swoją typowo męską reakcję na ten z pozoru niewinny pocałunek.

Dwoistość jej natury, która zaintrygowała go na balu, dziś wytrąciła Brougha z równowagi. Czy miała go za tak pozbawionego wycucia, by nie widział, jak obcy jej na-

turze był związek z Julianem Coxem? Co, u licha, kobieta taka jak ona mogła widzieć w takim typie? Zupełnie jakby posiadał coś, czemu Kelly nie potrafi się oprzeć, albo miał ją w garści.

W innych czasach powiedziano by, że rzucił na nią urok - tak jak Kelly rzuciła na Brougha.

Kelly wyciągnęła rękę po klucze i zawahała się. Stojąc w niewielkim przedpokoju, czuła swoje perfumy. Próbowała sobie wmówić, że używanie ich jest jej drogą naturą i nie ma żadnego głębokiego, psychologicznego znaczenia, mimo że skropiła się nimi, idąc na spotkanie z Broughem Frobisherem.

Nigdy nie przepadała za przesadnym makijażem i wymyślnymi fryzurami, ale perfumy były jej kobiecą słabością, choć zwykle używała ich w połączeniu z džinsami i sportową bluzą.

Dziś jednak džinsy zostały zastąpione dobrze skrojonymi spodniami i marynarką, z tego powodu, że w tym stroju wydawała się sobie bardziej oficjalna i zasadnicza. W końcu to spotkanie miało być poświęcone wyłącznie interesom.

Dotarcie pod adres podany przez Brougha nie zajęło jej wiele czasu.

Parkując swój samochód, Kelly ostrożnie ominęła lśniącego mercedesa stojącego na podjeździe i weszła po trzech schodkach prowadzących do frontowych drzwi. Brough otworzył je, nim zabrzmiał dzwonek.

Ku jej zdziwieniu, w odróżnieniu od niej, był ubrany sportowo, w dżinsy i bawełnianą koszulę w kratę. Dżinsy, jak zauważyła, podkreślały długość jego nóg i mięśnie ud.

Jaskrawość żółtej farby, jaką pomalowano przedpokój, sprawiła, że zawahała się w progu. Brough niewątpliwie zauważył to, ponieważ skomentował sucho:

- Zwała z nóg, prawda? Niestety, nie można się do tego przyzwyczaić.

- Możesz go przemalować - zauważyła zdawkowo, zdecydowana nie współczuć mu, nawet z powodu wyjątkowo męczącego koloru ścian.

- Raczej nie. To wynajęty dom. Będę mieszkał tu tylko do czasu aż ten, który kupiłem, zostanie wyremontowany.

- Och, więc zamierzacie zostać tu na stałe?

Kelly zbeształa się w myślach, ale ciekawość wzięła górę i pytanie padło, zanim zdążyła ugryźć się w język. Na szczęście, Brough niewłaściwie odczytał intencje tego pytania i odparł sucho:

- Obawiam się, że tak. Możesz wykreślić szybki wyjazd jako sposób pozbycia się mojej siostry z życia twojego kochanka.

- Nie przyszło mi to do głowy - powiedziała ze wściekłością Kelly.

- Eve jest przekonana, że Julian się z nią ożeni. Co o tym sądzisz? - prowokował.

- A co ty o tym sądzisz? - zripostowała Kelly.

- Jest kłamcą, krętaczem i prawdopodobnie ma na

swoim koncie oszustwa finansowe - powiedział dobitnie Brough. - Jak myślisz, co u licha, o tym sędzę?

- Jest twoją siostrą.

- Dziwne - kontynuował cicho. - Nie wyglądasz na zdziwioną. Może podoba ci się żonaty kochanek, zwłaszcza taki, którego żona jest bardzo bogata i bardzo zakochana.

- Nie. To nie jest... - Kelly uświadomiła sobie, co zamierza powiedzieć, i zamilkła.

- Co chciałaś powiedzieć? - drażnił ją Brough. - Nie tego chcesz? On przecież jest twoim kochankiem.

- A Eve jest twoją siostrą - odparowała szybko Kelly. - Moje stosunki z Julianem nie powinny nikogo obchodzić. Skoro tak bardzo go nie lubisz, dlaczego nie powiesz o tym Eve?

- Jest zbyt zakochana, żeby posłuchać mnie czy kogokolwiek innego. Co takiego w nim widzicie? Jaka atrakcję stanowi dla kobiet?

- Dlaczego nie zapytasz o to Eve? - Kelly nie chciała się do tego przyznać, ale zaczęła mu współczuć. Widziała, że martwi się o siostrę i czuje się bezradny, nie umiejąc jej pomóc. Mimo to nie mogła oprzeć się pokusie ukarania go za to, co o niej myślał, co mówił... i co zrobił.

- Mężczyzna nigdy nie zrozumie, co w Julianie pociąga kobiety. A może jesteś zazdrosny o niego?

- Zazdrosny? To, że pocałowałem cię, nie znaczy...

- Zazdrosny o uczucia Eve - wtrąciła drżącym głó-

sem. - Chciałeś, żebym obejrzała ten talerzyk - przypomniała mu, pragnąc skierować rozmowę na inne tory.

- Jest tutaj - powiedział, prowadząc ją do dużego, wysokiego pokoju, pomalowanego na wyjątkowo mdły odcień zieleni.

- Paskudny, prawda? - przyznał, czytając w jej myślach. - Właściciel mieszkania musi być daltonistą albo jeszcze gorzej. Żałuj, że nie widziałaś pokoi. Ściany tego, który zajmuję, pomalowano na kolor brązowo-fioletowy.

- Nie wierzę - zaprotestowała Kelly. - Nikt nie wybrałby takiego koloru.

- Jeśli chcesz się przekonać na własne oczy, zaprowadzę cię tam... - zaczął Brough, ale przerwał, żeby przyrzec się zaróżowionej twarzy Kelly.

- Interesujące - powiedział sarkastycznie. - Kobieta, która otwarcie przyznaje się do sypania z facetem innej kobiety, czerwieni się na wspomnienie niewinnej wizyty w sypialni innego mężczyzny? Proponowałem ci tylko obejrzenie mojej sypialni - dodał cicho. - Nie mojego łóżka.

- Nie zaczerwieniłam się - zaprotestowała Kelly. - Po prostu jest tu bardzo ciepło.

- Naprawdę? - zapytał Brough. - Jak więc wyjaśnisz to zjawisko?

Zanim zdążyła go powstrzymać, przejechał opuszkami palców po jej nagim ramieniu, które od czasu, gdy weszli do nieogrzanego pokoju, pokryło się gęsią skórka. Nie-

oczekiwany dotyk jego palca uczynił ją jeszcze bardziej widoczną.

- Talerzyk jest tutaj - powiedział Brough.

Bez słowa ruszyła za nim, zachowując bezpieczną odległość, kiedy otwierał małą narożną serwantkę i wyjmował talerzyk. Kiedy jednak ruszył w jej kierunku, nie mogła powstrzymać okrzyku podziwu. Szybko pokonała dzielącą ich odległość, żeby wziąć od niego talerzyk.

- Jest piękny - zachwyciła się, gładząc delikatny wzór opuszką palca. - Stylem i sposobem wykonania przypomina porcelanę z Sevres.

- To samo powiedziano mi w fabryce. Przypuszczają, że serwis mógł być pracą pokazową zdolnego praktykanta. Podobno, gdy kończyli praktykę, pozwalano im wykonać coś, co stanowi próbkę ich umiejętności.

- Tak, wiem - rzuciła obojętnie Kelly, nie mogąc oderwać wzroku od talerzyka. - Och, jest śliczny - taki szczegółowy i skomplikowany. - Zamilkła i pokręciła głową.

- O co chodzi? Nie będziesz potrafiła go skopiować?
- zapytał Brough.

Kelly zawahała się.

- Nie wiem - przyznała. - Wzór jest bardzo złożony, a materiały do samych tylko złocień będą kosztowały krocie. Czy Hartwell nie może polecić ci kogoś innego, kogoś bardziej doświadczonego?

Brough rzucił jej szczere spojrzenie.

- Ich zdaniem nie ma nikogo z większym doświadczeniem - powiedział cicho.

Ku swojej irytacji Kelly poczuła, że znów się czerwieni.

- To ładnie z ich strony, ale...

- Powiedzieli też, że odrzuciłaś intratną i bezpieczną posadę u nich, żeby rozkręcić własny interes.

- Lubię być panią samej siebie - powiedziała cicho Kelly.

- Nawet jeśli oznacza to znacznie niższe zarobki?

- Pieniądze nie są aż tak ważne - po krótkiej pauzie wyznała Kelly.

Nastąpiła długa chwila niezręcznego milczenia. Kelly poczuła, że powiedziała coś bardzo niewłaściwego.

- Przypuszczam, że nie zgadzasz się z tym poglądem

- rzuciła prowokująco, kiedy cisza stała się trudna do wytrzymania. - Pewnie uważasz, że jeśli ktoś nie wykorzystuje swoich talentów w sposób przynoszący największe korzyści majątkowe, jest...

- Wręcz przeciwnie - przerwał jej stanowczo Brough.

- Współczuję każdemu, kto czuje się zobowiązany akceptować styl życia lub sposób zarabiania na życie, które nie czynią go szczęśliwym.

- Nie możesz jednak uwierzyć, że zarabianie pieniędzy nie jest dla mnie sprawą priorytetową? - nalegała Kelly.

- Nie mogę uwierzyć, że kobieta mająca podobne poglądy, uznała Juliana Coxa za godnego siebie partnera - poprawił ją Brough.

- Nie przyszłam tu, żeby rozmawiać o moich stosunkach z Julianem - powiedziała Kelly i rzucając ostatnie, pełne żalu spojrzenie na talerzyk, oddała go. Niczego nie pragnęła bardziej niż możliwości pracy nad serwisem, ale nie mogła tego zrobić.

Kelly wiedziała, że wiązałoby się to z nawiązaniem bliższego kontaktu z Broughem, a to było zbyt niebezpieczne.

Zanim jednak zdążyła oznajmić mu swoją decyzję, Brough powiedział chłodno:

- Nie zostało wiele czasu do urodzin babci, więc umówiłem się, że odwiedzimy fabrykę w najbliższą środę. Kiedy byłem tam po raz ostatni, powiedziano mi, że będziesz mogła odebrać od nich surową porcelanę i zaopatrzyć się w farby.

- W środę? Przecież dziś jest poniedziałek. Nie mogę.

Ale Brough już uprzedził jej argumenty, mówiąc.

- Wiem, co zamierzasz powiedzieć. Poprosiłem Eve, żeby zastąpiła cię w sklepie. Zgodziła się. Nie musisz się więc martwić.

- Zdecydowałeś za mnie?! - wybuchnęła Kelly, dodając: - Nie znoszę tego.

- Wiem - zgodził się. - Musimy wyruszyć wcześniej, więc wpadnę po ciebie o, powiedzmy ósmej, i jednocześnie podrzucę Eve.

- Chwileczkę - zaproponowała Kelly. - Nie powiedziałam, że pojedę.

- W czym problem? Boisz się, że Cox może mieć coś

przeciwko temu, żebyś spędziła dzień w moim towarzystwie?

- To nie ma nic wspólnego z Julianem - rzuciła ze złością Kelly.

- Świetnie. Wobec tego przyjadę po ciebie w środę o ósmej - powtórzył uprzejmie Brough, odprowadzając ją do drzwi i otwierając je dla niej.

Nie ma sposobu na to, żeby przekonać go, że nie pojedzie z nim do Staffordshire, uznała Kelly, przemaszerowując przed jego nosem w kierunku frontowych drzwi. Dogonił ją tam i dodał słodko:

- Wnioskuje, że postanowiłaś uwierzyć mi na słowo co do koloru ścian w mojej sypialni.

Kelly rzuciła mu piorunujące spojrzenie.

- Kolor ścian w twojej sypialni prunelkowy, cynobrowy czy zgniłozielony, nic a nic mnie nie obchodzi - powiedziała.

- Cynober - zadumał się. - Kolor namiętności. Ciekawe, że to zasugerowałaś.

- Zasugerowałam? Nic podobnego - wyszczała Kelly.
- Za kogo ty mnie masz?

Zamiast otworzyć drzwi, nagle i niespodziewanie położył delikatnie dłonie na jej przedramionach i odwrócił ją do siebie.

- Zrobię ci filiżankę kakao - oznajmił, dodając łagodnie: - Rozgrzewa krew i koi namiętności. Aztekowie uważali je za afrodyzjak. Nie musisz śpieszyć się do domu. Julian jest z Eve.

- A co to ma wspólnego ze mną? Mam mnóstwo za-
ległej papierkowej roboty, a poza tym nie znoszę kakao
- oznajmiła mu z rozdrażnieniem.

- To może kieliszek wina - zaproponował.

Kelly zaczęła protestować, ale z nieznanym nawet sa-
mej sobie powodów nagle pokiwała głową.

- Tędy - powiedział, prowadząc ją korytarzem do in-
nego pokoju, będącego połączeniem biura z gabinetem.
Znajdowało się w nim parę wygodnych foteli i ogromne
biurko zajmujące przestrzeń pod oknem.

- Na poprzednie święta Bożego Narodzenia Eve
wydzierżawiła w moim imieniu pole winorośli we
Francji. Polega to na tym, że otrzymuje się wino
z własnych winogron, a jeśli się chce, można rów-
nież brać udział w jego produkcji. Przyznam, że jest
naprawdę dobre.

- Czy to znaczy, że kupisz winnicę? - zapytała
Kelly.

Niespodziewanie kąciki jego ust uniosły się w uśmiechu.

- Nie tę konkretnie - przyznał. - Ale to jest myśl. Nie
miałbym nic przeciwko spokojnemu życiu plantatora wi-
norośli. Na przykład w Toskanii, w pobliżu jednego z tych
zapierających dech w piersiach średniowiecznych miaste-
czek.

- Prawdziwa idylla - powiedziała z nutą zazdrości,
a potem przygryzła wargę i zerknęła na niego.

- Naprawdę muszę już iść. Papierkowa robota nie jest
moją mocną stroną i...

- Rozumiem - stwierdził.

Twarz Brougha była ukryta w cieniu, ale wyczuła rezerwę w jego głosie. Tym razem, kiedy doszła do drzwi, nie próbował jej zatrzymywać. Usłużnie je otworzył i podziękował za czas, jaki mu poświęciła.

Obserwując ją, póki nie wsiadła do samochodu, Brough zastanawiał się, co, u licha, podkusiło go, żeby wyjawić jej swoje najskrytsze marzenie. Co ją to obchodziło i co bardziej niepokojące, dlaczego miało mu na jej zdaniu zależeć?

Eve nie miała udanego wieczoru. Pokłóciła się z Julianem. Drobną sprzeczka wywołana została przez jej niewinną uwagę, że Kelly jest bardzo atrakcyjną kobietą i że ona i Julian są na pewno dobrymi przyjaciółmi. Julian zareagował tak, jakby oskarżyła go o zbrodnię. Wpadł wręcz w szal, aż ją przestraszył.

Wstrząśnięta i spłakana wybiegła z jego mieszkania, ignorując wołanie. Zaparkowała samochód w centrum miasteczka i spacerowała brzegiem rzeki, starając się unikać wzrokiem pary rozkoszującej się romantycznym wieczorem.

_ Eve! Eve!

Słyszając głos wołający jej imię, instynktownie zatrzymała się. Poznawszy w mężczyźnie śpieszącym w jej kierunku Harry'ego, przyłożyła dłoń do policzka.

_ Widziałem, jak przechodziłaś przez most - powie-

dział, uśmiechając się serdecznie. Jego uśmiech zgasł na widok jej smutnej miny.

- O co chodzi? Co się stało?

- Nic - skłamała Eve.

Jego współczucie, ciepło i troskliwość były jak balsam dla jej zbolełej duszy i zaprzeczając, zaszlochała, a zdradziecka łza spłynęła jej po policzku.

- Chodzi o Coxa, prawda? - domyślił się Harry, wykazując intuicję, która zdziwiłaby jego bliskich. Zawsze uważali go za dobrodusznego, ale pozbawionego lotnego umysłu młodzieńca.

- Pokłóciliśmy się - wyznała Eve i szybko dodała: - Z mojej winy. Wspomniałam o Kelly i rozżłościłam go. Niepotrzebnie poruszałam ten temat. Julian ma prawo do własnych wspomnień.

. Przerwała, kiedy Harry prychnął z dezaprobatą.

- To oczywiste, że jesteś zdenerwowana - pocieszył ją. - Masz ku temu prawo, zwłaszcza po tym, jak...

- Flirtował z Kelly na balu - dokończyła Eve, domyślając się, że właśnie to zamierza powiedzieć. - Wiem, że są starymi przyjaciółmi, a Julian jest bardzo przystojnym mężczyzną.

Harry prychnął po raz drugi.

- Wiem, że go nie lubisz. W końcu Kelly jest twoją dziewczyną - wytłumaczyła jego reakcję Eve.

- Nie jest - zapewnił ją szybko Harry. - Nie mam

dziewczyny. Poszedłem z nią na bal, bo poprosiła mnie o to kuzynka.

- Rozumiem. A więc tak naprawdę nie spotykasz się z Kelly? - zapytała szczerze Eve.

Harry pokręcił głową.

- To miła dziewczyna, ale nie w moim typie - powiedział.

Eve przysunęła się do Harry'ego i kiedy mijali idącą z naprzeciwka parę, on objął ją opiekuńczo ramieniem, co wydało się gestem zupełnie naturalnym.

Eve lubiła być traktowana jak bardzo delikatna, krucha i bezbronna istota. Dawało jej to poczucie pewności i bezpieczeństwa. Sprawiało, że czuła się szczęśliwa. Nie tak szczęśliwa, jak z Julianem, stwierdziła lojalnie, ale była zadowolona z zachowania Harry'ego.

- Posłuchaj - powiedział stanowczo. - Nie pozwól, żeby Cox tak cię traktował. Ma szczęście, że trafił na tak cudowną dziewczynę. Cholerne szczęście.

- Och, Harry! To ja mam szczęście - poprawiła go Eve. - Jestem pospolita i zwyczajna, a Julian...

- Nie jesteś taka, jak mówisz - zaprzeczył szybko Harry. - Jesteś przede wszystkim śliczna, Eve.

Spuścił wzrok na jej usta.

- Wiem o tym, odkąd tylko cię zobaczyłem.

Dziwny dreszczyk przebiegł przez jej ciało, gdy zauważyła, w jaki sposób Harry na nią patrzył. Mogła być naiwna, co nieustannie jej wypominano, ale nie aż tak naiw-

na. Była już kobietą i czuła, kiedy mężczyzna jej pragnął, a kiedy jedynie mu się podoba.

Julian nie pragnął jej dzisiejszego wieczoru. Odepchnął ją, kiedy przytuliła się do jego ramienia.

- Harry - wyszeptała lekko schrypniętym głosem.

- Nie patrz tak na mnie, Eve - jęknął, dodając: - Tak bardzo pragnę cię pocałować.

- To pocałuj - zaproponowała odważnie.

Znalezienie się w ramionach Harry'ego było jak powrót do domu, pomyślała z zachwytem Eve. Było jej przytulnie i czuła się bezpiecznie. Radośnie uniosła ku niemu twarz i czekała.

Nie musiała długo czekać.

Jego pocałunek był dokładnie taki, jaki czuła, że będzie - delikatny, pełen czci, proszący, a nie biorący. Było w nim też coś innego, niespodziewanego i podniecającego, stwierdziła, kiedy lekkie dreszczyki przebiegające przez jej ciało zaczęły się nasilać.

- Nie powinienem był tego robić - powiedział nagle Harry, odsuwając ją od siebie. - Co więcej...

Odwrócił się i zaczął szybko odchodzić.

Patrząc za nim, Eve poczuła się kompletnie opuszczona. Dlaczego zostawił ją w ten sposób? Czyżby skłamał, mówiąc o Kelly? Eve instynktownie czuła, że Julian nie mówił prawdy, stwierdzając, że Kelly nic dla niego nie znaczy. Nie była aż tak ślepa. Widziała sposób, w jaki Julian patrzył na Kelly podczas balu..Ale tak bardzo go kochała. Za bardzo, żeby z niego zrezygnować. Tak

bardzo, że nie mogła rozkoszować się pocałunkami innego mężczyzny, choć sprawiały jej niekłamana przyjemność.

Przycisnęła dłonie do rozpalonych policzków. Co ona, u licha, zrobiła? I dlaczego?

Rozmarzona Eve uśmiechnęła się do siebie.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Cześć, Kelly, mówi Dee.

Kelly uśmiechnęła się, poznawszy głos przyjaciółki. Dochodziła jedenasta. Zdażyła obsłużyć trzech klientów i nastawiła czajnik, żeby zrobić sobie filiżankę kawy.

- Masz coś ciekawego? - zapytała Dee. - Julian odezwał się do ciebie?

- Zadzwoił wczoraj - powiedziała Kelly. - Niestety, nie mogłam z nim rozmawiać, nie byłam sama w sklepie. Wiesz, że Julian próbuje nakłonić brata swojej dziewczyny do tego, żeby sfinansował jego nowy projekt?

- Próbował - poprawiła ją Dee. - Brough mu odmówił.

Skąd Dee o tym wie, zastanowiła się Kelly.

- Powinnyśmy się spotkać - oznajmiła Dee. - Może jutro podczas lunchu?

- Jutro? Niestety, nie mogę - powiedziała Kelly. - Wyjeżdżam do Staffordshire.

- Staffordshire? - zapytała gwałtownie Dee. - W interesach? Myślałam, że...

- Nie, skąd. Jadę tam z Broughem. Zlecił mi pilną pracę.

- I zgodziłaś się? - zapytała Dee. - Uważaj, Kelly. Nie zapominaj, że jego siostra spotyka się z Julianem i liczy na to, że go poślubi. Brough będzie chciał wiedzieć, jaką odgrywasz rolę w życiu Juliana. Chyba jeszcze nie powiedziałaś mu prawdy? - dodała surowo.

- Oczywiście, że nie - zapewniła ją gorliwie Kelly.

- Nie powinnaś. To mogłoby zrujnować nasz plan.

- Uwierz, Dee, nie jestem kompletną idiotką - poinformowała ją zirytowana Kelly.

- Kompletną, nie - zgodziła się sucho Dee. - Jednak na tyle głupią, żeby jechać do Staffordshire z Broughem.

- Podobno jest bardzo atrakcyjnym mężczyzną - dodała chytrze.

- Nie w mojej opinii - odparła szybko Kelly. - Za to porcelana, którą chce, bym skopiowała, jest bardzo oryginalna, wręcz unikatowa. To wspaniała okazja dla mnie, Dee. - W głosie Kelly dało się wyczuć ogromny entuzjazm dla tego przedsięwzięcia. - Niemal jedyna w życiu szansa pracowania nad czymś innym i wyjątkowym. Przy okazji, dzwoniła Beth - Kelly poinformowała Dee. - Ma problemy ze swoim tłumaczem, ale na szczęście nawet słowem nie wspomniała o Julianie.

- To dobre wieści - przyznała Dee.

- Naprawdę martwię się o Eve Frobisher - przyznała Kelly.

- Skup się na naszej sprawie - poradziła Dee. - Niech brat chroni interesy Eve Frobisher. Przy okazji, czy wspomniał ci coś o Julianie?

- Dał jasno do zrozumienia, że nie pochwała stosunków, jakie nas łączą.

- Hm. Pozwól mu myśleć, że to on zdołał cię przekonać, że nie warto zadawać się z Julianem. Byłoby to z korzyścią dla nas. Mężczyźni uwielbiają czuć, że przejmują kontrolę, dają dobre rady biednej, bezbronnej niewieście. To podbudowuje ich ego, a dobrze byłoby mieć Brougha Frobishera po naszej stronie.

- Nie chcę zgrywać skrzywdzonej sierotki - zbuntowała się Kelly.

- Nie zaszkodzi spróbować - nalegała Dee. - Nie muszę ci mówić, ile cennych informacji o finansach Juliana mogłybyśmy przez Brougha zdobyć.

- Nie wiem i nie chcę wiedzieć - stwierdziła stanowczo Kelly. - Udawanie, że Julian mi się podoba, to jedno, a okłamywanie Brougha to zupełnie inna sprawa.

- Czyżby? Dlaczego? - zainteresowała się Dee.

- Ponieważ nie lubię kłamać - powiedziała ostro Kelly. - Jedyнным powodem, dla którego zgodziłam się oszukiwać Juliana jest to, że skrzywdził Beth i nie chcę, żeby zrobił to komuś jeszcze. Wmawianie Broughowi, że jestem bezbronną istotką, która potrzebuje opieki i ochrony przed własnymi uczuciami, która nie jest w stanie ponieść odpowiedzialności za własne czyny, jest czymś tak obrzydliwym, że nie ma mowy, żebym się na to zgodziła. Poza tym nie uwierzyłby mi. Przejrzałby mnie na wylot.

- Poznał cię tak dobrze w ciągu paru godzin? - zakpiła Dee. - Zadziwiające.

- Jest przekonany, że próbuję odbić jego siostrze Juliana. I niech tak zostanie - powiedziała stanowczo Kelly.

- Zgoda - mruknęła Dee, dodając: -- Muszę pogadać z Anną o nawiązaniu kontaktu z Julianem w sprawie ewentualnej pożyczki dla jego nowych interesów. Teraz, kiedy Brough odmówił mu, tak rozpaczliwie potrzebuje finansowego wsparcia, że nie będzie wnikał w motywy, jakimi kieruje się Anna. Brough nieświadomie wyświadczył nam ogromną przysługę.

- Byłby zachwycony, słysząc to - powiedziała cicho Kelly.

- Przy okazji, Harry prosił, żeby ucałować cię od niego - rzuciła żartobliwie Dee, a Kelly skrzywiła się lekko.

- Naprawdę? - zapytała, nie mogąc oprzeć się pokusie powiedzenia cierpko: - Dziwne, na balu był znacznie bardziej zainteresowany Eve. To dopiero byłaby dobrana para. Pasują, jakby byli stworzeni dla siebie.

- Eve kocha Juliana - stwierdziła Dee.

- Nie, kocha mężczyznę, za jakiego go uważa - poprawiła ją Kelly. - Biedna dziewczyna, ten łąjdał złamał jej serce.

- Cóż, jeśli masz rację, Harry z rozkoszą pomoże je skleić - stwierdziła przytomnie Dee. - Pamiętaj, Kelly, musisz przekonać Juliana, że ci na nim zależy. Tym sposobem, kiedy publicznie zerwiesz z nim, tak jak on zerwał z Beth, nie będzie wiedział, z jakiego to się stało powodu.

- Nie jestem pewna, czy zostawi dla mnie Eve - ostrzegła Kelly. - Ona jest przekonana, że się z nią ożeni.

- Beth też była o tym przekonana i zobacz, jak się to skończyło - zauważyła Dee. - Będzie wściekły, kiedy się dowie, że wywiodliśmy go w pole. - Wściekły i potwornie upokorzony - dodała pogodnie. - Nikt sobie na to bardziej nie zasłużył.

- Ty naprawdę go nienawidzisz - stwierdziła Kelly.

- Tak, nienawidzę go - przyznała Dee i odłożyła słuchawkę. Kelly wydawało się, że słyszała, jak dodała: ale nie tak bardzo, jak nienawidzę siebie. Nie była tego pewna, a było za późno żeby zapytać o to Dee.

Środowy ranek nadszedł stanowczo za szybko. Kelly obudziła się wcześniej - zbyt wcześniej, jak stwierdziła, patrząc na wschodzące słońce.

Nadal nie było zbyt późno, żeby odwołać wyjazd do Staffordshire, ale jakiej wymówki mogła użyć?

Nie mogła powiedzieć Broughowi prawdy - że boi się jechać z nim, boi się tego, co może nieopatrznie powiedzieć, tego, czego on może się domyślić, wyczuć. Ale jeśli nie pojedzie...

Julian zadzwonił do niej poprzedniego wieczoru. Niechętnie zgodziła się umówić się z nim w miejscowej winiarni.

- Spotykasz się z kimś innym - przypomniała mu chłodno przez telefon. - Ja też.

- Z Harrym - prychnął. - Nie jest partnerem dla kobiety takiej jak ty.

- Przypuszczam, że ty jesteś - zakpiła z niego.
- Sprawdź mnie - powiedział, śmiejąc się wymownie.
- Obiecuję, że nie będziesz zawiedziona.

Kelly była zadowolona, że Julian nie widzi dreszczu obrzydzenia, jaki nią wstrząsnął.

- Jesteśmy tacy sami, Kelly - powiedział pewnym tonem. - Bierzymy od życia, co chcemy. Oboje kochany wyzwania, jesteśmy namiętni i zmysłowi. Wiedziałem to od naszego pierwszego spotkania. Czułem, że byłoby nam ze sobą dobrze.

- Spotykałeś się wtedy z Beth - przypomniała mu kwaśno Kelly.

- Beth to przeszłość - powiedział lekceważąco. - Ale ty i ja to teraźniejszość, Kelly.

- Nie ma żadnych „nas” - napomniała go.

- Do jutra - oznajmił Julian. - Przyjdź, Kelly. Wiem, że mnie pragniesz, a ja pragnę ciebie.

Pragnąć go? Zniesmaczona rozmową i tonem jego głosu Kelly odłożyła słuchawkę.

Eve uśmiechnęła się nieśmiało, kiedy Kelly otworzyła drzwi i wpuściła ją i Brougha do sklepu.

- Wyjaśnię ci, co tu miałybyś robić, zanim pojedziemy - uspokoiła ją Kelly. - W środy zwykle nie ma wielkiego ruchu, więc powinnaś dać sobie radę, ale gdybyś miała jakieś problemy...

- Znasz numer mojej komórki, prawda, Eve? - przerwał jej Brough. - Dzwonź w razie czego.

- Dziękuję, ale mam własną komórkę, Brough - powiedziała chłodno Kelly. - Zostawiłam ci numer telefonu właścicielki naszego mieszkania, Dee. Wie, że mnie zastępujesz, i może zadzwonić, żeby się upewnić, czy wszystko jest w porządku. Bywa apodyktyczna, ale jest naprawdę miła. - To kuzynka Harry'ego - dodała i przerwała, widząc, jak twarz Eve oblewa się ciemnym rumieńcem.

- Spotkałam go wczoraj, kiedy spacerowałam nad rzeką - wykrztusiła z siebie. - Nie wiem, czy wspomniał ci o tym, ale...

- Nie wspomniał - powiedziała Kelly i dodała łagodnie: - Ale też nie ma żadnego powodu, żeby to robił.

- Jasne, że nie - przyznała szybko Eve. - Chodziło mi o to... Myślałam, że...

- Powinniśmy już jechać - oznajmił Brough i zmarszczył czoło, patrząc na zegarek. - Autostrada będzie bardzo zatłoczona.

- To, co robisz, jest naprawdę cudowne - powiedziała z podziwem Eve, dodając smutno: - Chciałabym mieć taki talent.

- To raczej wyuczona umiejętność niż wrodzony talent - powiedziała Kelly skromnie. - Miałam szczęście trafić do właściwego miejsca i nauczyć się tego we właściwym czasie, choć tak naprawdę niczego jeszcze nie dokonałam.

- Ale Brough twierdzi... - przerwała i zerknęła niepewnie na brata.

Co takiego na mój temat powiedział Brough? myślała

Kelly, kiedy otwierał drzwi od strony pasażera, by wpuścić ją do środka.

Oczywiście może go o to zapytać. I być może zrobi to, ale później.

Fabryka porcelany nie była położona daleko od autostrady, ale sama idea podróży nadal niepokoiła Kelly. Co będzie, jeśli Brough wykorzysta ją jako okazję do wypytania o jej stosunki z Julianem? Jeśli to zrobi, po prostu upomni go, że to nie jego sprawa, postanowiła stanowczo. Oparła się wygodnie i zamknęła oczy, mając nadzieję, że Brough odczyta to jako znak, że nie ma ochoty na rozmowę.

Jednak zawiłości mowy jej ciała najwidoczniej były mu obce, ponieważ niemal natychmiast zapytał:

- Zmęczona? Przykro mi, że musieliśmy tak wcześnie wyjechać. Niedługo zrobimy sobie krótką przerwę i napijemy się kawy.

Zabrzmiało to, jakby zabierał wiekową ciotkę na niedzielną przejażdżkę, więc Kelly usiadła prosto i gwałtownie zaprzeczyła.

- Nie jestem zmęczona. Potrafię przejechać parędziesiąt kilometrów bez postojów. Mam dwadzieścia cztery, a nie siedemdziesiąt cztery lata - powiedziała z naciskiem.

- Ja z kolei mam trzydzieści cztery lata - powiedział łagodnie. - I wolę iść przez życie spokojnym krokiem.

Kelly rzuciła mu zdziwione spojrzenie. Nie było to wyznanie, jakie spodziewałaby się usłyszeć z ust człowieka, który odniósł sukces w interesach.

- Moi rodzice zmarli jako trzydziestolatkowie - powiedział szczerze. - Zginęli w katastrofie samolotowej. Ojciec leciał do Szwajcarii na ważne spotkanie w sprawie interesów i nie mogąc dostać biletów na rejsowy samolot, wynajął prywatny. Lecieli podczas burzy. Po tym zdarzeniu przysiągłem sobie, że nigdy nie zapomnę, że życie to nie tylko zebrania, terminy i zarabianie pieniędzy. Miałem wtedy dziewiętnaście lat, dopiero wchodziłem w dorosłe życie, a Eve tylko sześć.

Dziewiętnaście lat. Kelly przełknęła ślinę, współczucie ścisnęło ją za gardło.

- A ty? Masz jakąś rodzinę? - zapytał.

- Brata, który mieszka w Afryce Południowej z żoną i trójką dzieci. Mój ojciec przeszedł na wcześniejszą emeryturę i zwykle rodzice spędzają zimowe miesiące w Afryce, a lato w swoim domu w Szkocji.

- Nie pochodzisz z Rye-on-Averton? Co cię tu sprowadziło? - zainteresował się Brough.

- Moja współpracowniczka, Beth. Jej matka chrzestna pochodzi stąd i stwierdziła, że znajdziemy tu doskonałe warunki do rozkręcenia interesu. Miała rację. Sklep zaczął nieźle prosperować, wykonałam parę prac na zlecenie i, co najważniejsze, dzielimy się obowiązkami, co daje mi dość wolnego czasu, żeby popracować nad własnymi wzorami.

- Udana spółka to podstawa.

- To prawda - przyznała krótko Kelly. Nie chciała, żeby Brough zaczął wypytywać ją o Beth. Nie była pewna, czy wie, że Julian był bliski zaręczenia się z Beth, kiedy

w jego życiu pojawiła się Eve. Łatwo się domyślić, do jakich wniosków by doszedł.

- Wspomniałaś, że Cox jest twoim starym znajomym, a z tego, co mówisz, wynika, że otworzyłaś tu sklep całkiem niedawno - stwierdził nagle Brough.

- Kiedy zaczynałyśmy, księgowy powiedział nam, że trzeba trzech lat, żeby się przekonać, czy interes odniesie sukces, czy nie - powiedziała Kelly wykrętnie.

Złościło ją, że musi zachowywać się w podobny sposób. Zdaniem jej bliskich jedną z jej wad było to, że czasami bywała zbyt szczerą. Robienie uników, mijanie się z prawdą sprawiało jej niemal fizyczny ból. Jak, u licha, dała się namówić na udawanie kogoś, kto tak bardzo od niej się różnił?

Chcąc zmienić temat, zapytała Brougha:

- Często widzisz się z babcią?

- Nie tak często, jak bym chciał - przyznał Brough.
- Eve i ja staramy się wpadać do niej przynajmniej raz w miesiącu. Tak się składa, że wybieramy się tam za dwa tygodnie, na weekend. Gdybyś miała ochotę pojechać z nami, będziesz bardzo mile widziana. To naprawdę dobry pomysł. Miałabyś okazję przyrzeć się pozostałym elementom serwisu.

Pojechać z nimi, z rodzinną wizytą do ich babci?

Otworzyła usta, a potem szybko je zamknęła.

- Nie mogę - zaprotestowała wreszcie. - Ktoś musi...

- Wiem, prowadzić sklep - odpowiedział za nią Brough.

Zdawało jej się, czy wyczuła w jego głosie nutę ironii?

Na pewno nie może jechać? Zamknęła umysł na cichy głosik, który przypominał jej, że Anna nieraz mówiła, że gdyby Kelly potrzebowała trochę czasu dla siebie w czasie nieobecności Beth, Anna z radością zastąpi ją w sklepie.

Brough miał rację, mówiąc, że obejrzenie całego kompletu bardzo by jej pomogło, zwłaszcza że będzie bogatsza o wiedzę zdobytą w archiwum fabryki porcelany.

Nie, to nie wchodzi w rachubę, zdecydowała. Poza tym Brough był zadowolony, że nie przyjęła zaproszenia, i nie drażył tematu, by nakłonić ją do zmiany decyzji.

- Kiedy ostatnio tędy jechałem, znalazłem przyzwoity zajazd w wiosce tuż przy zjeździe z autostrady. W odróżnieniu od ciebie muszę zrobić sobie krótką przerwę - stwierdził sucho, zjeżdżając z pasa szybkiego ruchu.

Do wioski ukrytej za niewielkim pagórkiem docierało się krętą drogą, która kończyła się przy skupisku chat, przycupniętych wokół malowniczego stawu.

- Wielkie nieba - zachwyciła się Kelly, kiedy Brough przejechał pod arkadami i znalazł się na tyłach zajazdu jak wyjętego z kart powieści Karola Dickensa.

- Dlaczego nie roi się tu od turystów? To miejsce jest zbyt doskonałe, by było prawdziwe.

- To niewielka wioska - wyjaśnił Brough. - Pierwotnie wszystkie domy i ziemia należały do tego samego rodu. Kiedy poprzedni lord zmarł, jego wnuk postanowił sprzedać domy, ale wyłącznie dzierżawcom, którzy byli związani z wioską.

Wewnątrz zajazd prezentował się równie malowniczo, jak na zewnątrz. Był tam nawet ogromny kot siedzący na fotelu przy wygasłym kominku.

Sala była przytulna i wygodnie urządzona, z oknami wychodzącymi na wykładane brukiem patio, zastawione donicami z kwiatami.

Kawę podano im w dużym dzbanku z mlekiem i śmietanką do wyboru - prawdziwym mlekiem i śmietanką w dzbanuszkach, a nie w plastikowych pojemniczkach. Dodano też talerz kruchych, pachnących cynamonem ciasteczek.

Nalewając sobie filiżankę kawy, Kelly zwróciła uwagę na to, jak sympatycznie Brough rozmawiał z kelnerką, i nie zdziwiła się, kiedy odchodząc, dziewczyna obdarzyła go szerokim uśmiechem.

Zachowanie Brougha nie tylko wzbudziło jej uznanie, ale, co bardzo ją zaniepokoiło, zadowolenie i kobiecą dumę z faktu bycia tu w jego towarzystwie.

- Jeszcze kawy? - zapytał Brough, kiedy wypić pierwszą filiżankę. Kelly z żalem pokręciła głową. Za oknem widziała rzekę i ciągnącą się wzdłuż niej ścieżkę.

Jakby czytając w jej myślach, Brough nagle zaproponował:

- Jeśli masz ochotę, moglibyśmy zatrzymać się tu w drodze powrotnej, przekazać coś i zwiedzić wioskę.

Cóż mogła powiedzieć? Po jego wcześniejszym pokazie dobrych manier nie chciała wydać się nieobytą i źle wychowaną, odrzucając tak ładnie sformułowane zapro-

szenie. Zaskoczyło ją, jak wiele przyjemności sprawiało jej to nieoczekiwane zawieszenie broni między nimi. Kiedy Brough nie brał jej w krzyżowy ogień pytań na temat Juliana, potrafił być uroczym towarzyszem.

Uroczym...? Kogo ona chce nabrać?

Kelly zamyśliła się nad tym dziesięć minut później, poprawiając makijaż w damskiej toalecie. Skoro był tak uroczy, skąd to uczucie niepokoju, od którego aż kręciło jej się w głowie?

Przyznaj to, powiedziała w myślach, poprawiając szmin-
ką usta. Brough jest bardzo pociągającym mężczyzną. Ale
co z tego? Nieraz spotykała pociągających mężczyzn.

Spotykała, ale nie reagowała na nich tak, jak reagowała
na Brougha. Czyste szaleństwo, upomniała się surowo. Jak
nikt potrafi wyprowadzić cię z równowagi. Pomyśl o tym,
co ci powiedział, co zrobił...

Choćby ten pocałunek.

Kelly szybko odwróciła wzrok od lustra i swojego od-
bicia, gdyż niespodziewanie wyduła świeżo umalowane
wargi.

- W porządku? - zapytał Brough, kiedy wróciła do
stolika. Uśmiech, jakim ją obdarzył, robił dziwne rzeczy
z jej sercem, które zaczęło wywijać koziołki do przodu
i do tyłu, zostawiając ją bez tchu i zarumienioną.

- Tak - powiedziała, dodając głosem, który miał mu
pokazać, że jeśli chodzi o nią, jest to wyjazd czysto służ-
bowy i że interesy to jedyna rzecz, jaka chodzi jej po
głowie: - Jak szybko tam dojedziemy?

- To już kawałeczek stąd - powiedział, kiedy wracali do samochodu.

Kelly знаła cel ich wyprawy z czasów, kiedy tu pracowała. Gdy brama fabryki znalazła się w polu widzenia, na ustach kobiety pojawił się lekki, trochę nostalgiczny, a trochę smutny uśmiech. Przypomniała sobie nerwowe podniecenie dziewczyny, jaką była, gdy przekraczała tę bramę po raz pierwszy.

- Uczucia towarzyszącego otrzymaniu pierwszych własnoręcznie zarobionych pieniędzy nie da się z niczym porównać, prawda? - zapytał cicho Brough. - Pamiętam, co czułem, trzymając w ręku moje pierwsze banknoty.

Wymienili rozbawione, pełne zrozumienia spojrzenia i nagle wyraz jego twarzy zmienił się. Mężczyzna spoważniał i zachmurzył się.

- Martwi mnie, że dziś wielu młodych ludzi nie doświadczy zadowolenia, jakie daje zarabianie na własne utrzymanie. Grozi nam stworzenie społeczeństwa typu „ma - nie ma”, nie tylko w sensie materialnym, ale także w znaczeniu szacunku do samego siebie, własnej wartości. Podobnie jak miłości, silnego poczucia własnej wartości nie da się sklasyfikować, zanalizować czy kupić, a bez niego życie jest puste i niespełnione.

Wygłosił to poważnie jak ojciec rodziny.

Czuła się oszołomiona i zdezorientowana. Myśl o tym, co by mogło być, gdyby poznali się w innych okolicznościach, nie dawała jej spokoju. Podobna więź między

dwojgiem ludzi, jaką czuła w jego towarzystwie, była czymś niezmiernie rzadkim i cennym.

I tak niewyobrażalnym, że aż niemożliwym, upomniała się w myślach.

- Jesteśmy na miejscu - powiedział Brough i zaparkował samochód.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Jesteś bardzo cicha. Mam nadzieję, że się nie rozmyśliłaś.

Wracali do Rye-on-Averton. Zaplanowana na dwunastą wizyta u archiwisty przerodziła się w obchód fabryki i analizę materiałów archiwalnych. Archiwista, zachwycony, że spotkał kogoś, kto podziela jego pasję, pokazał im kolekcję najrzadszych wzorów firmy, a także udzielił Kelly rad, jak mieszać i łączyć farby, żeby uzyskać najbardziej zbliżony do autentycznego odcień.

- Chcę wykonać tę pracę, ale martwię się, czy zdołam zdobyć właściwą farbę - powiedziała ponuro Kelly.

- Przyznam, że nie przyszło mi do głowy, że kolory współczesnych farb mogą nie pasować - powiedział Brough. - To skomplikowana i fascynująca dziedzina sztuki.

- Tak - przyznała Kelly. - Myślałam, że wiem wszystko o historii brytyjskiej porcelany, ale dziś, słuchając Franka, zobaczyłam, jak bardzo się myliłam i jak mało wiem.

- Był bardzo przejęty, mogąc z kimś porozmawiać. •

- I bardzo mi pomógł. Wspomniał, że obejrzenie kompletu dałoby mi pewność, że właściwie dobrałam kolory.

- Nie jest za późno na to, żebyś zmieniła zdanie i pojechała tam ze mną w przyszłym tygodniu - powiedział Brough.

- Pomyślę o tym - obiecała Kelly.

Zapadał zmierzch. Wyjechali z Staffordshire tuż przed dwudziestą. Frank Bowers uparł się, że zabierze ich na kolację i, widząc jak wiele radości sprawia mu rozmowa o jego ukochanej porcelanie, przyjęli zaproszenie.

- Rozumiem, że musisz się zastanowić nad tym wyjazdem na weekend - powiedział szczerze Brough, wjeżdżając na autostradę. - Nie chciałbym pokrzyżować ci prywatnych planów.

Sposób, w jaki zaakcentował słowo „prywatnych” sprawił, że Kelly bacznie na niego spoglądała. Czy insynuował, że Kelly waha się przyjąć zaproszenie do jego babci, ponieważ albo zamierza, albo ma nadzieję spotkać się z Julianem? Wyglądało na to, że wraz z powrotem w okolicy Rye-on-Averton zawieszenie broni zostało zerwane.

- Nie rozumiem, co masz na myśli - powiedziała chłodno. - Głównym powodem, dla którego nie mogę udzielić ci jednoznacznej odpowiedzi, jest to, że muszę znaleźć kogoś, kto zastąpi mnie w sklepie. Ty możesz zostawić interesy na cały weekend, a ja niestety, nie.

- Wybacz - powiedział równie chłodno i oficjalnie. - Przypuszczałem, że moje zlecenie to też interes.

Gorący rumieniec oblał jej policzki.

- Słusznie - odparła sztywno. Było to prawdą, nawet jeśli wcześniej tego dnia zupełnie wypadło jej to z głowy.

Musiała przyznać, że były momenty, kiedy ostra kreska, jaką zawsze oddzielała życie zawodowe od prywatnego, niebezpiecznie się zacierała. Patrzyła na Brougha, widząc w nim nie klienta, ale mężczyznę.

Jęknęła cicho z rozpacz. Nie potrzebowała takich komplikacji. Dodając do mieszanki złości i fascynacji, jakie odczuwała do Brougha, niebezpieczny element w postaci pożądania i tęsknoty, stworzyła zabójczy koktajl, który może eksplodować. Te wszystkie składniki razem wzięte były równie groźne jak magiczny eliksir. Oznaczały jedno - miłość. A Brough był ostatnią osobą, na której pokochanie mogła sobie pozwolić.

- Zmęczona?

Nieoczekiwana troska w jego głosie sprawiła, że coś ścisnęło ją za gardło. Nie mogąc odpowiedzieć, by nie zdradzić przy tym swoich uczuć, pokręciła głową.

- To był długi dzień - przyznał Brough, dodając ponuro: - Przyznaję, że początkowo nie miałem pojęcia o złożoności zadania, jakie ci powierzam.

- To prawdziwe wyzwanie - stwierdziła Kelly, zadowolona, że zeszli na bezpieczniejsze tematy. - Ale z chęcią podejmę się pracy. Najbardziej martwi mnie to, czy twoja babcia nie będzie zawiedziona. Ten serwis musi wiele dla niej znaczyć. Kiedy Frank pokazywał nam dziś dzbanki, które były w tej samej rodzinie od sześciu pokoleń, i opowiedział, jak wszyscy właściciele troszczyli się

o nie, uświadomiłam sobie, że nie chodzi tu o wartość materialną, ale o fakt, że reprezentują część rodziny, której już nie ma, część osobistych wspomnień, przeżyć.

- Tak - zgodził się poważnie Brough. - Kiedy babcia gładzi te filizanki, widzę po jej oczach, że myśli o dziadku.

Byli już prawie w domu, światła miasteczka rozjaśniały dolinę przed nimi, kiedy Brough zboczył z autostrady. Kelly siedziała, milcząc, gdy wiozł ją pustymi ulicami w kierunku sklepu.

- Wejść z tobą - powiedział, parkując przed sklepem.

Szybko pokręciła głową, ale Brough już wysiadał z samochodu.

- To nie będzie konieczne - zapewniła, kiedy otworzył jej drzwi.

Mieszkanie miało osobne wejście. Zdażyła wyjąć klucze z torby i trzymała je w rękę, ale ku jej zaskoczeniu Brough spokojnie je odebrał.

- Wiem, że to jest stosunkowo spokojna okolica, ale zostałem wychowany przez babcię i uważałbym, że nie spełniłem swojego męskiego obowiązku, gdybym nie odprowadził cię bezpiecznie do domu.

A więc tylko wypełniał swój obowiązek. A co sobie wyobrażała?

Ruszyła za nim do wejścia.

Czy upierał się przy tym, że odprowadzi ją aż do samego mieszkania, bo chciał opóźnić moment rozstania? To

absurdalne. Pewnie nie może się doczekać, kiedy wreszcie straci ją z oczu.

- Tędy - powiedziała niepotrzebnie, wskazując drzwi na parterze.

Brough minął ją, włożył klucz do zamka, a potem otworzył przed nią drzwi.

- Dziękuję - zaczęła Kelly, mijając go, ale widocznie uznał, że obowiązek nie został w pełni wypełniony, bo pokręcił głową i wszedł z nią do małego przedpokoju.

- Chcesz, żebym wszedł z tobą na górę i rozejrzał się?
- zapytał uprzejmie.

Kelly natychmiast pokręciła głową.

Na małym stoliku w przedsionku stał jeden z pierwszych przedmiotów z porcelany, jakie ozdobiła. Zauważyła, że Brough na niego patrzy.

- Jedna z twoich prac? - zapytał.

- Tak - powiedziała. - Zainspirowało mnie, kiedy byłam na wakacjach w Afryce.

Waza pokryta misterną koronką zieleni, lazuru i bieli nieodmienne przywodziła jej na myśl piękno plaż Cape. Cudowny kraj o tak przerażająco okrutnej historii. Pogłodziła delikatnie obłe kształty. Przywoływały w pamięci cudowne chwile - dni, kiedy bawiła się z dziećmi brata, przeskakując przez fale, wieczory, podczas których spacerowała po plaży z rodzicami, bratem i jego żoną. Radosne wspomnienia. Zadrżała lekko na myśl o tym, co jej bliscy pomyśleliby o aferze z Julianem Coxem.

- Zimno ci? - zapytał Brough i zrobił krok w jej kie-

runku dokładnie w chwili, gdy odwróciwszy się od stolika, Kelly ruszyła ku niemu.

Machinalnie wyciągnęła rękę, żeby nie wpadli na siebie, i pokręciła głową w odpowiedzi na jego pytanie. Nie wiedzieć czemu nie odrywała oczu od jego twarzy i ust.

Ich kształt drażnił i kusił ją przez cały dzień. Ich wykrój, zmysłowa pełnia dolnej wargi, niebezpieczna świadomość, że wie, co można czuć, gdy dotykają innych warg.

Akurat teraz, kiedy powinna być opanowana i zasadnicza, jej oddech przyśpieszył, tętno szalało, a rozszerzone źrenice zdradzały ogrom tęsknoty, jaka ją przepełniała.

Umysł błagał ciało, żeby zachowywało się rozsądnie, oczy, żeby spojrzały w inną stronę, oddech, by zwolnił i pogłębił się, ale jej zmysły były nieposłuszne.

Bardzo powoli przeniosła wzrok z ust Brougha na jego oczy. Było to jak patrzenie w głębię wody, tak zimnej, że zadrżała, jakby dotknęła lodu, a zarazem tak parzącej, że poczuła, iż jej mięśnie zaraz się roztopią. Każdy zmysł, jaki posiadała, każdy centymetr skóry pokrywającej jej ciało, nagle stały się tysiąc razy wrażliwsze niż normalnie.

Słyszała, jak Brough oddycha, czuła ciepło każdego oddechu na swojej skórze, wyczuwała każde napięcie jego mięśni, a wreszcie uległa ciemnemu płomieniowi namiętności, jaki widziała w jego oczach.

Jej ciało przysunęło się do niego, szukające siły, oferu-

jąc w zamian obietnicę uległości, instynktowny, stary jak świat język ciała. Lgnęła i obiecywała, a jednocześnie domagała się, żeby dowiódł, że nie brak mu sił i męskości, by podjąć to wyzwanie i chronić jej słabość.

- Brough - wyszeptała.

Jej w półprzymknięte oczy były tajemnicze i rozświetlone namiętnością. Uniosła ku niemu twarz. Kusicielka, potężna i silna. Porywająca.

Położyła dłonie na jego piersi, jakby chciała zaprzeczyć obietnicy w swoich oczach i pożądanii, przepływającemu przez ciało niby płynne złoto.

Poczuła, jak jego ramiona obejmują ją, jak przyciąga ją do siebie tak blisko, że czuła szybkie i mocne bicie jego serca.

Raz jeszcze spojrzała na jego usta i dreszcz uniesienia wstrząsnął jej ciałem. Teraz ona była łowcą, jej ciało było prężne, zwarte, drapieżne.

Ich usta spotkały się łapczywie - głodne, a zarazem miękkie i uległe. Całując, Brough gładził ją i pieścił, a jego silne ciało przywarło do Kelly. Dłonie Brougha znalazły się na jej ramionach, ścisnęły je, kiedy naparł na wargi. Uchyliła je ochoczo, jednocześnie niemal wbijając paznokcie w mięśnie jego pleców.

Poczuła w sobie dzikość, zmysłowość, jakich dotąd nie znała. Jej piersi ukryte pod warstwą materiału boleśnie stwardniały. Nie potrzeba było najlżejszej pieczyoty Brougha, żeby wzmóc jej pożądanie, cóż dopiero, kiedy to zrobił...

Pragnęła go, tak bardzo go pragnęła - czuć jego ciało, skórę, dotyk, jego miłość...

Kelly jęknęła prosząco, a jej ciało wyprężyło się tęsknie z rozkoszy.

Wszystkie bariery, jakie były między nimi, wszystkie jej wątpliwości i obawy, niemożność uwierzenia, że można odczuwać coś podobnego, zakochać się tak niespodziewanie i szaleńczo, zniknęły, zostały wyparte przez siłę uczuć.

- Brough - wyszeptała zmysłowo. - Jesteś cudowny. Tak bardzo cię pragnę.

Przepełniła ją ogromna radość, poczucie uwolnienia się od przeszłości i witania wspólnej przyszłości. Jakby coś tkwiącego głęboko w niej nagle obudziło się do życia, jakby osoba, którą była przed cudownym odkryciem, że kocha Brougha, żyła tylko w połowie, pozbawiona prawdziwych przyjemności i sensu życia.

- Nie chcę, żebyś odchodził.

Szepcząc te słowa tuż przy ustach Brougha, Kelly poczuła, że zeszywniał. Jego usta oderwały się od jej szyi, którą całował i skubał zębami.

- Ja też tego nie chcę - odpowiedział szeptem, a jego kciuk gładził jej szyję, posuwając się wolno w kierunku ust. - Ale muszę. Czekam na telefon z Hongkongu. Miałem tam interesy, które zakończyłem, i teraz trzeba to sfinalizować od strony prawnej. Jutro jadę do Londynu, żeby spotkać się z moimi księgowymi. Ale kiedy wrócę...

Odwracając się od niej, zamarł w pół kroku, wrócił, ujął ją za rękę i delikatnie przyciągnął do siebie.

- Dziękuję ci - powiedział łagodnie.

- Za co? - zdołała wyszeptać drżącym głosem.

- Za dzisiejszy dzień. I za to, że jesteś - powiedział cicho, a potem pochylił głowę i pocałował lekko jej rozchylone usta.

„Za to, że jesteś”.

Przez chwilę Kelly poczuła się bliska łez. Tak mało o niej wiedział. Tyle miała mu do powiedzenia. Ale nie była to jeszcze odpowiednia chwila, by powiedzieć mu o Beth i Julianie.

- Jesteś tak miły, bo martwisz się, ile policzę ci za serwis - powiedziała żartobliwie i nieco złośliwie.

- Przejrzałaś moje nieczne zamiary - odpowiedział Brough w podobnym tonie.

Nagle przyłgnęła do niego i wyszeptała:

- Och, Brough, to wszystko jest takie nowe, nieoczekiwane. Nie wiem...

- Jest cudownie. Ty jesteś cudowna - zapewnił ją, obejmując mocniej i przytulając jej głowę do swojego ramienia. - Będzie nam cudownie, zobaczysz. Niczego nie pragnę bardziej niż zostać tu z tobą.

Spojrzał z żalem w kierunku drzwi prowadzących w głąb mieszkania i Kelly, jakby czytając w jego myślach, zapewniła go pośpiesznie:

- Potrafię to zrozumieć. Masz swoje obowiązki. Zre-sztą wszystko wydarzyło się tak szybko...

- Zadzwoń do ciebie, gdy tylko wrócę z Londynu
- obiecał.

- Nie powiedziałam ci o tylu sprawach... - zaczęła Kelly.

- O jakich sprawach? - Brough szeroko się uśmiechnął. - Dowiedziałem się wszystkiego, co chciałem wiedzieć. I pokochałem to.

Kelly rzuciła mu się w ramiona. Pożegnali się ostatnim namiętym pocałunkiem. Kiedy wyszedł, uświadomiła sobie, jak bardzo się mylił. Istniały sprawy, o których muszą porozmawiać.

Co będzie myślał i czuł, kiedy dowie się o jej oszustwie? Czy zdoła zrozumieć, że uwodziła Juliana celowo, kierując się lojalnością w stosunku do Beth?

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Naprawdę to rozumiesz, Dee? - zapytała z troską Kelly.

Choć było już późno, kiedy tylko Brough wyszedł, Kelly zadzwoniła do Dee i umówiły się na rano. Niepokój, jaki odczuwała w związku ze swoim udziałem w intrydze Dee, po wyjściu Brougha przemienił się w przemożną potrzebę uwolnienia się z ograniczeń, jakie nakładało na nią to zobowiązanie. Nie chciała oszukiwać Brougha. I nie mogła udawać, że czuje do Juliana Coxa cokolwiek poza odrazą.

- Tak mi się wydaje - potwierdziła oschle Dee. - Stwierdziłaś, że zakochałaś się w Broughu Frobisherze. I dlatego nie chcesz wykonać swojej części planu.

- Mało, że nie chcę - poprawiła ją cicho Kelly. - Ja po prostu nie mogę. Nawet zanim uświadomiłam sobie, co czuję do Brougha. Nie chcę dramatyzować, Dee, ale nie ufam Julianowi.

- Nie ty jedna - powiedziała ironicznie Dee. - Nie chcę rzucać cienia na twój słodki sen o miłości. Jesteś dorosła, wiesz, co czujesz, ale Brough jest bratem Eve.

Zależy mu na tym, żeby zakończyć twoją znajomość z Julianem.

Kelly przyglądała się jej przez chwilę, zanim zapytała ostro:

- Chcesz powiedzieć, że Brough udaje, że mu na mnie zależy, bo chce, żeby jego siostra miała Juliana wyłącznie dla siebie?

- Chcę ci uświadomić, że często nie wszystko jest takie proste, jak się wydaje. Czasem ludzie kierują się ukrytymi motywami. Poza tym Brough musi traktować Juliana jako potencjalnego rywala w walce o twoje uczucia.

- Chciałam mu to wyjaśnić, ale nie było okazji. Uznałam, że jednak jestem ci coś winna. I powinnam powiadomić ciebie o swoich zamiarach - powiedziała szybko Kelly.

Logika Dee zdenerwowała Kelly. Jasne, że się myliła. Brough nie zrobiłby czegoś takiego, ale czy na pewno?

- Uważasz, że cię zawiodłam - powiedziała Kelly cicho.

- Jestem rozczarowana - przyznała Dee. - Ale cię rozumiem. Też byłam kiedyś zakochana, naprawdę. - Zamilkła. Kelly ze zdziwieniem stwierdziła, że jej starsza koleżanka rozkleiła się.

Z jakiego powodu?

Dee miała trzydzieści lat. Co w tym takiego dziwnego, że kiedyś była zakochana?

- Chciałabym, żebyś zmieniła zdanie - kontynuowała szczerze Dee. - Tym bardziej że Julian chwycił przynętę. Wczoraj Anna, niby przypadkiem, wpadła na niego na

przyjęciu w ratuszu. Wspomniała mimochodem, że otrzymała niedawno okazałą sumę z polisy ubezpieczeniowej i zastanawia się nad jej zainwestowaniem.

- Wiesz, że będę musiała powiedzieć Broughowi o naszych planach? - powiedziała Kelly.

Dee westchnęła.

- A więc to jednak miłość - stwierdziła oschle. - Jestem wdzięczna, że mi to mówisz. Ale zachowaj dyskrecję w kwestii mojego udziału w tych planach. Jestem pewna, że twój Brough nie jest plotkarzem, ale zajmuję określoną pozycję w naszej społeczności. Nie chciałabym zostać uznana za rozhisteryzowaną kobietę, która szuka zemsty z wydumanego powodu.

- Brough nigdy by tak nie pomyślał - zapewniła ją Kelly, broniąc ukochanego.

- Może i tak - przyznała Dee. - Niestety, inni tak właśnie by to widzieli.

- Jeśli chcesz, powiem mu, że wspólnie wpadłyśmy na pomysł ukarania Juliana - zaproponowała Kelly.

- Sądziłam, że tak właśnie było - powiedziała cicho Dee.

- Jest jeszcze coś, co mnie martwi - powiedziała Kelly, idąc za nią do drzwi. - Chodzi o Eve, siostrę Brougha. Jest rozpaczliwie zakochana w Julianie.

- Skoro nie może mieć ciebie, chce znowu zdobyć Eve za wszelką cenę. Nie zazdrozczę ci tej znajomości. Julian Cox może zostać kiedyś twoim szwagrem.

- Wolę nie myśleć o tym - wyznała Kelly. - On unie-

szczęśliwi Eve. Może powinnam ją ostrzec? Opowiedzieć jej, co ten drań zrobił Beth.

- Uważasz, że posłucha? - zapytała sceptycznie Dee.
- Julian wmówił jej tyle kłamstw, że nie zdołasz jej przekonać.

- Spotkałam ją zaledwie parę razy - powiedziała Kelly.
- Odniosłam wrażenie, że nie brak jej zdrowego rozsądku.

- Uważasz podobnie jak Harry. Wychwała ją pod niebiosa. Kiedy znów spotkasz się z Broughem?

- Nie wiem. Rano wyjeżdża do Londynu. Obiecał, że się odezwie, gdy tylko wróci.

- No to dobranoc - powiedziała Dee, otwierając drzwi i wychodząc na świeże powietrze.

Dee zaparkowała samochód niedaleko sklepu, ale zamiast wejść do środka, poszła w przeciwnym kierunku, nad rzekę.

Lubiła tę dzielnicę. Właśnie tędy wracała do domu ze szkoły, a potem, kiedy wyjechała na studia, było to pierwsze miejsce, które odwiedziła po powrocie do domu.

Jej rodzina mieszkała tu od kilku pokoleń. Matka Dee zmarła wkrótce po jej urodzeniu. Ojciec, starszy od matki o osiemnaście lat, zmarł tuż przed uzyskaniem przez Dee dyplomu.

Wróciła do domu, żeby uporządkować jego sprawy, i dowiedziała się, że jest bardzo bogatą kobietą.

Jedną z pierwszych rzeczy, jakie zrobiła, było przekazanie znacznej kwoty stryjowi. Dzięki temu zmodernizował rodzinną farmę i dokupił ziemię.

Jej ojciec sprzedał swoją część farmy. Wolał grać na giełdzie. Dee, która odziedziczyła po nim zmysł do interesów, wiedziała, że drobnym farmerom było coraz ciężej. Wiedziała też, że nadejdzie czas, kiedy jej stryj sprzeda farmę albo wydzierżawi ziemię.

Pozostałe pieniądze przekazała organizacjom charytatywnym. Wreszcie postanowiła sprawdzić, czy odziedziczyła po ojcu szczęście do interesów.

Okazało się, że tak.

Jednak dwudziestojednoletnia dziewczyna potrzebowała czegoś więcej niż pokaźnego konta bankowego. Dee pragnęła mężczyzny, którego pokochałaby z całego serca i który by ją pokochał. Marzyła o związku, który trwałby całe życie. O rodzinie i dzieciach.

Był czas, jeszcze na uniwersytecie, kiedy myślała, że znalazła takiego mężczyznę. I miłość. Ale myliła się. Podjęła najbardziej katastrofalną w swoim życiu decyzję. Omal nie straciła wszystkiego, co miała. Wyrzekła się samej siebie. A zrobiła to wszystko dla kogoś, kto ją zdradził.

Zatrzymała się i wsunęła ręce do kieszeni lekkiej kurtki. Popatrzyła ze złością na gwiazdy.

Od dawna czekała na okazję, by wyrównać rachunki z Julianem. Chciała doprowadzić go do sytuacji, w której poczuje się bezradny i nie będzie mógł się bronić. Tak jak kiedyś ona.

Przygryzła dolną wargę. Nie mściła się, tylko wymierzała sprawiedliwość. Ukarze go za krzywdę, jaką jej wyrządził. Nie robiła tego tylko z pobudek egoistycznych.

Współczuła Beth i bez względu na to, co Kelly uważała, jest świadoma, w jak niezręcznej postawiła ją sytuacji. Wiedziała, że jeśli nikt nie ostrzeże Eve, kolejna kobieta przez tego drania będzie cierpiała.

Kiedy związek Juliana z Kelly wyjdzie na jaw, Eve nie będzie chciała mieć z nim nic wspólnego. A Brough, dla dobra siostry, będzie nalegał na zerwanie.

Szkoda, że Kelly zmieniła zdanie, ale gra jeszcze się nie skończyła. W ten czy inny sposób Julian zapłaci za wszystko.

Nic nie boli bardziej niż złamane serce i zniszczone marzenia.

Dee ruszyła w kierunku samochodu. Czas wracać do domu. Decyzja Kelly komplikuje sytuację, ale każdy problem jest do pokonania.

Gdzie jest teraz Brough? - zastanawiała się Kelly, odprowadzając do drzwi klienta. Za pięć minut zamknie sklep. Pójdzie na górę, usiądzie w fotelu i będzie wspominać każdą chwilę wczorajszego dnia.

Nadal nie mogła uwierzyć w to, co się wydarzyło.

Kelly czuła się trochę winna, że odstąpiła od planu Dee. Wiedziała jednak, że nawet gdyby nie uświadomiła sobie, że kocha Brougha, nie potrafiłaby nadal uczestniczyć w tej mistyfikacji.

Czy Brough wciąż jest w Londynie? Kiedy do niej zadzwoni?

Usłyszała dźwięk dzwonka i wstrzymała oddech.

- Brough!

Poczuła się ogromnie zawiedziona. Przed nią stał Julian, a nie Brough.

- Co się z tobą wczoraj działo? Mieliśmy się spotkać. Zupełnie o tym zapomniała. Poza tym Julian był ostatnią osobą, którą chciała teraz widzieć.

- Rozmyśliłam się - powiedziała krótko. - Poza tym lepiej będzie, jeśli nie będziemy się spotykać.

- O czym ty mówisz? - zapytał z wściekłością.

Nie może mu tego zrobić. Wszystko dokładnie zaplanował. Posiadająca pokaźny, nieobarczony ograniczeniami prawnymi majątek, Kelly była lepszą partią niż Eve. Ponadto podniecała go jak żadna inna kobieta.

- Popełniłam błąd. Przecież spotykasz się z kimś innym.

- Co z tego? Wcześniej ci to nie przeszkadzało.

- Przemyślałam sobie wszystko. Eve bardzo cię kocha. Ku jej zdziwieniu zamiast być zażenowanym, Julian uśmiechnął się zwycięsko.

- Jesteś zazdrosna? Bez powodu. Eve to jeszcze dziecko, za to ty jesteś kobietą. Pragniesz mnie. Widziałem to w twoich oczach. Nie chcę Eve, chcę ciebie.

Kelly odsunęła się z odrazą. Czy jest aż tak próżny, że nie widzi, jak bardzo nim pogardza? Musi być bardziej stanowcza.

- Nie chcę się z tobą spotykać. Przykro mi, że odniosłeś inne wrażenie.

- Przykro ci?

Nie pozwoli odejść Kelly. Kiedy poznał Eve, nie wiedział, że brat sprawuje kontrolę nad jej majątkiem.

- Dałaś mi zielone światło aż do swojej sypialni. Pragnę cię i będę cię miał.

- Nie! - krzyknęła Kelly.

- Przestań. Ty też mnie pragniesz. Widziałem to w twoich oczach. Nie pozwolę ci odejść.

Zaskoczona Kelly próbowała go odepchnąć.

- Chcę, żebyś sobie poszedł - powiedziała drżącym głosem.

- A jeśli nie pójdę? Jeśli zażadam, żebyś spełniła wszystkie obietnice? Jak mnie powstrzymasz?

- To jest molestowanie seksualne. Jeśli nie przestaniesz mi grozić, wezwę policję.

Julian odrzucił głowę i roześmiał się.

- Myślisz, że uwierzą ci, po tym jak się za mną ugaśniałaś? Nie zachowuj się jak histeryczka.

Histeria - czy nie o to właśnie oskarżył Beth?

Kelly dawno nie była tak wzburzona. Widząc szaleństwo w oczach Juliana stanęła jak wmurowana.

Julian był zdesperowany, ale jej strach wyraźnie go bawił, zauważyła ze wstrętem. Niech ktoś wejdzie do sklepu i wybawi ją, modliła się w myślach, walcząc z paralizującym strachem i odrętwieniem. Nie doceniła, jak bardzo potrafi być niebezpieczny.

Sfinalizowanie transakcji z Hongkongiem opóźniło się i Brough musiał zostać w Londynie dłużej niż planował.

Zaprzagnął zadzwonić do Kelly, gdy tylko wyjechał z miasta. Najpierw jednak chciał wyrzucić z myśli wszelkie sprawy związane z pracą. Poza tym chciał patrzeć jej w oczy, kiedy powie, że ją kocha.

Nie mógł sobie wyobrazić, jak mógł dotąd uważać, że jest odporny na miłość. Miłość do Kelly była niebem, rajem, spełnieniem wszystkich jego marzeń.

Pojedzie do domu, weźmie prysznic, a potem pojawi się u niej, postanowił.

Dlaczego więc, będąc zaledwie sto metrów od domu, poczuł tą nagłą potrzebę, żeby natychmiast się z nią zobaczyć? Dojechał, przekraczając prędkość. Wyskoczył z samochodu i pobiegł do sklepu.

Podchodząc do drzwi, zauważył wewnątrz dwoje ludzi. Kelly stała tyłem do niego, pochylając głowę w stronę mężczyzny, który ją obejmował. Każdy inny uznałby ich za parę kochanków, ale Brough natychmiast się zorientował, że to strach, a nie uczucie powoduje, że Kelly stoi nieruchomo w ramionach Juliana. Pchnął drzwi, podbiegł do nich i odciągnął Juliana. Robiąc to, spojrzał jej w oczy i zauważył ogromną ulgę i wstyd. Jego serce ścisnęło się boleśnie. Kelly wstydziała się tego, że ten drań ją napastował.

Z wielką chęcią wolno przypalałby Juliana Coxa na ogniu. On, człowiek kochający spokój i rozsądek. Widział strach i wściekłość na twarzy drugiego mężczyzny. Miał ochotę ukarać go, sprawić by cierpiał.

Napotkawszy nieobecny wzrok Kelly, uwolnił Juliana i powiedział ze wstrętem:

- Wynoś się stąd, zanim zapomnę, że inteligentny człowiek nie stosuje przemocy.

- Odniosłeś mylne wrażenie - skamlał Julian, wycofując się w kierunku drzwi. - To wszystko jej wina. Zwodziła innie i uganiała się za mną.

Brough miał tego dość. Schwycił Juliana za kołnierz i wyprowadził za drzwi.

- Jeśli się dowiem, że choć próbujesz z nią rozmawiać, szczerze tego pożałujesz - oświadczył stanowczo.

Zamknął drzwi i odwrócił się do Kelly. Stała nieruchomo, z pobladłą twarzą i ogromnymi, rozbieganymi oczami. Brough uznał, że musi się nią zająć, porozmawiają później. Dowie się, dlaczego Cox zachował się w tak skandaliczny sposób.

- Już dobrze, kochanie. Poszedł sobie. Jesteś teraz bezpieczna.

Słyszac znajomy, ciepły ton, Kelly zerknęła w stronę Brougha. Jednak nie potrafiła spojrzeć mu w prosto oczy. Czy kiedykolwiek zdoła pogodzić się z upokorzeniem, jakiego doświadczyła? Zachowanie Juliana, jego słowny atak spowodowały, że czuła się zbrukana.

- Zaprowadzę cię na górę - usłyszała głos Brougha. Desperacko próbowała wrócić do rzeczywistości. Z pomocą przyszło jej poczucie obowiązku.

- Nie mogę... sklep - zaczęła protestować, ale Brough przerwał jej.

- Czas zamykać - powiedział stanowczo. - Jesteś

w szoku. Nie możesz pracować. Potrzebujesz... - zawa-
hał się. - Masz swojego lekarza?

- Nic mi nie jest - powiedziała, pohamowując drżenie
dolnej wargi. - Naprawdę, Brough. To wszystko moja wi-
na. Nie powinnam...

- Czego nie powinnaś? - przerwał jej gniewnie Bro-
ugh. - Wpuszczać go do sklepu? Nie ma w tym twojej
winy. Widziałem, co się działo.

Słyszając pewność w jego głosie, Kelly załamała się. Jej
oczy wypełniły się gorącymi łzami.

- Proszę, nie płacz, kochanie - błagał Brough. - Nie-
potrzebnie go wypuściłem. Policja...

- Żadnej policji - zaprotestowała. - Chcę o tym zapo-
mnieć.

Nagle niedawne zdarzenia dotarły do niej i Kelly
wstrząsnął gwałtowny dreszcz.

- Zabiorę cię do siebie - powiedział stanowczo i pod-
trzymując ją delikatnie, poprowadził do drzwi.

Pięć minut później Kelly stała w swojej kuchni, popi-
jając kawę z kropelką brandy. Poczowała, jak alkohol uderza
jej do głowy i odprężyła się.

- Julian chciał... - zaczęła ochryple, odczuwając
gwałtowną potrzebę opowiedzenia mu wszystkiego. Pra-
gnęła wytłumaczyć, co robiła i dlaczego. Ale zanim zdą-
żyła dokończyć, zakręciło jej się w głowie.

Brough rzucił się ku niej i złapał ją, ratując przy tym
wyślizgujący się z jej ręki kubek.

- Wiem, czego Mian chciał. Ale już go nie ma. Jesteś bezpieczna.

- Nie rozumiesz - zaprotestowała Kelly. Nie potrafiła jednak formułować logicznego zdania.

- Nie powinienem był wracać wczoraj do domu. I wcale tego nie chciałem - wyszeptał.

- Ani ja - wyznała odważnie Kelly. - Tak bardzo pragnęłam, żebyś został. Nadal nie wierzę, że to się naprawdę dzieje i chyba trochę się boję. Nigdy nie byłam zakochana. Miłość do kogoś to ryzyko, można zostać skrzywdzonym.

- Nie mógłbym cię skrzywdzić - przerwał jej Brough. -I wiem, że ty też byś nie potrafiła.

- Skąd ta pewność? - zaprotestowała nerwowo Kelly. - Tyle o mnie nie wiesz.

- Mam wiele do odkrycia - zgodził się Brough, delikatnie całując jej chętnie usta.

- Brough - szepnęła Kelly. - Niczego nie pragnę bardziej. Chcę znaleźć się w twoich ramionach.

- Skoro jesteś pewna, że tego chcesz, nie będę protestował - powiedział Brough.

Nagle Kelly uświadomiła sobie, że wypowiedziała na głos swoje najskrytsze myśli.

Poczuła, jak jej serce gwałtownie przyśpiesza. Nie mogła oddychać, jej umysł przepełnił się niezwykłymi wyobrażeniami. Nie mogła doczekać się chwili, w której te marzenia staną się rzeczywistością.

Dotarcie do sypialni zajęło im dziesięć minut. Brough

parokrotnie zatrzymywał się, żeby ją pocałować. Szep-
tał, że jest najwspanialszym prezentem, jaki dostał od
losu.

Oszołomiona Kelly mocno się do niego przytuliła.
Znajdowali się w jej sypialni i Brough całował ją i pieścił.
Czuła, że topnieje w jego ramionach.

Brough pieścił ją delikatnie i Kelly wstrząsnął dreszcz
rozkoszy. Gorąco odwzajemniała pieszczoty, obsypując
go leciutkimi pocałunkami.

Kiedy przyglądali się sobie, wyznała nieco zdyszana:

- Jesteś taki piękny. Taki doskonały. - Zachwycona
przejechała opuszkami palców po jego torsie. W jakiś
szczególny sposób kojarzył się jej z prymitywną, pierwot-
ną siłą. Również uzmysławiał jej, jaki bezbronny potrafił
być mężczyzna pozbawiony miłości kobiety.

- Jakie to przyjemne - powiedział ze ściśniętym gard-
łem i otwierając oczy, dodał: - Jeśli zrobisz to jeszcze raz,
to nie wiem, czy...

- Czego nie wiesz? - żartowała Kelly.

- Nie wiem, czy cię pocałować, czy...

Zanim się zorientowała, dosłownie rzucił ją na łóżko
i przykrył swoim ciałem. Poczowała nieziemską przyje-
mność rozchodzącą się po całym ciele. Delikatnie, ale
stanowczo przyciągnęła go do siebie.

- Pragnę cię - powiedziała drżącym głosem. - Teraz.

- Teraz - powtórzył, spełniając jej prośbę.

Poczowała, jakby świat wokół niej zawirował. Wszystko
było przepełnione światłem, miłością i Broughem.

Brough, którego tak bardzo kochała. Brough, który ją kochał.

Zadowolona i zaspokojona Kelly wtuliła się w jego ramiona. Sennie przypomniała sobie, że powinna mu o czymś powiedzieć, ale jej oczy zamknęły się, a oddech spowolnił.

Brough z czułością przyciągnął ją do swojego ciała. Póki jej nie poznał, nie uświadamiał sobie, jak bardzo pragnie i potrzebuje podobnej bliskości.

Wiedział, że pokochał ją od pierwszej chwili. Były jednak sprawy, o których będą musieli porozmawiać. Kelly twierdziła, że Cox jest jej starym przyjacielem. Sposób, w jaki ją traktował, wcale nie był przyjacielski.

Zmarszczył brwi, słysząc charakterystyczny dźwięk swojego telefonu. Delikatnie oswobodził się z objęć Kelly i poszedł po komórkę. Nieznajomy głos przedstawił mu się jako lekarz jego babci.

- Przewróciła się. Sąsiadka ją znalazła. Przyjeliśmy ją do szpitala, ale niestety nabawiła się zapalenia płuc. To dość częste u starszych pacjentów.

- Już jadę - powiedział ponuro Brough.

Poszedł do sypialni i ubrał się. Kelly poruszyła się we śnie. Otworzyła oczy i zobaczywszy, że się ubiera, zaniepokoiła się.

- Brough? - zapytała niepewnie.

- Wszystko w porządku - powiedział. - Śpij. Muszę coś załatwić. Później ci wytłumaczę.

Zamknęła szybko oczy. Incydent z Coxem kompletnie ją wyczerpał, pomyślał Brough.

Powrócił do rzeczywistości. Eve powinna dowiedzieć się o chorobie babci. Zawiadomi ją przez telefon komórkowy. Miał nadzieję, że babcia wyzdrowieje. Wiedział, że jest waleczna, ale poważny upadek w jej wieku i zapalenie płuc to nie żarty. Nic dziwnego, że lekarz był taki poważny.

Brough wyszedł cicho z mieszkania Kelly i skierował się do samochodu.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Jesteś pewny, że babcia wyzdrowieje?
- Lekarze mówią, że najgorsze ma już za sobą. I chociaż chcą zatrzymać ją na obserwacji, twierdzą, że zdrowieje - Brough uspokajał Eve.

Dochodziła dwudziesta druga, od jego wyjścia od Kelly minęły trzy godziny. Brough marzył, żeby z nią porozmawiać, ale najpierw musiał spełnić ważny obowiązek.

- Wiem, że to nie najlepszy moment, ale muszę ci coś powiedzieć. Nigdy nie pochwalałem twojego związku z Julianem.

- Zanim cokolwiek powiesz, wysłuchaj mnie - przerwała mu nerwowo Eve.

Brough poczuł, że serce zamiera mu w piersi. Była lojalna, ufna i uparta, ale kiedy się dowie, jak Julian potraktował Kelly...

- Muszę ci to powiedzieć. Jestem pełnoletnia i jeśli nawet wstrzymasz mi wypłatę pensji, nie zdołasz nas powstrzymać. Kochamy się i chcemy być razem. Tak bardzo go kocham.

Brough zamknął oczy i westchnął głęboko. Nie chciał

niszczyć jej marzeń. Nienawidził się za to, co zaraz zrobi. Ale nie miał innego wyjścia.

- Rozumiem cię. Wiem, co znaczy być zakochanym. Ale nie możesz wyjść za Juliana Coxa.

Cisza, która zapanowała po tym oświadczeniu, była tak absolutna, że przez chwilę myślał, że Eve się rozłączyła. Potem usłyszał jej drżący głos:

- Mylisz się, Brough. Ale to nie w Julianie jestem zakochana.

Teraz to Brough milczał.

A więc to nie Cox? Więc kto?

- To Harry - powiedziała szybko Eve.

- Harry! - krzyknął zdziwiony Brough.

- Harry Lawson - wyjaśniła Eve i dodała: - Poznałeś go na balu.

- Ten sam, który towarzyszył Kelly? - zapytał ostro Brough.

- Nic ich nie łączy. Towarzyszył jej na prośbę kuzynki. Bardzo go kocham i jestem pewna, że ty też go polubisz.

- Nie wątpię - zgodził się Brough. Spróbował przypomnieć sobie Harry'ego. Miło wyglądający, flegmatyczny młody człowiek. Godny zaufania, solidny. Opoka dla jego wrażliwej i ufnej siostry.

Ogarnęło go uczucie ogromnej ulgi.

- Chcę odwiedzić babcię. I przedstawić jej Harry'ego.

- Poczekaj, aż wróci do domu - zasugerował Brough.

- Szybko zatęskni za towarzystwem. Ale wiedz, że z pewnością dokładnie przepytam Harry'ego.

- Upредиłam go. Wiesz, nie chcemy hucznego wesela, tylko skromną rodzinną uroczystość.

- Porozmawiamy o tym, kiedy wrócę. Co z Coxem? Powiedziałaś mu już?

- Jeszcze nie. Wiem, że muszę to zrobić. Ale najpierw chciałam powiedzieć tobie.

- Upewnij się, że nie będziesz z nim sama. Albo zostaw to mnie.

- Dzięki, Brough. Sami to załatwimy, ja i Harry.

Brough analizował przed chwilą usłyszane rewelacje. To, o czym właśnie się dowiedział, zakrawało na prawdziwy cud.

Sięgnął po telefon i niecierpliwie wybrał numer Kelly.

Po pięciu próbach doszedł do wniosku, że musiała wyjść z domu. Zerknął na zegarek. Musi porozmawiać z siostrą oddziałową, zanim ta skończy dyżur. Zamierzał nocować w domu babci, na wypadek gdyby musiał pojechać powtórnie do szpitala. Kiedy tam dotarł, było zbyt późno, żeby zadzwonić do Kelly. Postanowił zadzwonić następnego dnia.

Eve skończyła rozmawiać z Broughem i odwróciła się do Harry'ego. Patrzył na nią roziskrzonymi oczami.

- Mówiłem ci, że to zrozumie - potwierdził swe przypuszczenia Harry.

Eve westchnęła głęboko. To właśnie kochała w Harrym. Tak dobrze ją rozumiał. Wiedział, co czuje i czego potrzebuje. Czuł, że w przeciwieństwie do swoich rówieś-

niczek Eve pragnie być z kimś, kto będzie ją chronił i kierował jej życiem.

- Musisz powiedzieć Coxowi - przypomniał jej delikatnie Harry.

- Wiem - przyznała Eve. - Ale przeraża mnie ten obowiązek. Zaczęłam podejrzewać, że chodzi mu wyłącznie o moje pieniądze.

- Chcesz, żebyśmy załatwił to za ciebie? - zaproponował Harry.

Eve rozpogodziła się.

Staneła na palcach i ucałowała go.

- Pójdę do niego jutro z samego rana - obiecał Harry.

- Możesz zostać tu na noc - zaproponowała odważnie Eve. - Brough dziś nie wraca.

Przerwała, widząc jak srogo Harry na nią patrzy.

- Zdecydowaliśmy, że poczekamy, aż się pobierzemy - przypomniał jej.

- Wiem, ale tak bardzo cię kocham. Nie pragniesz mnie?

Namiętność jego pocałunku była wystarczającą odpowiedzią.

- Wiem, że jeśli zostanę, będziemy się kochać. A rodzina Lawsonów przestrzega pewnej zasady. Pierwsze dziecko rodzi się dziewięć miesięcy po ślubie.

Miał w sobie tyle dumy i siły, że uszczęśliwiona Eve wtuliła się w jego ramiona i szepnęła:

- Dobrze, Harry.

Kelly obudziła się tak nagle, że przez kilka chwil była zupełnie zdezorientowana. Dlatego jest sama w łóżku?

Usiadła i rozejrzała się po ciemnym pokoju. Po chwili przypomniała sobie, że Brough powiedział jej, że musi wyjść.

Wstała i poszła napić się wody. Stojąc w chłodnej kuchni, zamyśliła się.

Naprawdę kochała się tak namiętnie z Broughem? Czy naprawdę złożyli sobie przysięgi i mówili o zobowiązaniach? A może to wszystko było wytworem jej wyobraźni?

Tylu rzeczy nie wiedzieli o sobie. Próbowwała powiedzieć mu o Julianie, ale jej słowa utonęły w potoku namiętności.

Myśli kłębiły się jej w głowie.

Było za wcześnie, żeby wstawać, wiedziała jednak, że i tak nie zdoła już zasnąć. Przemierzyła korytarz i weszła do salonu. Jej wzrok spoczął na przedmiotach, które przywiozła z fabryki w Hartwell.

Przeglądane materiały pochłonęły ją bez reszty.

Propozycja uzupełnienia serwisu nigdy nie była dla Kelly wyłącznie wyzwaniem artystycznym. Rozczulało ją, że Brough wpadł na ten pomysł i zadał sobie mnóstwo trudu, żeby znaleźć właściwą osobę.

Jakie to romantyczne, że trafił akurat do Kelly. Odkryli swoje uczucia dzięki porcelanie z Hartwell. Kiedyś będzie opowiadała o tym wnukom.

Ich wnuki.

Czy nie wyobrażała sobie zbyt wiele? Kiedy wyznawał jej miłość, czy nie mówił o namiętności i uczuciu wywołanym chwilą? Czy jego uczucie były na tyle głębokie, by związał się z nią na całe życie?

Drobne wątpliwości, podważające wiarę w ich miłość, zżerały jej pewność siebie.

Gdzie był Brough? Czemu wyszedł? Przypomniała sobie, że nachylił się nad nią i coś powiedział. Wyteżyła pamięć. Powiedział, że musi wyjść. Ale dlaczego? Czy kiedy minęła namiętność, zaczął mieć wątpliwości? Czy nie za wcześnie wyznała mu miłość? A może za wiele się spodziewała i zbyt mocno go kochała?

Tylko Brough znał odpowiedzi na te pytania. Tylko on może rozwiązać jej wątpliwości. Ale gdzie był teraz? Miała jego numer domowy, mogła przecież zadzwonić.

Wstawał świt.

Kelly zerknęła na telefon. Korciło ją, żeby podnieść słuchawkę i wykręcić numer. Ale była dopiero szósta rano. Co będzie, jeśli sprawdzą się jej najgorsze obawy? Jeśli on żałuje chwil, które dzielili? Jak zareaguje, słysząc jej głos? Co ona poczuje, wiedząc, że on nie chce z nią rozmawiać?

Postanowiła, że da mu trochę czasu.

Szósta rano. Brough przeciągnął się i skrzywił, przewracając się na wąskim łóżku babci. Było za wcześnie, żeby zadzwonić do Kelly. Chciał wczoraj porozmawiać z lekarzem, usłyszeć, że babcia wyzdrowieje, ale powie-

dziano mu, że będzie się mógł z nim spotkać dopiero o dziesiątej następnego dnia.

Zadzwoni do Kelly tuż przed wyjściem do szpitala, pocieszał się. Tak bardzo za nią tęsknił. Nagle przypomniał sobie wyraz przerażenia na jej twarzy. Musi mu wyjaśnić, na czym polega jej dziwna znajomość z Julianem.

Brough wyczuwał instynktownie, że Kelly nie zrobiłaby czegoś sprzecznego z jej naturą. Dlatego od początku dziwiło go jej zainteresowanie kimś takim, jak Julian Cox. I to nie własna próżność skłaniała go do takiego wniosku. Wiedział, że jest zbyt wrażliwa i inteligentna, żeby związać się mężczyzną, który pogardzał całą jej płcią.

Czy będąc młodą i łatwowierną, potrafiła przejrzeć grę Juliana? Jego siostra nie potrafiła.

Brough zamknął oczy i spróbował zebrać myśli. Przeszłość Kelly nie powinna go obchodzić. Nie musi mu niczego wyjaśniać ani usprawiedliwiać się przed nim. Kochał ją taką, jaka była, i za to, kim była.

Nagle poczuł nieodpartą potrzebę zobaczenia się z nią. Zerknął na zegarek. Było wpół do siódmej. To, co chciał jej powiedzieć, było zbyt osobiste, by mógł mówić o tym przez telefon. Za kwadrans siódma. Brough jęknął, zastanawiając się, ile czasu minie, zanim znów zobaczy Kelly.

- Obudziłeś się - szepnęła Eve.

Harry usiadł szybko na łóżku i popatrzył na nią srogo.

To prawda, zdołała przekonać go, żeby został na noc. Nalegał jednak, żeby spali w osobnych pokojach. W swojej naiwności Eve nie zdawała sobie sprawy, na jaką pokusę wystawia jego opanowanie. Teraz w białej koszuli nocnej, z rozpuszczonymi włosami, zwinęła się przy jego nogach.

- Co tu robisz? - zapytał niezadowolony.

- Przyszłam porozmawiać. Nie mogłam spać - odpowiedziała i dodała radośnie: - Jestem taka szczęśliwa. - Nagle spochmurniała. - Kiedy spotkasz się z Julianem?

- O dziewiątej - odparł natychmiast Harry. - Potem to uczymy.

Eve zerknęła na swój serdeczny palec. Harry, domyślając się, o czym myśli, powiedział:

- Mam pierścionek po babci. Chcę ci go dać, ale jeśli ci się nie spodoba...

- Na pewno mi się podoba. Jestem taka podekscytowana. Nie mogę w to wszystko uwierzyć.

Siódma rano. Dee odsunęła kołdrę i podeszła do okna. Spojrzała na krajobraz - żyzne pola, należące od pokoleń do jej rodziny.

Teraz przyszłość tego rodu zależała wyłącznie od Harry'ego. Nie musiało tak być. Był kiedyś taki czas, kiedy... po co to teraz rozpamiętywać? Nagle przed jej oczami pojawiła się zniechęcona twarz Juliana Coxa. Dee poczuła przeszywający, paraliżujący jej ciało ból.

Tak długo czekała, żeby ukarać Juliana za to, co jej zrobił. Chciała, żeby cierpieł tak bardzo jak ona. Tym razem nie uda mu się uniknąć sprawiedliwości. Dee nie pogniewała się na Kelly. Miłość była potężną siłą. Nikt nie wiedział tego lepiej niż ona.

Brough był prawnym opiekunem siostry. Kiedy Kelly opowie mu, co Julian zrobił Beth, Brough nie zgodzi się na ślub siostry. A Julian tonął po szyję w długach.

Może nie wszystko jest jeszcze stracone. Może Julian był na tyle sprytny, że nie złamał prawa, lecz tylko balansował na granicy?

Od ludzi, których Dee wynajęła, dowiedziała się o wielu fałszywych nazwiskach i fikcyjnych spółkach. Udowodnienie Julianowi licznych oszustw nie będzie trudne. Oszukał wielu ludzi, ale jej nie oszuka.

Jej ojciec był człowiekiem honoru. Zawsze postępował uczciwie. Ale był konserwatywny i raczej chłodny w stosunku do Dee. Od lat nie żył i nie było sensu zastanawiać się, czy byliby sobie bliżsi jako dorośli ludzie. Ta szansa przepadła na zawsze. Podobnie jak jej marzenie, żeby wyjść za mąż i mieć dzieci. Tego także ją pozbawiono.

Przestań się rozklejać, ostrzegła samą siebie. Pora wstać. Czekala praca. Wkrótce giełda w Hongkongu zostanie zamknięta. Poczyła tam inwestycje, które należało sprawdzić.

Julian lubił grać na giełdzie. Bawił się w to od niedaw-

na. A teraz został przechytrzony, przelicytowany i podkupiony przez anonimowego konkurenta.

Kiedy się obudzi, odkryje, że jego inwestycje przepadły bez śladu. A zysk, którego tak pragnął, okaże się stratą.

Dee poczuła się o wiele lepiej.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Poblądły Julian wpatrywał się w monitor komputera. Był w szoku, nie mógł uwierzyć własnym oczom.

Obudził się dwie godziny temu z bolącą głową i wyschniętym gardłem, efektami ubocznymi wczorajszego przyjęcia. Kelly uważa, że jest taka mądra. Zwodziła go, a potem porzuciła. Ale jeszcze wyrówna z nią rachunki. Najpierw jednak musiał sprawdzić, czy informacje, jakie uzyskał od swojego współpracownika, przyniosą spodziewane zyski. Zainwestował w to przedsięwzięcie wszystkie swoje oszczędności. Ale kiedy dzisiaj rano sprawdził notowania, nie mógł uwierzyć własnym oczom. Stracił wszystko, co posiadał. Wszystko!

Zerwał się i zrzucił monitor na podłogę. Podniósł klawiaturę i cisnął nią o ścianę. Musiał się wyładować. Co teraz pocnie? Musiał zdobyć pieniądze do końca miesiąca. Nie tylko dla banku, który mógł mu cofnąć kredyt.

Dawno temu odkrył, jak łatwo było namówić łatwowierne i źle zarządzane małe organizacje dobroczynne do przyjęcia jego bezpłatnej porady finansowej. Przyjmowano jego ofertę i dawano mu miejsce w radzie nadzorczej. Proponowano dostęp do funduszy, byle tylko uwolnić się

od ciężaru zarządzania nimi. Tak długo, jak zapewniał im dochód, który wzrastał z roku na rok, byli szczęśliwi i nie dopytywali się o kapitał.

Tak było - aż do teraz. To, że kapitał przepadał, został użyty do sfinansowania jego luksusowego życia, nie miało żadnego znaczenia. Dokonywał inwestycji na pograniczu ryzyka. Podniecało go to bardziej niż seks i narkotyki.

To były dobre czasy. Los mu sprzyjał. Teraz wszystko się zmieniło. Poniósł zbyt duże straty. Pilnie potrzebował pieniędzy. Winę za to ponosiła Kelly. Zadał sobie tyle trudu, żeby przekonać ją, iż powinna skorzystać z jego pomocy przy zainwestowaniu spadku. A teraz się rozmyśliła. Żadna kobieta nie zrobiła mu czegoś takiego.

Szkoda, że Eve nie zarządza swoim majątkiem. Niełatwo nakłonić Brougha do zmiany decyzji. Ale warto spróbować.

Uczucie paniki zniknęło. Po co się martwić na zapas? Potrzebował czegoś, co pozwoli mu się odprężyć.

Ruszył na poszukiwanie butelki dżinu. Słyszając głośny dzwonek u drzwi, zamarł w pół kroku.

Było dopiero dziewiąta.

Było po dziesiątej, kiedy Brough skończył rozmawiać z lekarzem. Kelly na pewno jest już w sklepie. Wszedł szybko ze szpitala, wyjmując po drodze telefon komórkowy.

Na dźwięk dzwonka telefonu Kelly przerwała przegląd poczty. Sięgnęła po słuchawkę, czując, jak jej serce gwał-

townie przyśpiesza. Kiedy okazało się, że to nie dzwoni Brough, tylko Beth, poczuła się ogromnie rozczarowana.

- Cześć. Co słyszeć? - zapytała przyjaciółka.

- W porządku. A u ciebie? - zapytała kurtuazyjnie Kelly.

- Nie najlepiej - przyznała Beth. - Nadal staram się o spotkanie z dyrekcją fabryki.

Słuchając relacji Beth, Kelly usłyszała dźwięk, który wskazywał, że ktoś inny próbuje się dodzwonić. Może to Brough? Nie mogła jednak przerwać przyjaciółce.

- Dzwonię, żeby ci powiedzieć, że zostanę tu trochę dłużej. Muszę załatwić tę sprawę. Bez względu na to, jak bardzo Alex stara się odwieść mnie od tego. Muszę mieć to szkło. Poszukam tańszego hotelu. Zadzwoń, kiedy będę wiedziała, gdzie się zatrzymam.

- Uważaj na siebie. Skoro twój tłumacz uważa, że to nie ma sensu...

- Świadomie utrudnia mi życie - stwierdziła stanowczo Beth. - Jestem dorosła. Muszę kończyć. Cześć.

Zaniepokojona Kelly odłożyła słuchawkę. Beth była zdecydowana odnaleźć tę tajemniczą fabrykę. Podobny upór był sprzeczny z jej spokojną naturą. To dziwne, że aż tak nie lubi swojego tłumacza.

Rozgorączkowana Kelly wybrała numer poczty głosowej.

Jej serce zaczęło szybciej bić, kiedy usłyszała, że ma jedną wiadomość.

- Tu Brough. Muszę z tobą porozmawiać. Będę w do-

mu o jedenastej trzydzieści. Przyjedziesz do mnie? Mógłbym wpaść do sklepu, ale chcę porozmawiać bez świadków. Na razie.

O co chodziło Broughowi? Co takiego chciał jej powiedzieć?

Może stwierdzi, że jednak jej nie kocha?

Drżała tak gwałtownie, że jeden z klientów zapytał, czy nie złapała grypy.

Jedenasta trzydzieści, powiedział Brough.

Będzie musiała zamknąć sklep. Było za późno, żeby załatwić zastępstwo. Nie było sensu oszukiwać się i robić sobie fałszywej nadziei. Brough zapewne stwierdził, że jej uczucia są znacznie silniejsze, niż sądził. Chciał powiedzieć jej coś wprost. Taki już był. Nie był mężczyzną, który odchodzi bez wyjaśnienia.

Na pewno powie, że jest mu bardzo przykro. Nie zamierzał jej zranić. To, co się wydarzyło między nimi, było wspaniałe, ale on traktuje to jak przelotny romans.

Pięć po jedenastej. Wyjdzie kwadrans po jedenastej. Zdaży dojechać do mieszkania Brougha. Odruchowo sięgnęła po ściereczkę, żeby odkurzyć ekspozaty. Jednak tak bardzo drżały jej ręce, że zrezygnowała. W tym stanie wyrządzi więcej szkody niż pożytku.

Pijany Julian wpatrywał się w zniszczony monitor komputera. Wizyta Harry'ego była ostatnią rzeczą, jakiej się spodziewał. Kiedy otworzył drzwi, mężczyzna spokojnie zapytał, czy może wejść do środka.

- Muszę ci coś powiedzieć - zaczął spokojnie Harry, kiedy Julian wprowadził go do nieposprzątanego pokoju. Odmówił drinka zaproponowanego przez Juliana, stwierdzając:

- Za wcześnie dla mnie.

- Nigdy nie jest za wcześnie - powiedział chętnie Julian.

Nie miał pojęcia, czego Harry od niego chce. Wyczuwał jednak, że pogardza nim. Harry był wszystkim tym, czego Julian nie znosił.

- Przyszedłem tu na prośbę Eve - powiedział Harry.

- Zamierzamy się pobrać.

Julian zerknął na niego z niedowierzaniem. Żartuje sobie z niego? Kiedy jednak przyjrzał mu się uważnie, odczuł gorzki smak porażki. To nie był żart.

- O czym ty mówisz? Ona wychodzi za mnie.

Harry nie skomentował tego.

- Nie wierzę - nalegał Julian. - Chcę się z nią spotkać i porozmawiać.

- Obawiam się, że to nie jest dobry pomysł - odpowiedział grzecznie Harry.

- Tak sądzisz? Eve jest moją dziewczyną. Jesteśmy zaręczeni.

- Była twoją dziewczyną - stwierdził spokojnie Harry.

- Chyba byłeś zbyt pewny siebie. Mogłeś ją bardziej szanować. Zasługuje na to.

- Ty mi mówisz, jak mam postępować z kobietą? - Julian spojrzał pogardliwie na Harry'ego. - Eve mnie kocha. Sama mi to powiedziała. Jest mną zauroczona.

Harry nie odpowiedział. Popatrzył na Juliana w tak jednoznaczny sposób, że mężczyzna podszedł chwiejnym krokiem do barku, żeby nalać sobie kolejnego drinka.

- Nie możesz mi tego zrobić. I nie myśl, że nie wiem, kto za tym stoi. To ten jej kochany braciszek.

- To nie ma nic wspólnego z Broughem - uściślił Harry. - Kochamy się.

- Eve jest w tobie zakochana? Nie rozśmieszaj mnie. Ona kocha mnie.

Naprawdę go kochała. Wyznawała to tym swoim słodkim głosem. Tak łatwo było wmówić jej, że podziela jej uczucia. Była taka ufna. Nawet nie zdziwiła się, że nigdy się z nią nie kochał.

- Za bardzo cię szanuję - kłamał.

Prawda była taka, że nadmiar alkoholu i stres spowodowały, że nie myślał o seksie. Tylko kobieta taka jak Kelly była w stanie pobudzić jego wyobraźnię.

Ale nikt mu nie wmówi, że Eve zostawiła go dla kogoś takiego jak Harry.

- Nie wierzę ci. Spotkam się z Eve i to wyjaśnię - oświadczył i skierował się w stronę drzwi. Jednak zanim tam dotarł, Harry zastąpił mu drogę.

- Przykro mi, ale nie zrobisz tego - powiedział spokojnie Harry.

- Nie powstrzymasz mnie.

Harry nie ruszył się z miejsca. Stał i patrzył na niego. Ku swojemu zdziwieniu, Julian spostrzegł, że się cofa. Przecież nie bał się Harry'ego.

- Najlepiej będzie, jeśli pogodzisz się z tą sytuacją. Nie byliście oficjalnie zaręczeni. Ludzie szybko o tym zapomną. Uznają, że poszliście swoimi drogami. To się zdarza.

Co on proponuje? Chce żeby Julian Cox stał się pośmiewiskiem? Nigdy!

- Eve wspominała, że prowadzisz interesy w Hongkongu. Słyszałem, że to fascynujący region. Szczególnie teraz. Byłeś tam? Ja nie, bo rolnictwo nie idzie w parze z podróżami.

Czy Harry sugerował, że powinien wyjechać z miasta? Niemożliwe. Nie Harry. Poza tym wiedział, że Julian nie może teraz wyjechać, mając tak ogromne długi.

- Nie odprowadzaj mnie - powiedział Harry. - Na twoim miejscu nie piłbym tyle - dodał jeszcze.

Julian był wstrząśnięty. Jego życie legło w gruzach. Liczył na Eve, a szczególnie na jej spadek. Nie pozwoli, żeby go opuściła.

Musiał się napić. Przeszukał szafkę, ale natrafił jedynie na pustą butelkę. Musi wyjść i coś kupić. Jeszcze było go na to stać. Doszedł do wniosku, że lepiej będzie, jeśli nie pojedzie samochodem.

Kelly podjęła podobną decyzję, jednak z zupełnie innego powodu. Wybierając się na spotkanie z Broughem, drżała od stóp do głowy. Była jednak zbyt dumna, żeby powiedzieć mu wprost, że domyśla się, co zamierza jej oświadczyć.

Czy na pewno kierowała nią duma? Nie, raczej chęć zobaczenia go po raz ostatni, możliwość spędzenia z nim jeszcze paru chwil.

Skręcając w ulicę, przy której stał dom Brougha, usłyszała, że ktoś ją woła. Uniosła głowę i, widząc Juliana Coxa, zdrętwiała. Pijany, nieogolony i w wymiętym ubraniu wyglądał odrażająco.

- Co tu robisz, Kelly? Przyszłaś do Brougha? Czyżby zostawił cię? A czego się spodziewałaś? Chciał tylko odciągnąć cię ode mnie. Łudziłaś się, że zainteresował się kimś takim jak ty?

Dotarłszy do supermarketu, przekonał się, że nie ma wystarczającej kwoty pieniędzy. Rozzłoszczony postanowił iść do Brougha i rozmówić się z Eve. Dochodząc do ich domu, zauważył Kelly. Postanowił na niej wyładować całą swoją złość.

Przyglądając się jej twarzy, stwierdził, że metoda okazała się skuteczna. Upokarzanie jej wyraźnie poprawiło mu humor.

- Myślałaś, że on ciebie pragnie? Widział, jak kleiłaś się do mnie na balu. Nasz Brough jest dumny. Zbyt dumny, żeby zadowolić się resztkami z pańskiego stołu.

Brough nie dojechał do domu na czas. Zatrzymały go po drodze jakieś roboty drogowe. Potem długo szukał miejsca do zaparkowania.

Było już po wpół do jedenastej. Przyspieszając kroku,

skręcił w uliczkę prowadzącą do domu. Zauważył Kelly stojącą naprzeciwko Juliana Coxa. Co on tu robił?

Brough zaczął biec.

Julian zauważył go i uśmiechnął się tryumfalnie.

- Jakie to uczucie dzielić się kobietą? Jest naprawdę dobra, ale mogę polecić ci kogoś znacznie lepszego. Choć są tacy, którzy twierdzą, że chętna amatorka jest warta więcej niż profesjonalistka. Pokazała, co potrafi na balu.

Zaczynał się dobrze bawić. Skutki alkoholu zaczęły mijać i wyostrzyły mu się zmysły.

- Wiesz, że jesteśmy dobrymi przyjaciółmi. Mieliśmy drobny romans, kiedy interesowałem się jej współpracowniczką. Ona woli mężczyzn, którzy należą do innych kobiet. Twierdzi, że to dodaje pikanterii.

Kelly zaczerwieniła się ze wstydu. Nie odważyła się spojrzeć na Brougha. Jak mogła obronić się przed oskarżeniami Juliana, nie wdając w szczegółowe wyjaśnienia? Poza tym, po co miałyby to robić? Wiedziała, że Brough jej nie kocha.

- Wyjaśniłem jej całą sytuację. Wie, że chciałeś tylko odciągnąć ją ode mnie. Czy Eve jest w domu? Wybieramy się dziś po pierścionek zaręczynowy.

- Masz rację - powiedział głośno Brough. - Faktycznie jest dobra nie tylko na jedną noc.

Nagle Julian zorientował się, że popełnił fatalny błąd. Widząc wściekłość w oczach Brougha, wiedział, że po-grzebał swoją ostatnią szansę.

Kelly nie mogła tego dłużej wytrzymać. Nie oglądając

się na Brougha, ruszyła biegiem w stronę, z której przyszła.

Brough stał jak skamieniały i patrzył za nią.

- Muszę się zobaczyć z Eve - zaczął błagać Julian.

- Eve wychodzi za Harry'ego. Nie jesteś tu mile widziany. Jeśli kiedykolwiek zbliżysz się do mojej siostry...

- Grozisz mi?! - krzyknął Julian.

- Stwierdzam fakt - powiedział spokojnie Brough. - Tracisz czas, przychodząc tu. Eve pojechała odwiedzić przyszyłych teściów. A teraz wybacz mi.

- Na twoim miejscu nie traciłbym czasu na pościgi za Kelly. Wszystko, co powiedziałem o niej, to szczerą prawdą. Przypuszczam, że zdążyłeś się o tym przekonać. Jest wyjątkowo sprawna, prawda?

Julian nie dostrzegł ciosu, który go trafił. Upadając, starał się powstrzymać krwotok z nosa. Zaczął przeklinać, ale Brough już odszedł.

Instynktownie Kelly skierowała się na ścieżkę biegnącą wzdłuż rzeki. Nie wróci do sklepu. Nie było miejsca, gdzie mogłaby się teraz schronić.

Bolało ją to bardziej niż cokolwiek w życiu. Co Brough o niej myśli? Żadne z oskarżeń Juliana nie było prawdziwe.

Poza krótkim związkiem z chłopakiem, kiedy była nastolatką, nie była z żadnym mężczyzną prócz Brougha. Jak mogła mu to teraz udowodnić?

Może nie kochał jej, ale na pewno lubił i szanował.

Spróbuję mu to wyjaśnić, ale czy Brough kiedykolwiek jej uwierzy?

Ścieżka nad rzeką była pusta.

- Kelly!

Słyszac glos Brougħa, przeżyła prawdziwy szok. Nagle pojawił się obok niej i porwał ją w ramiona.

- Dlaczego uciekłaś? - zapytał.

Zrozpaczona Kelly pokręciła głową.

- To, co mówił Julian, nie było prawdą. Ja nigdy... Byłeś jedynym, z kim...

Brough uniósł jej twarz, zmuszając, by popatrzyła mu w oczy. Ku swojemu zaskoczeniu stwierdziła, że w jego wzroku nie ma pogardy, tylko czułość i miłość.

- Sądziłaś, że uwierzę Julianowi?

- Nie uwierzyłeś mu? - szepnęła.

- Oczywiście, że nie. Za kogo mnie bierzesz? Nie potrzebuję, żeby ktoś taki jak Julian opowiadał mi o kobiecie, którą kocham. Sam dowiem się o niej wszystkiego.

Kobieta, którą kocha. Kelly czuła, że jej serce zaraz pęknie ze szczęścia.

- Kochasz mnie? - zapytała cicho.

- Oczywiście. Dobrze o tym wiesz. Sam ci powiedziałem. Nie płacz, kochanie.

- Zostawiłeś mnie - szlochała Kelly.

- Musiałem - powiedział Brough. - Zadzwoił lekarz mojej babci. Zabrano ją do szpitala. Spałaś tak mocno, że nie chciałem cię budzić.

- Twoja babcia - powtórzyła Kelly i natychmiast zapytała z troską: - Co z nią?

- Teraz już dobrze. Przewróciła się, a ponadto nabawiła zapalenia płuc. Ale wraca do zdrowia i nie może się doczekać twoich odwiedzin.

- Powiedziałeś jej o mnie? - zapytała nieśmiało Kelly.

- Uprzedziłem ją, że chcesz obejrzeć jej serwis do herbaty - żartował Brough. - Powiedziałem, że cię kocham i chcę się z tobą ożenić. Nie może się doczekać, żeby cię poznać. Powiedziałem, że zrobię wszystko, żebyś odwiedziła ją już jutro.

- Och, Brough...

- Znowu płaczesz - upomniał ją.

- To dlatego, że jestem taka szczęśliwa - zapewniła go Kelly. - Powtórz to...

- To o płaczu?

- Że mnie kochasz i chcesz się ze mną ożenić - powiedziała cicho Kelly.

- Kocham cię i chcę, żebyś została moją żoną - powtórzył posłusznie Brough. I zanim Kelly zdążyła odpowiedzieć, objął ją i gorąco pocałował.

- Jeśli chodzi o Juliana... - zaczęła niepewnie Kelly.

- Co z nim? On nic dla nas nie znaczy. Nie ma dla niego miejsca w naszym życiu.

- Jest postacią z mojej przeszłości. Nigdy nie byliśmy kochankami. Brzydzę się nim. Jak mam ci to wyjaśnić, skoro wciąż mnie całujesz?

- Nie musisz mi niczego wyjaśniać - powiedział cicho Brough. - Wiem, jaka jesteś. Wszyscy i wszystko z twojej

przeszłości mieli na to wpływ. Bez tych doświadczeń nie byłabyś kobietą, którą kocham. Chyba nie sądziłaś, że dam wiarę kłamstwu Coxa?

- Myślałam, że oszedłeś, ponieważ wątpisz w naszą wspólną przyszłość. A kiedy otrzymałam twoją wiadomość, sądziłam, że chcesz powiedzieć, że nie możemy być razem. Kiedy spotkaliśmy się na balu, flirtowałam z Julianem. Sądziłam, że pomyślisz, że ja... - paplała Kelly.

- Nie znałem cię, ale stwierdziłem, że zachowujesz się w bardzo dziwny sposób. Było w tym coś nienaturalnego, niepasującego do ciebie.

- Mimo to pocałowałaś mnie.

- To był eksperyment. Zaintrygowałaś mnie. Te sprzeczności w twoim sposobie bycia. Pomyślałem, że całując cię, stwierdzą, jaka naprawdę jesteś.

- Zmyślasz - przerwała mu Kelly. - Co można powiedzieć po jednym pocałunku?

- Na przykład to, że się w tobie zakochałem. Twoje zachowanie dziwiło mnie, ale uznałem, że może masz powody, by tak postępować. Jesteś dorosłą kobietą. Nie mam prawa kwestionować twoich decyzji. Nie chcę tego robić. Kocham cię taką, jaka jesteś.

- Zrobiłam to dla Beth - powiedziała szybko. - To był pomysł Dee.

W kilku słowach wyjaśniła mu, co wspólnie zaplanowały.

- A więc to z nią Cox spotykał się, zanim zaczął chodzić z Eve. Twierdził, że ta dziewczyna ma obsesję na jego punkcie.

- To nieprawda - powiedziała oburzona. - Zamierzał zaręczyć się z Beth. Kiedy poznał Eve, opowiadał wszystkim, że Beth wmówiła sobie tę znajomość. Ale Beth nie jest taka. Jest wrażliwa i miła.

- Jak moja siostra - podsumował krótko Brough.

- Są trochę podobne do siebie - przyznała Kelly. - Niestety, Beth nie miała pieniędzy. Wybacz, nie chciałam być niemila.

- Tylko potwierdziłaś moje domysły. Na szczęście nie musimy się już tym przejmować. Eve poinformowała mnie, że zakochała się w Harrym. Zamierzają pobrać się na Boże Narodzenie.

- Wiedziałam, że Eve bardzo mu się podoba. Harry jest kuzynem Dee. Dlatego towarzyszył mi na balu. Co robisz? - zapytała, kiedy chwycił ją za rękę i ruszył szybko przed siebie.

- Zabieram cię do domu - powiedział stanowczo, a potem dodał: - Wiesz, że nie kochałem się z tobą od ponad dwudziestu czterech godzin?

- Brough! - zaprotestowała speszona Kelly.

- Kelly! - odpowiedział jej żartem.

- Powinnam otworzyć sklep - powiedziała.

- Po co? - zapytał Brough. - Cały towar został sprzedany.

- O czym ty mówisz? Kto? Jak?

- Jeśli to jedyny sposób, żeby mieć cię dla siebie, wykupię każdy przedmiot w twoim cennym sklepie.

- Nie możesz tego zrobić. Moje skarby kosztowałyby cię majątek.

- Mogę. Jestem bardzo bogaty - zapewnił ją Brough, dodając: - Odkąd mam ciebie, jestem najbogatszym i najszczęśliwszym człowiekiem na świecie. Moja babcia wspomniała coś o białej sukni.

- Byłoby mi bardziej do twarzy w kremowej - mruknęła Kelly.

- Nie zamierzam czekać, aż Eve wyjdzie za mąż. Serce Kelly podskoczyło gwałtownie.

- Nauki przedmałżeńskie trwają ponad trzy tygodnie, a moja rodzina musi dotrzeć tu aż z Afryki.

- Nie zajmie to aż trzech tygodni - zaprotestował. - A może połączymy nasz ślub z rocznicą ślubu babci? Bardzo by ją to ucieszyło.

- Doskonały pomysł - przyznała uszczęśliwiona Kelly.

- Ty też jesteś doskonała pod każdym względem - powiedział Brough i mocno ją przytulił.

EPILOG

- Przestań się przejmować - powiedziała Anna. - Wprawdzie nie udało się nam ukarać Juliana, ale za to Beth zupełnie o nim zapomniała. Kiedy ostatnio z nią rozmawiałam, nawet nie wspomniała o tym draniu. Kłopoty z tłumaczem martwią ją bardziej niż zerwane zaręczyny. Poza tym gdyby nie ty, Kelly i Brough nigdy by się nie spotkali.

Dee spojrzała na nią smutno. Siedziały na oszklonej werandzie na tyłach domu Anny.

- Żałuję, że nie jestem podobna do ciebie - przyznała Dee. - Masz takie pogodne usposobienie.

- Teraz - przyznała Anna, delikatnie się uśmiechając. - Ale nie zawsze tak było. Kiedy straciłam męża... - Anna pokręciła głową. - To już przeszłość. Nie uważasz, że najwyższy czas usunąć Juliana ze swojej pamięci? - Zamilkła, widząc piorunujące spojrzenie Dee.

- Nie mogę, póki nie... - Dee gwałtownie przerwała. Choć przez ostatnie tygodnie bardzo zżyła się z Anną i Kelly, istniały sprawy, o których nadal nie potrafiła im powiedzieć. Nawet komuś tak wyrozumiałemu jak Anna.

- To jeszcze się nie skończyło - powiedziała ze złością. - Niedługo wpadnie w naszą pułapkę.

Ich pułapkę? Anna nie skomentowała tego. Coś głęboko sięgającego w przeszłość Dee pchało tę kobietę, by doprowadzić Juliana do upadku.

- Julian zaproponował, że zainwestuje twoje pieniądze, prawda?

- Tak - przyznała Anna.

- Doskonale. Jednak wpadł w naszą pułapkę.

Oczy Dee były przepełnione takim bólem, że Anna poczuła swoje łyzy.

- Ujawnimy, jakim jest oszustem! Kłamcą, oszustem i mordercą - dodała.

Mordercą? Anna była tak zaskoczona, że nie mogła wydobyć z siebie słowa.

- Będziemy w kontakcie. Zadbam o to, żebyś miała wystarczającą ilość pieniędzy, by skusić Juliana. Pięćdziesiąt tysięcy funtów powinno wystarczyć.

- Pięćdziesiąt tysięcy! - Anna zachłysnęła się ze zdumienia. - Aż tyle?

- To nic w porównaniu z ludzkim życiem - powiedziała Dee cicho. - Nie martw się. Nic ci nie grozi.

Anna patrzyła, jak jej przyjaciółka odjeżdża. Ale co będzie z Dee? Nikt poza Anną nie widział jej bólu i złości.

Anna wiedziała wszystko o bólu i gniewie. I ona, i Dee znały dobrze te uczucia, ale postanowiły je głęboko ukryć. Tak głęboko, by nikt nigdy nie poznał prawdy.